

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

# Kurier

# Galicyjski

18 – 28 listopada 2011 nr 21 (145)



Święto wolnej Polski w niezależnej Ukrainie – s. 4-5

# UMOWA STOWARZYSZENIOWA JEDNAK W GRUDNIU

**Parlament Europejski będzie rekomendować Komisji Europejskiej parafowanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. To wielki sukces ukraińskiego społeczeństwa.**

- 17 listopada 2011, Komisja Spraw Zagranicznych PE, podobnie jak Komisja Handlu Międzynarodowego zajęła jednoznaczne stanowisko. Będziemy rekomendować Komisji Europejskiej parafowanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, w tym umowy o wolnym handlu, do końca roku. To wielki gest PE nie w stronę prezydenta Janukowycza, ale w kierunku ukraińskiego społeczeństwa – powiedział eurodeputowany Paweł Zalewski, komentując czwartkowe głosowanie w Komisji AFET.

- Należy pamiętać, że umowa nie jest nagrodą, ale narzędziem, które ma doprowadzić do realnych przemian na Ukrainie, dzięki wdrażaniu standardów europejskich – dodał europoseł. – Podtrzymujemy nasze twarde żądania wobec prezydenta Janukowycza, aby uwolnił Julię Tymoszenko i zwiększył standardy prawa na Ukrainie. To problem w naszych wzajemnych relacjach, który trzeba jak najszybciej rozwiązać – zaznaczył Zalewski. Zwrócił jednocześnie uwagę, że była premier Ukrainy apelowała w liście do Unii Europejskiej o podpisanie umowy stowarzyszeniowej, bez względu na postawę władz odnośnie jej osoby.

- Wynik dzisiejszego głosowania to wielki sukces ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego. Jego reprezentanci w ostatnich tygodniach przebijali się z silnym przekazem o swoim jednoznacznym, proeuropejskim nastawieniu. Deklarowali też chęć wzięcia aktywnego udziału we wdrażaniu umowy stowarzyszeniowej tak, by jej zapisy nie były martwe – powiedział Paweł Zalewski.

Wczoraj w Strasburgu, podczas posiedzenia komisji spraw zagranicznych, odbyło się głosowanie nad raportem komisji AFET ws. umowy stowarzyszeniowej między Unią a Ukrainą oraz opinią komisji handlu



międzynarodowego ws. DCFTA, autorstwa Pawła Zalewskiego. Opiniodawcą z ramienia komisji AFET był polski eurodeputowany Ryszard Legutko.

Kompromis uzyskano w ostatniej chwili. Jeszcze przedwczoraj eksperci i liderzy opinii ukraińskiego ruchu obywatelskiego „We are Europeans”, przy wsparciu eurodepu-

owanego Zalewskiego, prowadzili aktywny lobbying, aby przekonać niezdecydowanych posłów.

Ruch powstał kilka tygodni temu by domagać się podpisania umowy stowarzyszeniowej i wyrazić głos społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie. Ich delegacja przyleciała z Kijowa do Parlamentu Europejskiego na zaproszenie europośla Pawła

Zalewskiego. Reprezentowali go: Oleksandr Suszko – ekspert i dyrektor naukowy Instytutu Euro-Atlantycznej Współpracy, Wiktoria Switłowa i Dmytro Krykun – dziennikarze, dla których ruchu europoseł wyraził duże uznanie.

<http://www.pawelzalewski.eu>

**Oni zmienili losy wojny**  
- s. 18



**Kuty nad Czeremoszem**  
- s. 24



**Czesław Miłosz ziemniaki, badminton i karaluchy**  
- s. 26



**„Orzeł Biały” – we Lwowie powstała kolejna polska organizacja**  
- s. 28

**Wizę Schengen... dostarczą do domu**  
- s. 8

**Komu przeszkadza słowo „król”?**  
- s. 29

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

**Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie**

# MGŁA. I co dalej?

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
www.prezydent.pl  
zdjęcie

Na przeszkodzie w dotarciu do Wrocławia, na obchody 200. rocznicy Uniwersytetu Wrocławskiego, prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Janukowyczowi stanęła mgła na wrocławskim lotnisku. Z tego powodu nie zdążył na początek uroczystości, na których reprezentował go początkowo ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malskyj.

Na uroczystości do Wrocławia przybył prezydent Niemiec Christian Wulff. Spotkanie prezydentów Komorowskiego i Wulffa rozpoczęło się od złożenia kwiatów pod pomnikiem profesorów lwowskich zamordowanych w 1941 r. przez Niemców. Podczas uroczystości Bronisław Komorowski opowiadał o dorobku wrocławskiego uniwersytetu, który kontynuuje tradycje dwóch przedwojennych uczelni: lwowskiej i niemieckiej z Wrocławia. – Ważne, że Uniwersytet Wrocławski chce być miejscem spotkań między Wschodem a Zachodem i nadal kontynuować wielokulturową tradycję jednoczącej się Europy, rozumiejąc, że dziedzictwo Europy jest niemożliwe bez Ukrainy – mówił.

W swoim przemówieniu Christian Wulff nawiązał do mgły, która opóźniła przyjazd prezydenta Janukowycza: – Mam nadzieję, że rozwieje się również mgła nad Ukrainą. Że jej



**Spotkanie prezydentów we Wrocławiu. Od lewej: Christian Wulff, Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz**

władze dostrzegą, jakie pozytywne skutki dla ludzi niesie demokracja. Ukraina już przyznaje się do tych wartości, ważnych dla całej Europy, m.in. przez uczestnictwo w Partnerstwie Wschodnim. Natomiast Polacy, którzy walczyli o wolność i demokrację, są tej demokracji najlepszymi nauczycielami.

Dalej prezydent Niemiec zaznaczył – Uniwersytet Wrocławski jest

przykładem współpracy w Europie, a wymiana doświadczeń naukowych jest filarem stosunków polsko-niemieckich, – stwierdził Wulff. Według niego, wrocławskie uczelnie wyższe bardzo dobrze współpracują z zagranicznymi placówkami, czego najlepszym przykładem jest wymiana młodzieży. Prezydent Christian Wulff podkreślił również współpracę z lwowskimi uczelniami i wiążące je

tradycje z Uniwersytetem Wrocławskim. Wrocław jest przykładem współpracy i otwartości – mówił.

Po uroczystościach planowane były rozmowy trójstronne prezydentów; z powodu nieobecności Janukowycza rozmowy przełożono na późniejszą godzinę. W oczekiwaniu na prezydenta Ukrainy Komorowski zwiedził Dzielnicę Czterech Świątyń zwaną też Dzielnicą

Tolerancji. Z kolei Wulff spotkał się z mniejszością niemiecką.

Po przybyciu do Wrocławia prezydent Janukowycz złożył kwiaty przed Pomnikiem Pomordowanych Profesorów Lwowskich przy Politechnice Wrocławskiej i wziął udział w rozmowach z Komorowskim i Wulffem we wrocławskim Ratuszu. Na konferencji prasowej po trójstronnym spotkaniu prezydentów Janukowycz powiedział dziennikarzom, że rozmawiano o integracji Ukrainy z Unią Europejską i sprawie byłej ukraińskiej premier Julii Tymoszenko.

– Integracja z Unią Europejską jest dla Ukrainy bardzo ważna – powiedział Wiktor Janukowycz. Pytany przez dziennikarzy o sprawę byłej premier, skazanej na 7 lat więzienia Julii Tymoszenko, próbował przekonywać, że ta historia rozpoczęła się jeszcze za rządów jego poprzednika Wiktora Juszczenki. Dodał, że nie chce, aby ktoś odbierał sprawę Tymoszenko jako wyraz walki z opozycją. Mówił również, że kraje Unii Europejskiej naciskają na niego w sprawie Tymoszenko i często „ostro pytają” – Tymoszenko odwołała się od wyroku, więc trzeba teraz czekać na decyzję sądu – stwierdził.

Nawiązując do braku tablicy na pomniku pomordowanych profesorów polskich uczelni lwowskich, który otwarto w lipcu br. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie prezydent Janukowycz zadeklarował, że w najbliższym czasie ta kwestia zostanie rozwiązana. – Tak zapewniły mnie władze lokalne we Lwowie, – dodał.

**KG**

## Konferencja prometejska w Studium Europy Wschodniej

Studium Europy Wschodniej UW wspólnie z czasopismem „Nowy Prometeusz”, nawiązując do wcześniejszych sesji w ramach konferencji św. Grzegorza Peradze oraz specjalnej konferencji poświęconej prometeizmowi, która odbyła się w lutym br. (organizowanej przez Instytut Historii PAN oraz IPN), rozpoczęło cykl corocznych sesji poświęconych szeroko rozumianym kwestiom prometejskim. Pierwsza sesja z tego cyklu odbyła się 26 października 2011 r., w trzynastą



**Przemawia Jan Malicki**

rocznicę powstania Studium. Przed rozpoczęciem konferencji, w kościele ss. Wizytek, odprawiona została Msza św., koncelebrowana w intencji zasłużonych Prometeistów z Polski i krajów „prometejskich”: Tadeusza Hołówki – w 80-lecie śmierci, Symona Petlury – w 85-lecie śmierci, Giorgia Gvazawy – w 70-lecie śmierci, Tadeusza Schaetzla – w 40-lecie śmierci, Veli Bek Jedigara – w 40-lecie śmierci, Henryka Józewskiego – w 30-lecie śmierci.

W konferencji udział wzięli polscy naukowcy, wśród nich: Marek Kornat, Paweł Libera, Jan Jacek Bbruski, Wojciech Materski, Marcin Kruszyński i zagraniczni badacze – Hiroaki Kuromiya z USA, Nasiman Yaqublu z Azerbejdżanu, Georges Mamoulia z Francji, Salawat Isczakow z Rosji, Zaur Gasimov z Niemiec, Mykola Riabczuk i Ihor Cependa z Ukrainy. W ramach konferencji odbyła się również prezentacja ostatniego i zarazem pierwszego numeru czasopisma „Nowy Prometeusz”.

[www.studium.uw.edu.pl](http://www.studium.uw.edu.pl)  
**TADEUSZ KRZĄSTEK**  
zdjęcia



**Ola Hnatiuk i Mykoła Riabczuk**

## Nowy rząd RP

**Donald Tusk: – Przed nami trudne cztery lata.**

Premier Polski Donald Tusk zaprezentował wczoraj skład nowego rządu RP.

Zaprzysiężenie gabinetu odbędzie się w piątek rano w Pałacu Prezydenckim; potem w Sejmie premier wygłosi expose, a po debacie posłowie będą głosować nad wotum zaufania dla rządu.

### **Nowy skład Rady Ministrów:**

Premier – Donald Tusk  
Wicepremier, Minister Gospodarki – Waldemar Pawlak  
Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji – Michał Boni  
Ministerstwo Edukacji Narodowej – Krystyna Szumilas  
Ministerstwo Finansów – Jacek Rostowski  
Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej – Sławomir Nowak  
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Bogdan Zdrojewski  
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – Barbara Kudrycka  
Ministerstwo Obrony Narodowej – Tomasz Siemoniak  
Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej – Władysław Kosiniak-Kamysz  
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi – Marek Sawicki  
Ministerstwo Rozwoju Regionalnego

– Elżbieta Bieńkowska  
Ministerstwo Skarbu Państwa – Mikołaj Budzanowski  
Ministerstwo Sportu i Turystyki – Joanna Mucha  
Ministerstwo Sprawiedliwości – Jarosław Gowin  
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – Jacek Cichocki  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych – Radosław Sikorski  
Ministerstwo Środowiska – Marcin Korolec  
Ministerstwo Zdrowia – Bartosz Arłukowicz  
Szef Kancelarii Premiera i Komitetu Stałego Rady Ministrów – Tomasz Arabski

Przed nami trudne cztery lata – powiedział premier RP.

– To jest rząd zderzaków, każdy z nas jest zderzakiem, ja też. Czy te zderzaki wytrzymają cztery lata, czy cztery miesiące? Zobaczymy. Idą ciężkie czasy, zdajemy sobie sprawę, jakie zadania sobie nałożyliśmy, więc każdy z nas jest zderzakiem. Nikt tu nie przyszedł z definicji na cztery lata, nikt. Każdy przyszedł wykonać swoją robotę. Nie da rady – szybciej się pożegnaj ze stanowiskiem – przestrzegali szef rządu.

**PAP**

# Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
wybrał i opracował

**RZECZPOSPOLITA** Ukraińska Cerkiew podległa Moskwie chce otworzyć własny uniwersytet i uczyć w szkołach prawosławia. Duchowni Cerkwi patriarchatu moskiewskiego na Ukrainie mówią o tym coraz częściej. Otwierania prawosławnych uczelni i nauki dogmatów prawosławia w szkołach nie przewidują jednak ukraińskie przepisy. Kapłani apelują o ich zmianę.

– Konstytucja Ukrainy mówi o wolności wyznań i szerzeniu wiary, ale Cerkiew otwierać uczelni nie może. Co stoi na przeszkodzie? Zła interpretacja prawa – ubolewał Hryhorij Kowalenko, szef departamentu informacji i oświaty Cerkwi moskiewskiego patriarchatu na Ukrainie. Uspokajał jednak, że konstytucji zmieniać nie trzeba. Za sytuację odpowiadają stare przepisy z czasów „sowiecko-ateistycznych, gdy cerkiew nie mogła współpracować z państwem nad wychowaniem młodzieży”.

**Moskwa nauczy Ukraińców prawosławia. Tatiana Serwetnyk. 27-10-2011**

**pap** Polscy dyplomaci i mieszkańcy w Kijowie Polacy uczcili pamięć ofiar NKWD, pogrzbanych na cmentarzystku leśnym w Bykowni, u granic stolicy Ukrainy. Spoczywa tam m.in. 3,5 tysiąca Polaków z listy katyńskiej.

– Pochowani są tu ludzie, którzy stanęli na drodze stalinowskiemu wyobrażeniu o świecie. Ci, którzy w latach 1937-38 uważani byli za zagrożenie dla panującego systemu. W 1940 r. dołączyli do nich internowani przez władze sowieckie oficerowie polscy, którzy znaleźli się w ZSRR po niemiecko-sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. – mówił do zebranych szef konsulatu RP w Kijowie Rafał Wolski. W Dniu Wszystkich Świętych, znicze zapłonęły także na mogiłach poległych w czasie II wojny światowej żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w dzielnicy Kijowa Darnica, oraz na grobach zasłużonych Polaków i żołnierzy Wojska Polskiego z roku 1920 na głównej nekropolii ukraińskiej stolicy, cmentarzu Bajkowa.

**Polacy w Kijowie pamiętali o zbrodni katyńskiej. ika. 01-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Integracja europejska pozostaje naszym strategicznym celem – uspokaja prezydent Wiktor Janukowycz. Mówił o tym wczoraj, podczas międzynarodowej konferencji samorządowców w Kijowie. – W zeszłym tygodniu otrzymaliśmy ważny sygnał z UE. Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której potwierdził gotowość pogłębienia współpracy z Ukrainą. Mamy historyczną szansę stania się częścią Wspólnoty – mówił. Obiecał reformy i modernizację państwa.

**Janukowycz: kurs na UE utrzymany. Tatiana Serwetnyk. 01-11-2011**

**pap** Skazana na siedem lat więzienia była premier Ukrainy zaapelowała do UE, by mimo odrzucenia przez władze jej kraju regul demokracji Bruksela zawarła umowę stowarzyszeniową z Kijowem. „Rozważając brzemienne w skutkach decyzję o podpisaniu i ratyfikowaniu umowy myślicie przede wszystkim o europejskich aspiracjach narodu ukraińskiego. Ignorujcie działania przestępczych władz Ukrainy, które dążą do przekreślenia możliwości dokonania tego historycznego przełomu” – głosi list Tymoszenko, przekazany PAP przez jej współpracowników.

Zdaniem byłej premier Ukrainy nie są dziś w stanie samodzielnie przeciwstawić się autorytarnemu reżimowi ekipy prezydenta Wiktora Janukowycza.

„Nasze społeczeństwo obywatelskie jest młode, instytucje demokratyczne słabe, a sądy, parlament i media całkowicie opanowane przez władze, które dążą dziś do pozbawienia Ukraińców prawa wolnych wyborów. Aby odzyskać wolność, pilnie potrzebna jest nam pomoc wspólnoty demokratycznej” – czytamy w apelu.

**Tymoszenko apeluje o umowę stowarzyszeniową z UE. katk. 02-11-2011**

**pap** Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oskarżył przeciwników władz o przygotowywanie zbrojnych ataków na instytucje państwowe oraz zarzucił im dążenie do zachwiania stabilności gospodarczej i politycznej kraju.

– Milicja mówi mi, że kupowana jest broń i trwają przygotowania do zbrojnych ataków na instytucje państwowe – oświadczył prezydent na posiedzeniu rządu w Kijowie. – Ludzie utracili strach i sumienie. Kto to organizuje? Na pewno nie ci, którym żyje się najtrudniej, bo ci milczą, czekają i cierpią – powiedział Janukowycz.

**Janukowycz: Przeciwnicy władz szykują zbrojne ataki. katk. 02-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Igor Smirnow, prezydent nieuznawanej na świecie republiki Naddniestrza, stwierdził, że jest ona „częścią Ukrainy”. Zdaniem ekspertów może to oznaczać, że po ewentualnym referendum Naddniestrze, które oficjalnie należy do Mołdawii, może przyłączyć się do Ukrainy.

– Byliśmy autonomiczną republiką w granicach Ukrainy w czasach ZSRR – mówił Smirnow kijowskiej prasie. Pytany, czy region ze stolicą w Tyraspolu chciałby wrócić do Ukrainy, odpowiedział: – Jeśli Ukraińcy w Naddniestrzu chcą powrotu do autonomii, niech zdecydują o tym sami. Myśleliśmy o tym w latach 90., ale wtedy realizacja planów się nie powiodła.

Smirnow, popierany do niedawna przez Kreml, ma żal do Moskwy, że uznała, iż Naddniestrze jest częścią Mołdawii.

**Tyraspol wróci do Ukrainy? ta.s. 04-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Niemcy chcą użyć sprawy Tymoszenko do blokady umowy UE – Ukraina. Układ stowarzyszeniowy między UE a Ukrainą jest już właściwie gotowy. Jego zasadnicza część – porozumienie o stworzeniu strefy wolnego handlu – została wynegocjowana w całości. Największą przeszkodą w parafowaniu układu podczas grudniowego szczytu Ukraina – UE jest sprawa Julii Tymoszenko. Sama Tymoszenko apeluje jednak do UE, aby układ został mimo wszystko podpisany. Jak podkreśliła, zerwanie przez Zachód więzi z Kijowem z jej powodu byłoby katastrofą.

Jak jednak nieoficjalnie dowiedziała się „Rz” ze źródeł dyplomatycznych, niektóre państwa unijne wcale nie chcą zbliżenia na linii Bruksela – Kijów. – Dla nich sprawa Tymoszenko była wygodnym pretekstem, by blokować umowę. Teraz, po apelu byłej premier, ten pretekst znikną. Pytanie, jak się zachowają – powiedział nam pragnący zachować anonimowość dyplomata z Brukseli. Jak dowiaduje się „Rz”, jednym z krajów, które mogą chcieć zablokować porozumienie, są Niemcy, choć oficjalnie temu zaprzeczają. Kolejnym – Francja.

**Berlin nie chce Kijowa? Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk. 05-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Kijów ma nową broń w sporze o gaz: może zablokować członkostwo Rosji w Światowej Organizacji Handlu.

Ukraińcy chcą iść w ślady Gruzji i wyciągać asa z rękawa: by wymusić na Rosji rezygnację z zapowiadanych, drastycznych podwyżek cen gazu, ostrzegają, że zablokują jej wejście do WTO. Kijów zagroził Moskwie cofnięciem zgody na członkostwo w WTO udzielonej jeszcze w 2008 roku. Mówił o tym wicepremier Andrij Klujew, odpowiedzialny za negocjacje gazowe z Rosją. – Rozważamy tę sprawę. I możemy wykorzystać ten instrument w rozmowach – zapowiedział.

Wcześniejsze zabiegi: przedłużenie stacjonowania rosyjskiej floty na Krymie do 2042 roku, proces byłej premier Julii Tymoszenko, propozycja utworzenia konsorcjum (z udziałem UE) do zarządzania ukraińskimi gazociągami, na Kremlu nie zrobiły wrażenia.

Zdaniem ekspertów do radykalnego kroku władze w Kijowie zmusiła trudna sytuacja: za rok są wybory parlamentarne. Międzynarodowy Fundusz Walutowy odmówił udzielenia kolejnej transzy kredytu, bo ukraiński rządzący nie chcą wprowadzić rynkowej ceny gazu dla mieszkańców w obawie, że stracą poparcie.

**Ukraina straszy Rosję. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk. 08-11-2011**

**POLSKA THE JOURNAL TIMES** – Ukraińskie służby podatkowe wznowiły cztery zamknięte wcześniej śledztwa wobec skazanej niedawno na 7 lat więzienia byłej premier Julii Tymoszenko – poinformował w poniedziałek jej adwokat, Serhij Własenko.

Sprawy te dotyczą lat 1990, gdy obecna opozycjonistka kierowała firmą Jednolite Systemy Energetyczne Ukrainy (JSEU). Według śledczych, firma Tymoszenko uchylała się wówczas od spłaty podatków oraz próbowała wyłudzić zwrot VAT-u. „Wznowienie tych spraw świadczy o tym, że władze nie mogą doszukać się przestępstw w działalności Tymoszenko na stanowisku premiera” – oświadczył Własenko na konferencji prasowej w Kijowie.

**Ukraińskie służby podatkowe szukają kolejnych haków na Tymoszenko. 08-11-2011**

**gazeta** Kijów ma nadzieję, że na grudniowym szczycie UE – Ukraina ratyfikuje umowę o stowarzyszeniu z Brukselą. Jednak tylko wtedy, jeśli była premier Tymoszenko będzie bliżej wyjścia z za krat.

Wczoraj ogłoszono, że szczyt UE–Ukraina odbędzie się 19 grudnia. Jeszcze kilka dni wcześniej w powietrzu wisiała realna groźba, że może do niego nie dojść w ogóle. Unia w ten sposób zareagowała na skazanie Tymoszenko na siedem lat. Zachód uznaje proces byłej premier i obecnej przywódczyni opozycji za polityczny i ma dosyć pogarszania się standardów demokratycznych nad Dnieprem pod rządami ekipy prezydenta Wiktora Janukowycza.

– Jest plan, by zwolnić Tymoszenko z więzienia przed 20 grudnia. Boże Narodzenie na pewno spędzi już w domu – mówi nam osoba związana z administracją prezydenta Ukrainy. Ale zastrzega, że nie da sobie uciąć głowy, czy ten plan zostanie zrealizowany, bo część ludzi w otoczeniu prezydenta Janukowycza uważa, że Tymoszenko powinna siedzieć nawet za cenę pogorszenia stosunków z Zachodem.

– Jeśli Europa zobaczy pozytywne ruchy Kijowa w sprawie Tymoszenko, to jest gotowa parafować 19 grudnia umowę stowarzyszeniową z Ukrainą. – Nie będzie to łatwe, bo kilka krajów wciąż się opiera, ale jest to do załatwienia – mówi nam źródło w polskim rządzie. – Ale podkreślam, że jedynie wtedy, gdy Tymoszenko będzie bliżej wolności. Mamy już dość pustych obietnic i kluczenia przez władze ukraińskie w tej sprawie.

– Nie wszystkie kraje Unii traktują to w ten sam sposób, ale rzeczywiście ta umowa zakorzeni Kijów w Europie – mówi „Gazecie” Paweł Kowal, szef komisji UE–Ukraina w Parlamencie Europejskim.

**Tymoszenko wolna na święta? Marcin Wojciechowski. 8-11-2011**

**pap** Międzynarodowe lotnisko we Lwowie otrzymało imię założyciela tego miasta, króla Daniela Halickiego – taką decyzję podjął ukraiński rząd. Wniosekował o to wicepremier Borys Kolesnikow. Wcześniej proponowano m.in., by modernizowany port lotniczy otrzymał imię przywódcy ukraińskich nacjonalistów, Stepana Bandery.

**Halicki, nie Bandera. 10-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Minister edukacji Dmytro Tabacznyk chce zobowiązać ukraińskich urzędników, by posługiwali się językiem rosyjskim. Twierdzi, że pomoże to „zjednoczyć Ukrainę”.

– Chcesz być urzędnikiem? Pełnić służbę państwową? Ucz się obydwu języków. Ukraińskiego i rosyjskiego. Człowiek dwujęzyczny jest bardziej konkurencyjny – dowodził Tabacznyk w rozmowie z dziennikarzami.

Pytany, czy nadanie językowi rosyjskiemu na Ukrainie statusu oficjalnego jest możliwe, odpowiedział: – Tak. Jeśli będziemy po europejsku przestrzegać praw człowieka. Tabacznyk twierdzi, że rosyjskim posługuje się ponad 60 proc. ukraińskiego społeczeństwa. Władze obwodów na zachodzie Ukrainy apelowały o dymisję ministra, nazywanego tam „ukrainofobem”. Protestowali przeciw niemu także studenci tamtejszych uczelni.

**Urzędniku, ucz się rosyjskiego. ta.s. 11-11-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz ma dwa scenariusze rozwiązania problemu skazanej na 7 lat więzienia b. premier Julii Tymoszenko, jednak żaden z nich nie usatysfakcjonuje Zachodu.

Janukowycz z jednej strony rozważa uwolnienie Tymoszenko z aresztu, lecz nie ma zamiaru pozwolić na jej powrót do polityki, z drugiej zaś zastanawia się, czy nie przecześć wywołanego wyrokiem Tymoszenko niezadowolona UE i Stanów Zjednoczonych w nadziei na rychłą zmianę przywódców w Waszyngtonie, Berlinie i Paryżu – wynika z artykułu czołowego publicysty „Ukraińskiej Prawdy”, Serhija Łeszczewki.

Pierwszy scenariusz przewiduje, że Sąd Apelacyjny potwierdzi, iż Tymoszenko słusznie została ukarana za nadużycia przy zawieraniu w 2009 r. umów gazowych z Rosją, jej wyrok stanie się prawomocny, a następnie opuści ona więzienie, np. w wyniku uchwalenia ustawy o depenalizacji zarzucanych jej czynów. W ten sposób prezydent spełnia jeden z wymogów Europy i Ameryki, które apelowały o uwolnienie Tymoszenko i dopuszczenie jej do udziału w (zaplanowanych jesienią 2012 r.) wyborach parlamentarnych. Drugiego postulatu (dopuszczenia do wyborów) Janukowycz nie spełnia, ale sam fakt wypuszczenia Tymoszenko z aresztu zmniejsza napięcie wokół całej tej kwestii” – czytamy.

– W tej sytuacji Janukowyczowi pozostaje scenariusz podstawowy: nie robić niczego. Oznacza to, że Tymoszenko pozostaje w areszcie, Janukowycz dalej utrzymuje, że nie ma wpływu na sądy (...), a Zachód nadal nawołuje, by Janukowycz się opamiętał – zaznacza publicysta.

Podsumowując, Ukraina może stracić swą historyczną szansę zawarcia umowy stowarzyszeniowej z UE, za to Janukowycz zachowa Tymoszenko w więzieniu, co dla niego samego będzie równoznacznym wydarzeniem historycznym.

**Scenariusze dla Tymoszenko. ika. 14-11-2011**

# OBCHODY 11 LISTOPADA WE LWOWIE

Obchody Narodowego Święta Niepodległości we Lwowie rozpoczęły się od Mszy św. w bazylice archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Po nabożeństwie przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP i miejscowych organizacji polskich złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt. Część artystyczna obchodów zaplanowana została na wieczór w gmachu lwowskiej Opery. W tym roku Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie zaprosił miejscowych Polaków na „Dziady” Adama Mickiewicza w wykonaniu aktorów Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
**JULIA ŁOKIETKO** tekst  
**WŁADYSŁAW MAŁAWSKI,**  
**JULIA ŁOKIETKO** zdjęcia

Wiemych, przybyłych licznie do katedry, zarówno prywatnie, jak również ze sztandarami w składzie swych organizacji, powitał jej proboszcz ks. Jan Nikiel. Mszy św. przewodniczył abp lwowski Mieczysław Mokrzycki. „Cieszę się bardzo, że w dzisiejszej Eucharystii mogę razem z wami polecić Miłosierdziu Bożemu tych, którzy w trudnych czasach oddali życie za Ojczyznę i modlić się dla niej o dalsze łaski, – powiedział hierarcha. – Wspominając po raz kolejny rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, zobowiązani jesteśmy do wdzięczności wobec ludzi, którzy w tamtych czasach nie poddali się ciężarom niewoli i nie przestali wierzyć, że nadejdzie kiedyś jutrzeńka wolności. Szczególna wdzięczność należy się tym, którzy swoją ofiarę przypieczętowali cierpieniem i krwią, bowiem ich świadectwo bohaterstwa i poświęcenie wynikało z miłowania Ojczyzny i wiary w Boga”. Arcybiskup wspominał też czas wybuchu społecznego przed ponad dwudziestu laty, gdy naród polski w solidarnym działaniu zdołał rozerwać pęta komunistycznego totalitaryzmu i podjął się trudnego dzieła odbudowy suwerennego kraju. „Za ten dar powinniśmy dziękować Bogu, ale także ludziom, którym dał moc do bezkrawawej walki o wolność i suwerenność Ojczyzny” – dodał. Arcybiskup Mokrzycki wezwał wiernych do wspierania czynem i modlitwą Rodaków, którzy podejmują się pełnienia niełatwych obowiązków odbudowy porządku publicznego, gospodarczego i społecznego w okresie przemian w Polsce w warunkach pokojowych. Metropolita przypomniał, że jeszcze w 1991 r. apelował o to Ojciec Święty Jan Paweł II. Na zakończenie, arcybiskup Mokrzycki poprosił, aby zawierzyć Bogu „dzień dzisiejszy naszej Ojczyzny, jej jutro i dalszą przyszłość wraz z żarliwą prośbą o pomoc, mądrość i siłę, abyśmy umieli robić dobry uży-

tek z wolności, jak o tym mówił Jan Paweł II i stopniowo odbudowali całe polskie życie w nowych warunkach, przezwyciężając kryzysy nie tylko społeczne i gospodarcze, ale też moralne”.  
Wieczorem salę Teatru Opery i Baletu we Lwowie wypełnili po brzegi uroczyste rozradowani widzowie. Zabrzmiły hymny narodowe Polski i Ukrainy we wspaniałym wykonaniu Lwowskiego Państwowego Akademickiego Chłopięco-Męskiego Chóru „Dudaryk” pod kierunkiem Dmytra Kacała. Zofia Iwanowa w skrócie przybliżyła gościom historię ustanowienia dnia 11 listopada na Narodowe Święto Niepodległości Polski i przedstawiła dostojnych gości. Najciekawsze jednak miało dopiero się zacząć – Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego przywiózł „Dziady” Adama Mickiewicza w reżyserii Krzysztofa Babickiego. Większość widzów przynajmniej raz w życiu widziała na scenie dramat polskiego wieszca, zwłaszcza z udziałem legendarnego Konrada – Gustawa Holoubka. Oczekiwano więc niecierpliwie możliwości sprawdzenia jak Ślązacy zmierną się z niełatwym w in-



Przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

terpretacji dziełem. Na wielkie brawa zasługują Maria Machowska i Danuta Sendek, które odpowiadały za światło i przygotowanie wokalne. Sprostaly nie lada wyzwaniu, udało im się bowiem przekazać duch romantyzmu poezji Mickiewicza. Grzegorz Przybył, który wcielił się w rolę Konrada, najlepiej wypadł w scenie opętania. Młodą perelką teatru jest Agnieszka Radzikowska. Choć na krótko zjawiała się na scenie, jednak przykuwała do siebie oczy widzów – tyle wyrazu i natchnienia było w jej

Przemówienie mera Lwowa ANDRIJA SADOWEGO podczas uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski 11 Listopada w Teatrze Opery i Baletu we Lwowie

## Przemówienie mera Lwowa ANDRIJA SADOWEGO podczas uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski 11 Listopada w Teatrze Opery i Baletu we Lwowie

Droży Państwo,  
Dziś mamy ważny dzień w życiu wielkiego polskiego narodu. Przypomniałem sobie jedną historię... Kilka lat temu podarowano mi kasetę wideo Jerzego Hoffmana „Cztery filmy o Ukrainie”. Wróciłem późnym wieczorem z pracy, zmęczony. Postanowiłem ją włączyć przynajmniej na piętnaście minut, a później już, w wolne dni obejrzeć w całości. Do godziny 4:30 nad ranem obejrzałem wszystkie filmy. Pozwoliły mi lepiej zrozumieć historię naszej Ukrainy. Stworzył je Polak i obywatel świata – Jerzy Hoffman. Możemy bardzo dobrze rozumieć się nawzajem – Polacy i Ukraińcy. Mamy za sobą nadzwyczajnie trudną drogę walki, zniewolenia, ogromu ofiar i przelanej krwi. Otrzymaliśmy jednak niepodległość. Wspaniale zdajemy sobie sprawę z tego, jakie znaczenie ma dla Polaków niepodległość Polski.



Pani Rollinson błaga o syna

terpreacji dziełem. Na wielkie brawa zasługują Maria Machowska i Danuta Sendek, które odpowiadały za światło i przygotowanie wokalne. Sprostaly nie lada wyzwaniu, udało im się bowiem przekazać duch romantyzmu poezji Mickiewicza. Grzegorz Przybył, który wcielił się w rolę Konrada, najlepiej wypadł w scenie opętania. Młodą perelką teatru jest Agnieszka Radzikowska. Choć na krótko zjawiała się na scenie, jednak przykuwała do siebie oczy widzów – tyle wyrazu i natchnienia było w jej

## Przemówienie mera Lwowa ANDRIJA SADOWEGO podczas uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski 11 Listopada w Teatrze Opery i Baletu we Lwowie



I wy rozumiecie, jak ważną jest dla nas nasza niepodległość. Na Ukrainie nam, lwowianom, zarzucają nadmierne przywiązanie do tradycji. Szmra-

ją: „jesteście nacjonalistami, zanadto przestrzegacie tradycje, może warto stać się bardziej liberalnymi”. W ten sam sposób Polaków postrzega się obecnie w Unii Europejskiej. Podobnie szemrają: „Polacy, jesteście zbyt staromodni, świat się modernizuje, należy być bardziej otwartymi na zmiany”. Moim zdaniem dobrze, że jesteśmy trochę konserwatywni, twardo stoimy na swej ziemi, dobrze znamy własną historię. Dzięki temu z sukcesem możemy kształtować naszą dobrą przyszłość. Jestem przekonany, że w tym skomplikowanym świecie, świecie burzliwym, razem będziemy mogli o wiele więcej zdziałać. Chciałbym dziś, w dniu tak wielkiego święta, życzyć wszystkim Bożych łask, dużo zdrowia i miłości. Chwała niepodległej Polsce, chwała niepodległej Ukrainie!

# ŚWIĘTO WOLNEJ POLSKI W NIEZALEŻNEJ UKRAINIE

Na Przykarpaciu po raz drugi w wolnej Ukrainie, Polacy wspólnie z Ukraińcami obchodzili Święto Niepodległości Polski. Pierwsze od 1938 roku obchody rocznicy 11 listopada zostały zorganizowane w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie), z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, w roku ubiegłym.

**SABINA RÓŻYCKA** tekst  
**NATALIA KOSTYK** zdjęcia

Tegoroczne uroczyste obchody poprzedziła wizyta konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda. Mały miejsce spotkania z władzami miasta i województwa. Konsul generalny RP, otworzył pierwszy na Ukrainie Punkt Przyjmowania Wniosków Wizowych współpracujący z konsulem RP we Lwowie. Na koniec Jarosław Drozd wziął udział w wielkich uroczystościach z okazji święta narodowego Polski w wojewódzkim Muzyczno-Dramatycznym Teatrze im. Iwana Franki, który tego dnia zgromadził omalże 700 osób.

Na kilka dni przed obchodami, przedstawiciele lokalnych organizacji polskich, duchowieństwo rzymskokatolickie, uczniowie iwano-frankowskiej szkoły nr 3 z polskim i rosyjskim językami wykładowymi oraz goście z Polski złożyli kwiaty na Skwerze Pamięci – miejscu, gdzie był kiedyś stary zabytkowy cmentarz (starszy od Łyczakowskiego), zniszczony w latach osiemdziesiątych przez władze sowieckie.

„Wolność nie przychodzi lekko, a bardzo ciężko, – zaznaczyła w swoim wystąpieniu prezes towarzystwa „Przyjaźń” Lucyna Kubicka, – wolność to dobra nauka życia w miłości i harmonii. Dlatego dziś wspominamy o tych, którzy 93. lata temu wywalczyli ją także swoją krwią. Niedawno. 20. rocznicę swej niepodległości obchodziła Ukraina. Polska społeczność Przykarpacia obchodziła też to święto, bo jesteśmy jej wdzięczni za to, że daje nam możliwość wolnego życia, budowania swego losu i swobodnego rozwoju swego języka i kultury”. Miejscowi Polacy przy udziale



**Roman Iwanicki (od lewej), Wiktor Anuszkiewicz, Jarosław Drozd i Anna Kowalska**

ks. Bazylego Pawelki, proboszcza parafii Chrystusa Króla miejscowego kościoła rzymskokatolickiego zebrał się pod pomnikiem, symbolizującym pamięć o mieszkańcach tej ziemi, którzy, jak głosi napis: „tu spoczywają”. Pomnik jest udekorowany wizerunkiem orderu Virtuti Militari.

Na uroczystość do teatru przybyli przedstawiciele polskich społeczności z miast województwa iwano-frankowskiego i tarnopolskiego. Przybyli też przedstawiciele miejskich, wojewódzkich, rejonowych i wiejskich rad, urzędnicy różnych szczebli, nauczyciele, artyści. Honorowymi gośćmi z Polski, a zarazem sponsorami uroczystości byli: wicemarszałek województwa podkarpackiego Anna Kowalska oraz członek zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Michał Dworczyk. Przybyli konsulowie Marcin Zieniewicz, Jacek Żur i Anna Koziejowska. Właśnie konsul Anna Koziejowska była osobą odpowiedzialną za zorganizowanie



**Sala teatru była pełna. Na pierwszym planie Barbara Bilińczak – członek zarządu Stowarzyszenia Polska-Wschód z Opola**

uroczystości w Iwano-Frankowsku. Wypadło znakomicie.

„Iwano-Frankowsk, dawny Stanisławów – do cudne miasto, w którym spłótła się historia Polski i Ukrainy.

Bardzo miło tu przebywać – przywitał zebranych konsul Jarosław Drozd. – Cieszę się, że mogę świętować niepodległość wolnej Polski w niezależnej Ukrainie. Dodatkowo,

przyjemnym akcentem święta jest to, że w tym roku przypada ono na czas gdy Polska przewodniczy w UE”. Mer Iwano-Frankowska Wiktor Anuszkiewicz podkreślił, że powinniśmy być wdzięczni tym, którzy walczyli o niepodległość obu państw. „Przez wieki mieliśmy różne stosunki, trzeba znać swoją historię i zwrócić uwagę na błędy, aby nigdy więcej ich nie powtarzać. Przed nami – nowa, szczęśliwa, dobrosąsiedzka przyszłość” – powiedział.

„Serce śpiewa z radości, że w Iwano-Frankowsku spotkali się Słowianie, – zaznaczyła Anna Kowalska – wicemarszałek województwa podkarpackiego. – Niedawno w Rzeszowie, mieście partnerskim Iwano-Frankowska, obchodziliśmy 20. rocznicę waszej niezależności. Dziś i Ukraińcy, i Polacy z optymizmem spoglądają w przyszłość”. Także wiceprzewodniczący administracji wojewódzkiej Roman Iwanicki i wiceprzewodniczący rady wojewódzkiej Wasyl Gładij zaznaczyli, że na terenach Przykarpacia funkcjonuje kilka dużych wspólnych ukraińsko-polskich projektów. Najlepsza współpraca rozwija się w dziedzinie kultury, sztuki, oświaty. Przypominali, że obecnie Polska jest lokomotywą integracji Ukrainy z Unią Europejską. Ukraina będzie tam, gdzie dawno powinna być: we wspólnocie wolnych, silnych państw europejskich. Polsce życzyli rozwoju, bogactwa, zachowania ogólnoludzkich wartości. Na koniec artyści rzeszowskiego teatru im Wandy Siemaszkowej, w stylu isticie brawurowym, przedstawili publiczności spektakl „Lata 20, lata 30...”. Skończyło się owacją na stojąco.

**KG**

## W Łucku obchodzono święto Niepodległości Polski

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcie

...Przedstawiciele władz Wołynia, biznesu, organizacji społecznych, duchowieństwo, inteligencja województwa, goście zza Buga. Kilkaset osób, na zaproszenie nowo mianowanego konsula generalnego RP w Łucku Marka Martinka przybyło na uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Polski. Tradycyjnie akademię rozpoczęły hymny obu państw. Następnie wystąpili goście.

„Droga polskiego narodu do wolności była długa i ciemna, – powiedział wicegubernator Wołynia Oleksander Baszkalenko. – Ukraińcy, jak nikt, rozumieją sens tej walki. Dlatego dziś razem z polskim naro-

dem obchodzimy ten dzień. Pamiętajmy, że Polska, jako pierwsza uznała i wsparła ukraińską niezależność”.

„Ta szczególna data weszła do historii waszego państwa złotą zgłoską jej biografii, zapoczątkowała nową epokę w życiu polskiego narodu, prawnie umocniła wiekowe demokratyczne dążenia od narodowego odrodzenia, swobody ducha, ekonomicznego i kulturowego wzrostu, – zwrócił się do konsula generalnego mer miasta Łucka Mykoła Romaniuk. – Z całej duszy życzę wam i całemu polskiemu narodowi mocnego zdrowia, szczęścia, dobra, dostatku, pokoju, szczerzego losu i dalszych sukcesów we wszystkich sprawach dla rozwoju niezależnej Polski. Niech nigdy nie



**Konsul RP w Łucku Marek Martinek wręcza odznaki „Zasłużony dla kultury polskiej”**

wyczerpuje się źródło wiary, nadziei i miłości do ojczyzny”.

Mer Łucka wręczył Markowi Martinkowi cenny prezent, a pracownikom konsulatu – list dziękczynny od Rady miasta. Gratulacje nadeszły i od Rady Wojewódzkiej.

„Bardzo mi przyjemnie powitać wszystkich na uroczystościach z okazji Dnia Niepodległości Polski, – powiedział Marek Martinek. – Mam nadzieję, że dzisiejsze uroczystości będą ogniwem, które łączy nas z naszymi partnerami i przyjaciółmi”. Na spotkaniu konsul wręczył kilku wołyńskim Polakom odznaczenia „Zasłużony dla kultury polskiej”. Po części oficjalnej odbył się koncert muzyki klasycznej w wykonaniu muzyków filharmonii lubelskiej.

# Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki we Lwowie

Szczególnie uroczyście wygląda Cmentarz Orłąt. Równe rzędy grobów, jak żołnierze na apelu i równe rzędy jednakowych zniczy, wstążki w barwach narodowych na ramionach krzyża. Nadaje to osobliwy nastrój temu miejscu w dniu Wszystkich Świętych.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,  
KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,  
KONSTANTY CZAWAGA  
i MARCIN ROMER**  
zdjęcia

Jesień pomalowała kurhan Cmentarza Łyczakowskiego w brązy, żółcie i złoto, a listopad wyścielił kobiercem z kolorowych liści. Ludzie z uporem oczyszczali z nich groby, aby w dzień Wszystkich Świętych na uporządkowanych mogiłach ustawić tradycyjne znicze. Od ośmiu lat do Lwowa przywożone są z Polski tysiące zniczy, w ramach organizowanej przez Konsulat Generalny RP we Lwowie akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”.

Kiedyś wypadło mi być na 1 listopada w Polsce. Z rodziną odwiedzałem groby na wiejskim cmentarzyku. Powierzchnia jego nie była wielka. Uderzył mnie widok tego cmentarza pod wieczór – jasno tam było prawie jak w dzień, na każdej mogile świeciły się liczne znicze, migotliwe światło potęgowało cienie nielicznych drzew. Luna nad tym skrawkiem ziemi widoczna była z daleka. Były to czasy, gdy na groby we Lwowie chodzili tylko Polacy, gdy nie było zniczy, a parafinowe świece dzielono na pół i zapalano ich po kilka na mogile. Cmentarz Łyczakowski w tych czasach rozbliskiwał nielicznymi tylko światełkami.

Po latach to się zmieniło, a już od początku organizowania akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” sytuacja wyglądała całkiem inaczej. 1 listopada na groby rodziny, krewnych i znajomych przychodzą też Ukraińcy i Rosjanie, choć według ich tradycji czczą swoich zmarłych w okresie świąt Wielkanocnych. Teraz i Cmentarz Łyczakowski płonie tysiącami świateł. Szczególnie, gdy zapadnie zmrok, migotliwe promyczki płoną na całym cmentarzu, błyszczą szkła zniczy i wydaje się, że to dusze pochowanych tu zmarłych migocą w roku.

W pierwszych latach, gdy zniczy było jeszcze nie tak wiele, rozstawiano je na grobach wybitnych Polaków, ludzi kultury, szczególnie zasłużonych dla miasta. Z latami coraz więcej grobów dekorowano zniczami. A w ostatnich latach tylko nieliczne groby pozostały bez światełek. Wolontariusze rozstawiali zapalone znicze po grobach, upamiętniając wszystkie pochówki na Łyczakowie.

Szczególnie uroczyście wygląda Cmentarz Orłąt. Równe rzędy grobów, jak żołnierze na apelu, i równe rzędy jednakowych zniczy, wstążki w barwach narodowych na ramionach



Msza św. na Cmentarzu Orłąt



krzyża. Nadaje to osobliwy nastrój temu miejscu w dniu Wszystkich Świętych.

Tradycyjnie już, w kaplicy na Cmentarzu Orłąt, odbyła się Msza św. ku czci poległych w czasie walk i wszystkich spoczywających na cmentarzu. Witając przybyłych, metropolita lwowski podkreślił, że w tej historycznej nekropolii spoczywają żołnierze odrodzonej Polski, młode Orłęta, które ofiarowały Polsce wszystko, co było im najdroższe – swoje młode życie, a także wielu bojowników za świętą sprawę Ojczyzny. Zaznaczył, że ta ofiarą miłość, a także życie wielu bliskich, którzy byli ludźmi sprawiedliwymi sprawia, że myślimy o nich jako o świętych, wstawiających się za nami u Boga. Arcybiskup Mokrzycki podkreślił także znaczenie naszej pamięci i troski o groby bohaterów i osób najbliższych, spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim. „To piękne i radosne święto ukazuje drugą stronę naszego życia i obietnicę, że po śmierci będziemy żyć wiecznie w Bogu. Staniemy przed Jego tronem, odziani w białe szaty, z palmą zwycięstwa w ręku. Ileż w tym nadziei!” – stwierdził JE Mieczysław Mokrzycki. Zachęcił też wiernych, by nie lękali się być świętymi.

Rzuciło się w oczy to, że w tym roku, w czasie sprawowania liturgii



Wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza składa konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

przy kaplicy na Cmentarzu Orłąt Lwowskich nie było przedstawicieli władz lwowskich oraz żadnego z biskupów Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, którzy zazwyczaj dołączali się do nabożeństwa. Do koncelebrzy z duchowieństwem łacińskim zgłosił się tylko jeden kapłan z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego. Po Mszy św. procesja modlitewna z arcybiskupem Mokrzyckim na czele przeszła do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie dołączyło jeszcze kilku księży obrządku grekokatolickiego. Dalej pod pomnikiem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej poprowadzili oni modlitwę żałobną. Zabrzmił tam również śpiew wiernych z lwowskiej katedry Ormiańskiego Kościoła apostołskiego. Na Grobie Nieznanego Żołnierza i pod kolumną ku czci żoł-

nierzy Ukraińskiej Galicyjskiej Armii złożył wieniec konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Następnie procesja modlitewna, już bez arcybiskupa Mokrzyckiego ruszyła alejami Cmentarza Łyczakowskiego do czterech stacji. Jedną z nich znajdowała się przy grobowcu lwowskich biskupów ormiańsko-katolickich. Procesja zakończyła się przed figurą Pana Jezusa, przy wejściu do Cmentarza Łyczakowskiego.

Ukraińskie i polskie pochówki wojskowe zostały uhonorowane przez delegację środowisk świeckich z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego, ukraińskiego czasopisma „i” (Ji) oraz społecznej organizacji „Zarwanicka inicjatywa”, którzy przybyli z ukraińskimi flagami państwowymi i bez udziału kapłanów, odmówili mo-



dlitwę oraz zapalili znicze. Obecni byli m.in.: Wasyl Kosiw i Taras Wozniak. Przemawiając do zebranych, prof. Myroslaw Marynowycz, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, zaznaczył, że spoczywający w owych kwaterach żołnierze ukraińscy i polscy walczyli każdy o niepodległość swojej Ojczyzny. To była ostatnia wojna, w czasie której obowiązywały rycerskie zasady. Później ten, który przegrywał, tracił wszystko. Przyszliśmy tutaj, aby pomodlić się przy ich grobach, o pokój i porozumienie między naszymi narodami – powiedział mówca.

Zgodnie z wieloletnią tradycją, 2 listopada na Cmentarzu Janowskim we Lwowie została odprawiona Msza św. w intencji wszystkich zmarłych. Przewodniczył jej biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały, tym razem przy pustym grobie św. Józefa Bilczewskiego, którego relikwie w kwietniu br. przeniesiono do lwowskiej katedry łacińskiej. W homilii główny celebrans wezwał zgromadzonych wiernych, aby udali się do zmarłych z tym samym znakiem wiary, czyli ze znakiem chrztu świętego – Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Pana. „Oni śpią w pokoju, ale przyjdzie taki czas, że ich kości zmarłych wstąpią do życia wiecznego” – powiedział biskup. „Stoisz tu przed grobem św. Józefa Bilczewskiego, którego relikwie na mocy decyzji Kościoła przeniesiono do katedry. Żyjmy tak, aby również nasze kości znalazły się w niebieskiej katedrze. Bóg daje nam wiarę, abyśmy, podobnie jak święci bardziej pragnęli Chrystusa niż bali się śmierci” – pouczał biskup Leon Mały.

Następnie poprowadził procesję modlitewną po cmentarzu, począwszy od grobu św. Józefa Bilczewskiego. W kwaterze polskich grobów wojskowych zapalono znicze.

Jan Franczuk, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie poinformował, że światełka pamięci zostały w tych dniach zapalone także na

polskich mogiłach wojskowych w Kamionce Buskiej, Zadwórzu, Malechowie oraz innych miejscowościach na terenie obwodu lwowskiego.

Również w Rohatynie, wieczorem 1 listopada, po Eucharystii w miejscowej parafii św. Mikołaja sprawowano egzekwie za zmarłych, których w XVI-XVIII w. pochowano w podziemiach tej świątyni. „Według materiałów historycznych, są to kapłani, fundatorzy dóbr kościelnych i społecznych” – powiedział proboszcz ks. Marian Skowrya. Zaznaczył, że w czasach komunistycznych szczątki zmarłych sprofanowano i dopiero niedawno ich kości odnaleziono wśród śmieci i gruzów budowlanych. Wieczorem, 2 listopada, po Mszy św. za wszystkich zmarłych odbył się ponowny pochówek ich prochów. We wspólną modlitwę włączyli się też grekokatolicy i prawosławni z Rohatyna.

Znicze zapłonęły również w Czarnym Lesie pod d. Stanisławem i na wielu, wielu cmentarzach Ukrainy. Zapalali je nie tylko Polacy,

wanych tu zniczy. Następnie znicze rozwieziono po punktach na cmentarzu, rozładowano i wolontariusze rozpoczęli rozstawianie ich po grobach. Później, około 9:30, dołączyli do nich kolejne osoby i światełka zapłonęły.

**Jak pan ocenia sens takiej akcji. Czy warto ją kontynuować w kolejnych latach?**

Bez wątpienia warto kontynuować tę akcję corocznie. Tu są pochowani nie tylko przedstawiciele elity intelektualnej czy politycznej poszczególnych epok historycznych Lwowa, ci którzy tworzyli polską historię tego miasta. Są tu też pochowani przeciętni obywatele, zwykli mieszkańcy, którzy codzienną pracą wnosili swoją cegiełkę do tego gmachu, na imię którego Lwów. Warto! Akcja ma wymiar ponadnarodowy, ponadreligijny, ponadwyznaniowy. Znicze ustawiane są na grobach polskich, rosyjskich, ukraińskich, ormiańskich, austriackich – na wszystkich. Warto przez szacunek



choć oczywiście było ich najwięcej. „To polska tradycja. Ale przecież tyle lat żyliśmy razem” – powiedział Kurierowi Myrosław Marynowycz.

**O tegorocznej akcji „Świątełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” rozmawiamy z konsulem RP we Lwowie JACKIEM ŻUREM.**

**Proszę o kilka danych statystycznych, dotyczących tej akcji.**

Jest to ósma edycja akcji „Świątełko dla Cmentarza Łyczakowskiego”. W tym roku zebrano 35 tys. zniczy i są aktualnie rozpalane są na grobach przez wolontariuszy. Co do ilości ludzi zaangażowanych w tegoroczną akcję – jest ich ponad 200 osób. Są to przedstawiciele wszystkich organizacji, skupiających Polaków we Lwowie: uczniowie obu szkół, młodzież z Fundacji „Semper Polonia”, członkowie TKPZL, Uniwersytetu III wieku, PTTK, Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, pracownicy konsulatu, klerycy z seminarium w Brzechowicach. Można by jeszcze długo wymieniać. Na Cmentarzu zorganizowaliśmy 20 punktów ze zniczami, które działały od godziny 9:00 rano.

**O której rozpoczęto tę akcję?**

O godzinie 6:30 w konsulacie rozpoczęto ładowanie przechowy-

dla tych wszystkich ludzi. Warto, bo pokazuje to zaangażowanie współczesnych mieszkańców miasta, Polaków ze Lwowa i przyjeżdżających z Polski, bo też wśród nich jest wielu wolontariuszy. Dla nich zapalenie znicza 1 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim znaczy bardzo wiele.

**Czy nie warto było by taką akcję zorganizować również na Cmentarzu Janowskim, gdzie niszczeje wiele starych polskich grobowców i nagrobków?**

Niewątpliwie, warto byłoby taką akcję na Cmentarzu Janowskim przeprowadzić. Tylko, że pod względem organizacyjnym, technicznym i logistycznym jest to bardzo skomplikowane. Zorganizowanie akcji w takim kształcie na Cmentarzu Łyczakowskim w tej chwili jest już dość skomplikowane. Z roku na rok ilość zniczy jest coraz większa. Przeprowadzenie takiej akcji 1 listopada, czy 2, gdy odbywa się tam nabożeństwo, jest bardzo trudne. Nie zmienia to faktu, że pewne działania są podejmowane. W tym roku ponad 100 zniczy zapłonęło na mogiłach Obrońców Lwowa na Cmentarzu Janowskim, na pomniku Chwały, na innych grobach. Jest to na pewno zbyt mało, ale robimy wszystko, co w naszych siłach, aby upamiętnić i tam spoczywających.

**Dziękuję za rozmowę.**

## ZAPOMNIANA KWATERA



**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

*Ludzie żyją, póki żyje  
pamięć o nich*

Polskie groby na Cmentarzu Janowskim we Lwowie miały o wiele mniej szczęścia niż te na Cmentarzu Łyczakowskim. Dotyczy to nie tylko kwatery Obrońców Lwowa, która została zdewastowana zaraz po wojnie, gdy żeliwne, ażurowe krzyże zostały ścięte i wywiezione na złom, ale i innych grobów, w tym i prywatnych. Taki los spotkał również kwaterę wojskową, zlokalizowaną obok kwatery Orląt. Kwatera ta była też nazywana Kwaterą Lotników, od wielu grobów polskich pilotów z 6 Pułku Lotniczego, który stacjonował we Lwowie i początkowo swoje lotnisko miał na błoniach Lewandówki. Na tabliczkach zostało zapisane: „Zginęli śmiercią lotnika”. Były to najczęściej ofiary, wcale nie rzadkich wówczas, w okresie międzywojennym, katastrof lotniczych. Na potężnych drewnianych krzyżach umieszczono wtedy, jako symbol, śmigła samolotów.

Lwowiacy, którzy po wojnie zostali w mieście, opiekowali się tymi kwaterami, ale nie mieli żadnego wpływu na ich „zasiedlenie” nowymi „lokatorami”. Siostry Kamila i Władysława Barańskie, Zofia Kosydor, Jarosław Blinowski porządkowali, narażając się na szykany, resztki mogił. Z czasem dochodzili do nich inni. Tak właśnie rodzina Haliny i Włodzimierza Wencaków, na prośbę znajomych z Nowego Targu, zaopiekowała się grobem Jana Fonfrowicza. Też w przeszłości pilota lwowskiego, ale rodzina na tablicy wiszącej na krzyżu nie umieściła tych danych, tylko imię i nazwisko, żeby nie narażać grobu. Państwo Wencakowie, przy okazji porządkowania tego grobu na Wszystkich Świętych, porządkowali kilka grobów obok, na których jeszcze pozostały napisy.

Gdy Energopol porządkował Cmentarz Orląt na Łyczakowie, gdy powstało Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, to na



pozostałych obmurowaniach grobów wojskowych zostały ustawione jednakowe krzyże. W czasie jednej z wizyt we Lwowie śp. Andrzej Przewołnik oglądał zachowane szczątki kwatery wojskowej i zastanawiał się nad godnym upamiętnieniem tego miejsca. Obecnie pozostało po dewastacji około 30 grobów, rozrzuconych po całej kwaterze. Ale co roku pojawiają się nowe pochówki i jest obawa, że i te znikną.

W przededniu święta 1 listopada, w tym roku, zapomnianą kwaterą zainteresował się Konsulat Generalny RP we Lwowie. W sprawę zaangażowała się pani konsul Alfreda Hermańska. Zainteresowania pani konsul Kwaterą Lotników są zrozumiałe – jej ojciec był związany z dęblińską Szkołą Orląt. Pani Alfreda starała się nagłośnić tę kwestię i aktywnie włączyła się w prace porządkowe. Państwo Wencakowie zmobilizowali członków lwowskiej Rodziny Rodzin i wspólnie zostały przez nich oczyszczone wszystkie groby, na których stały jednakowe krzyże lub były nagrobki z napisami, świadczącymi, że spoczywają w nich wojskowi. Nagrobki udekorowano biało-czerwonymi wstęgami. W pracach porządkowych lwowianki wspomogła też grupa harcerzy z Tarnowa i Rzeszowa, przybyłych na kilka dni do Lwowa, aby uporządkować tu Kwaterę Orląt.

1 listopada konsul Hermańska dowiozła na Cmentarz Janowski znicze, które rozstawiono na ocalałych grobach Orląt i na grobach wojskowych. 2 listopada przy Pomniku Chwały odbyły się modlitwy – tu zakończono tradycyjną procesję po cmentarzu. A resztki kwatery woj-



skowej zostały znów udekorowane wieńcami. Zapalono nowe znicze.

Zwracany się z apelem do naszych czytelników. Może ktoś posiada przedwojenne zdjęcia tej kwatery, może ktoś ma jakieś wspomnienia związane z tą kwaterą, lub osobami tu spoczywającymi. Prosimy o przesłanie tych materiałów do naszej redakcji. Posłużą do odtworzenia nagrobków i może godnego upamiętnienia w przyszłości pochowanych tu żołnierzy Wojska Polskiego.

**Podajemy odczytane nazwiska:**

KUCHARSKI GERARD, kapral pilot 1 pułku lotniczego, żył lat 23, zmarł śmiercią lotnika dn. 15 czerwca 1936 roku;  
PIOTR STANISŁAW KUBR, kpt. pilot 6 pułku lotniczego, zginął tragicznie śmiercią lotnika dn. 18.VII.1936 r., w 37 roku życia;  
LUCJAN KRUSZKA, ur. XII. 1901, sierż. pilot 6 pułku lotniczego, zginął śmiercią lotnika dn. 2.X.1931 r.;  
JÓZEF WAWRZYNIAC SADZIKOWSKI, ppor. 3 pułku piechoty legionów Bajorczyków, ur. 29.I.1901, zm. 11.VII.1933;  
PIOTR BERNARD, st. ogniomistrz.

Tylko tyle udało odczytać się z zachowanych nagrobków. Pamiętajmy o nich!

# Wizę Schengen... dostarczą do domu

Iwano-Frankowsk (dawn. Stanisławów) stał się pierwszym miastem na Ukrainie, w którym firma VFS Global otworzyła centrum obsługi wizowej konsulatu RP. Aby otrzymać dokument, zezwalający na wjazd do Polski, niekoniecznie trzeba będzie jechać do Lwowa. Kolejny taki punkt powstaje we Lwowie.

**SABINA RÓŻYCKA,  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Najpierw odbyła się wstępna prezentacja, którą przeprowadzili nowo mianowany konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, kierownik wydziału wizowego konsulatu Jerzy Timofiejuk, koordynator otwarcia centrów wizowych na Ukrainie konsul Lidia Aniołowska i konsul Marcin Zieniewicz. Po kilku dniach nastąpiło uroczyste otwarcie centrum wizowego. Przedstawiciel firmy, która wygrała przetarg na prowadzenie tej działalności, opowiada, że jego firma rozpoczęła swoją działalność od 2001 roku w Indiach. Po pewnym czasie stali się partnerem rządu USA. Na dziś kompania obsługuje placówki dyplomatyczne ponad 35 państw na całym świecie. Na Ukrainie kompania działa od 2006 roku i współpracuje z konsulatami 14 krajów.

„Lwowski Okręg Konsularny obejmuje województwa iwano-frankowskie, lwowskie, tarnopolskie, czerniowieckie i zakarpacie, – opowiada korespondentowi Kuriera konsul Aniołowska. – Ilość wydawanych wiz stale wzrasta. W 2009 roku wydaliśmy 273 541 wiz, a w bieżącym roku wydaliśmy ich już blisko 250 000, a to dopiero początek listopada. Obserwując taką dynamikę, postanowiliśmy usprawnić obsługę obywateli Ukrainy, pragnących otrzymać wizy do Polski. Początkowo planowaliśmy otworzyć filię lwowskiego konsulatu w Iwano-Frankowsku. Na razie, z braku funduszy, nie udało się to zrobić, dlatego otworzyliśmy centrum wizowe”.

W nowo otwartej placówce pracuje 20 osób, które przyjmują dokumenty, zarówno od osób prywatnych, jak i od firm turystycznych. Ilość pracowników centrum będzie zależała od ilości zgłoszeń do otrzymania wiz. Klienci centrum będą musieli zapłacić za tą usługę 19 Euro 50 centów, ale w tym wypadku



Otwarcie centrum wizowego w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie)

odpada elektroniczna rejestracja na stronie konsulatu. Wszystko zrobią pracownicy centrum. Jeżeli wszystko będzie dobrze, to w ciągu pięciu dni można będzie odebrać wizę.

„Przewiduje się, że wszystkie dokumenty na wizy klient może zdać w ciągu 10-15 minut, – mówi konsul generalny RP Jarosław Drozd. – W siedzibie centrum, przez Idea-bank (do niedawna znany jako Plus-bank) można dokonać opłaty za usługi. Na miejscu można też wykupić ubezpieczenie, a nawet zamówić dostawę wizy do domu”. W przypadku odmowy, zapłacone pieniądze nie będą zwracane. Usługa została nadana, a odmowa wynika przeważnie z winy osoby, podającej dokumenty.

Najczęstsze przyczyny odmów, według słów pani konsul Lidii Aniołowskiej, to przekroczenie terminu pobytu w krajach Schengen, niż zezwalała na to posiadana wiza. Kto popełnił takie wykroczenie, może nie otrzymać kolejnej wizy. W wielu przypadkach pracownicy konsulatu stykają się też z fałszywymi dokumentami. Szczególnie dotyczy to zaproszeń z Polski, potrzebnych do otrzymania wizy. Konsulowie zalecają wtedy zwracanie się do policji. Ale praktycznie nikt takich skarg nie składa.

Mieszkańcy Iwano-Frankowska niekoniecznie muszą podawać dokumenty w swoim mieście. Można, jak przedtem, jechać osobiście do Lwowa, zapłacić 35 Euro i otrzymać wizę w konsulacie. Przewaga centrum wizowego polega na tym, że nie trzeba tracić czasu. Już 21 listopada takie centrum zostanie otwarte we

Lwowie, a 16 grudnia – w Tarnopolu, Równym i Łucku. W styczniu następnego roku – w Dniepropietrowsku, Charkowie i Doniecku, w lutym – w Kijowie, w marcu – w Winnicy, Żytomierzu, Chmielnicku, Sewastopolu i Odessie. W sumie na Ukrainie powstanie 14 centrów wizowych.

14 listopada we lwowskiej siedzibie Centrum Obsługi Wizowej RP odbyła się konferencja prasowa poprzedzająca otwarcie kolejnego punktu. W konferencji udział wzięli kierownik projektu krajów WNP firmy VFS Global Srinarayan Sankaran, Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i koordynator obsługi wizowej z ramienia konsulatu konsul Joanna Wasiak. Na wstępie Jarosław Drozd zaznaczył, że firma VFS Global, w ciągu wielu lat prowadzenia centrów wizowych na całym świecie, zdobyła olbrzymie doświadczenie w tej działalności. Otwarcie centrum we Lwowie ma na celu stworzenia godnych warunków do składania wniosków. Nie wszyscy chętni do otrzymania wiz mają dostęp do internetu, aby się zarejestrować. Nie zawsze w komplecie podawane są dokumenty, lub zdjęcia nie spełniają wymogów. Tymczasem tu, w przestronnym pomieszczeniu, można będzie otrzymać konsultacje, dokumenty zostaną skopiowane, można będzie zrobić zdjęcie, wykupić ubezpieczenie

i dokonać koniecznych opłat. Punkt nie będzie konkurencją dla konsulatu, tylko miejscem cywilizowanego składania wniosków wizowych.

O działalności samego centrum opowiedział zebrany pan Srinarayan Sankaran. Jeden tylko punkt VFS Global konsulatu Finlandii wydał w tym roku 1 mln wiz. Punkt lwowski będzie otwarty w godzinach 8:30-15:30 z przerwą – 12:00-12:30. Nastawiony jest na obsługę 2-2,5 tys. osób dziennie. Tu można będzie otrzymać pełną konsultację o składaniu wniosków wizowych do konsulatu RP. Usługa będzie płatna – 225 hr. Długością usługi, świadczonej przez centrum, będzie możliwość dostarczania wiz do adresata przez kuriera. Termin otrzymania wizy w centrum będzie się wahał się od 3 dni do tygodnia. O wydaniu wizy petent będzie zawiadomiony przez sms.

Na zakończenie konsul Wasiak przytoczyła dane statystyczne o dynamice obsługi wizowej przez konsulaty RP na Ukrainie. W ubiegłym roku polskie placówki konsularne wydały ogółem około 400 tys. wiz. Z tego odmowy stanowiły zaledwie 2,67%.

Centrum obsługi wizowej RP we Lwowie rozpocznie swą działalność od 21 listopada br.

Adresy Punktów Przyjmowania Wniosków Wizowych:

Iwano-Frankowsk: ul. Króla Daniela 37 76000, Ukraina

Lwów: ul. Sadowa 2 a 79000, Ukraina  
Kontakt telefoniczny:  
+38 044 5945496, +38 032 23551776, +38 050 1179053.  
Kontakt mailowy:  
info\_lviv@polandvisa-ukraine.com  
www.polandvisa-ukraine.com

Siedziba centrum wizowego we Lwowie

## Ekumeniczna sztuka sakralna we Lwowie

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

10 listopada w Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie otwarto wystawę tkanin Barbary Hulanickiej pt. „Religie Świata”. Przybyli na nią duchowni rzymskokatolicki, ukraińskiego Kościoła prawosławnego (patriarchatu moskiewskiego) i ormiańskiego Kościoła apostołskiego. A w sąsiednim Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego, od kilku dni czynna jest wystawa dorobku Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów „Nowica 2011”.

Oba wydarzenia służą porozumieniu między sąsiednimi narodami na zasadach chrześcijańskich – powiedział ks. prałat Józef Pawliczek, wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej, który w imieniu arcybiskupa



pa Mieczysława Mokrzyckiego powitał uczestników i organizatorów tych imprez.

„Pani Barbara Hulanicka przedstawiła na swych tkaninach motywy zapożyczone z wielu religii świata, szczególną uwagę zwrócić jednak

na gobelin, gdzie ludzie różnych wyznań zgromadzili się wokół jednego Boga” – zaznaczył ks. prałat. Wysoce ocenił też udział młodych twórców ikon z obu kręgów – tradycji Wschodu i Zachodu, z Polski, Ukrainy, Słowacji i Białorusi, którzy w

ciągu dwóch tygodni w lemkońskiej wsi Nowica w Bieszczadach uczestniczyli w warsztatach, by „przybliżyć współczesnym Bożych posłańców Starego Przymierza”.

Dr Roman Czmyłyk, dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie, podczas otwarcia wystawy „Religie Świata” zaznaczył, że Barbara Hulanicka jest autorką gobelinów, które zdobiją m.in. Watykan. Obecna wystawa jej tkanin przygotowała Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie oraz Miejski Pałac Kultury im. Hnata Hotkiewicza we Lwowie. Wystawa o tym samym tytule miała swój wernisaż w „Domu Polski Wschodniej” w Brukseli we wrześniu br., – powiedział Jacek Protas, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego. Po ekspozycji lwowskiej, tkaniny zostaną zapre-

zentowane w Kijowie. Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd złożył podziękowanie organizatorom wystawy oraz zaprosił zebranych na obchody Dnia Niepodległości Polski we Lwowie.

„Prace uczestników III Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów „Nowica 2011”, pokazane najpierw na wernisażu w kaplicy Zaśnięcia NMP w Nowicy, wędrują dalej przez Krynicę, Lublin, Lwów i Łuck, by pod koniec roku dotrzeć do Warszawy” – powiedział Mateusz Sora, jeden z organizatorów pleneru i wernisażu we Lwowie. Patronat nad przedsięwzięciem objęli grekokatolicki metropolita przemysko-warszawski abp Jan Martyniak oraz konsulowie generalni: Polski we Lwowie – Jarosław Drozd i Ukrainy w Krakowie – Witalij Maksymenko.



## Jarosław Drozd: Jak najwięcej kontaktów!

Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd złożył w ostatnich dniach pierwszą oficjalną wizytę w administracji państwowej województwa iwano-frankowskiego. Dyplomata spotkał się z przewodniczącym administracji państwowej Przykarpacia Mychajłem Wyszywaniukiem, jego zastępcami i kierownikami wydziałów.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

„Jest pan pierwszym przewodniczącym państwowej administracji wojewódzkiej w moim okręgu konsularnym, z którym się spotykam,” – zaznaczył konsul Drozd. Na to pan Wyszywaniuk odpowiedział, że ma lekką rękę i wszystkie stosunki z innymi przewodniczącymi administracji województw leżących na terenie lwowskiego okręgu konsularnego będą się układały jak najlepiej. Przed miesiącem konsul odwiedził Iwano-Frankowsk i zauważył jakim wspinał się miastem jest stolica Przykarpacia. Jarosław Drozd powiedział, że chciałby, aby Polskę odwiedzało jak najwięcej młodzieży: uczniów i studentów. „Mamy takie przysłowie, że co zjadłeś, zobaczyłeś i pocałowałeś, tego żaden złodziej ci nie ukradnie,” – mówi pan konsul. – Dom może się zawalić, samochód zepsuć, kosztowności mogą ukraść, ale nasze doświadczenie zawsze pozostanie z nami na całe życie. Trzeba dać szansę młodzieży ukraińskiej do nawiązania kontaktów z Polską i Polakami”.

Choć na razie Ukraina i Polska przygotowują się do Euro 2012, ale i to wydarzenie przemienie. Trzeba będzie czymś żyć dalej, szczególnie



Mychajło Wyszywaniuk (od lewej) i Jarosław Drozd

jeżeli tyczy się to współpracy z Polską, a Przykarpacie ma w tym duże doświadczenie. Rejony, miasta, a nawet wsie mają partnerów w Polsce, są podpisane umowy w wielu dziedzinach. Ludzie tu mieszkający są powiązani z Polską często także więzami rodzinnymi. Według słów pana Wyszywaniuka, aktywizuje się współpraca w dziedzinie medycyny, żeby lekarze mieli możliwość wyjechać za granicę, zapoznać się z doświadczeniem kolegów i przedstawić swoje osiągnięcia. „Ważne są dla nas doświadczenia sąsiadów, będących już w Unii Europejskiej,” – mówi przewodniczący administracji wojewódzkiej, – bo przecież wkrótce i Ukraina też tam będzie. Myślę, że

jak najprędzej podpiszemy umowę o wolnym handlu. Już byliśmy w Europie, ale przez pewne uwarunkowania historyczne znaleźliśmy się w euroazjatyckiej przestrzeni. Tę pomyłkę należy naprawić”.

Konsul Drozd zaznaczył, że już niedługo w konsulacie lwowskim będzie stanowisko konsula, który będzie decydował o wszystkich sprawach związanych z Przykarpaciami. Przez niego można będzie łatwiej uzyskać kontakty. Z lokalnymi władzami miasta toczą się rozmowy o stworzeniu Polskiego Domu w Iwano-Frankowsku, aby polska społeczność miała się gdzie spotykać i kultywować swoją kulturę.

KG

## Granica przed EURO 2012

Ukraińskie oraz polskie służby graniczne i celne przygotowują się do Euro 2012 nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Ostatnio została przeprowadzona akcja treningowa w punkcie granicznym Jagodzin – Dorohusk. Przez całą dobę sprawdzano działanie procedur, jakie mają obowiązywać na przejściach granicznych podczas EURO 2012. Ku wygodzie kibiców zdecydowano, że na czas mistrzostw kontrola paszportowa i celna będą odbywały się tylko raz – po stronie polskiej.



Razem weselej

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

Przez punkt graniczny „Dorohusk” wiedzie najkrótszy szlak z Warszawy do Kijowa i główna magistrala ruchu osobowego i towarowego z państw WNP do Europy. Większość kibiców będzie przekraczała granicę właśnie tu. Po polskiej stronie wspólnie z polskimi kolegami pracują ukraińskie służby. Razem sprawdzają dokumenty i przeglądają auta. Pierwsze chwile dyżuru są nietradycyjne dla pracowników służb granicznych i dla kierowców. „Najpierw są zdziwieni, co robi straż graniczna na przeciwnej stronie,” – mówi Łarysa Rymar, inspektor służby granicznej Ukrainy. – Ale potem, gdy wyjaśniamy, że to trening przed Euro 2012, są zadowoleni, że odprawa idzie sprawniej”.

Paweł Chudziński, kierownik z Polski: „Dziś bardzo szybko przekroczyłem granicę, bardzo szybko”.

Przez granicę przejeżdża autokar z nietrzeźwymi kibicami. Rozhuśtują autokar, wyrzucają śmiecie, zachowują się głośno, zuchwale i agresywnie. Nie reagują na uwagi służb granicznych. Przez 20 minut trwają pertraktacje i prośby o normalne zachowanie. Część kibiców ucisza się, ale jednak nie wszyscy. Trzeba zastosować siłę, aby doprowadzić do porządku na granicy.

Jak twierdzi Andrzej Rajtak, komendant placówki straży granicznej: „Zastosowanie siły wobec kibiców – to wypadek skrajny. Podstawowa metoda – perswazja. Najważniejsze – to przekonanie, że należy zachowywać się stosownie, spokojnie i dać możliwość służbom wykonać swoją pracę. Jeżeli to nie daje oczekiwanych wyników, wówczas do akcji wkracza grupa interwencyjna i stosuje siłę”.

Wszyscy „kibice” – to pracownicy służb granicznych Polski. Najgorszy „chuligan” – Roman Popek



Petro Hryciuk, Ukraina: „Dziwnie, bo przedtem była nasza strona, potem polska, teraz pracują wspólnie. Jakoś sprawniej idzie, widzę”.

Specjalnie pod Euro 2012 stworzono tu tzn. eurokorytarz. Po polskiej stronie prowadzone są wszystkie wymagane procedury celne i graniczne. Przez ukraińską stronę granicy przejeżdża się już tylko tranzytem. Wynik mówi sam za siebie: przekroczenie granicy skróciło się o połowę.

Sergij Taraszczuk, kierownik wydziału kontroli granicznej Sztabu Północnego regionalnego odcinka: „Skraca się czas przekroczenia granicy. Dziś, tak ze strony Polski, jak i z naszej nie ma kolejek aut osobowych i ciężarowych”.

Oprócz rutynowej kontroli ćwiczone są też sytuacje nadzwyczajne.

Wspólne ukraińsko-polskie akcje ćwiczebno-treningowe na granicy będą kontynuowane, twierdzą kierownicy służb granicznych. Jednak chciałoby się, aby uproszczony tryb przekraczania granicy został zachowany i po Euro 2012.

Komu by to przeszkadzało?

KG

### List do redakcji

## Hołd ofiarom NKWD

3 września 2011 roku w kościele popijarskim p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie odbyła się żałobna Msza święta. Była sprawowana w intencji bestialsko pomordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku polskich oficerów ze Złoczowa i okolic. Celebrował ją Jego Ekscelencja biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

Na początku Mszy św. ksiądz proboszcz Michał Hołdowicz przywitał przybyłych gości: księży z dekanatu złoczowskiego, pielgrzymów z Polski, władze miejskie, przedstawicieli Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, gości z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz pielgrzymów z miast i okolic. Piękne okolicznościowe kazanie wygłosił ksiądz profesor Józef Wolczański z Krakowa.

Po liturgii eucharystycznej wierni udali się procesją do miejsca, w którym za chwilę miała zostać poświęcona przez biskupa Małego tablica.

Ofiary zostały wymienione imieniem, a w samym centrum tablicy umieszczono orla z napisem: „Bóg Honor Ojczyzna”.



Pomysłodawcą umieszczenia tej tablicy była pani M. Czajkowska – złoczowianka, obecnie mieszkająca w Gliwicach. Zaprojektował ją i wygrawerował tekst artysta o światowej sławie, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie profesor S. Słodowy. Autorem umieszczonej na tablicy treści był śp. A. Sariusz-Skap-

**Napis na tablicy:**  
„Pamięci złoczowian ofiar napaści sowieckiej 17 września 1939 r., jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie bestialsko zamordowanych przez NKWD wiosną 1940 roku.

**Przechodniu, powiedz Polsce, że zginęli w imię posłuszeństwa świętym prawom Ojczyzny**

**Złoczowianie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa”**

ski, Prezes Federacji Rodzin Katyńskich, który zginął 10 kwietnia 2011 roku pod Smoleńskiem.

Po uroczystości goście zostali zaproszeni do auli Domu Parafialnego na koncert piosenki patriotycznej i wojskowej w wykonaniu zespołu „Sześć złotych” ze Lwowa.

ANNA BIDNA

# TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie zlokalizowany jest w centralnym punkcie stolicy Polski, na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Grób zaliczany jest do narodowych imponderabiliów, symbolizujących największe poświęcenie.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
opracowanie  
zdjęcia archiwum

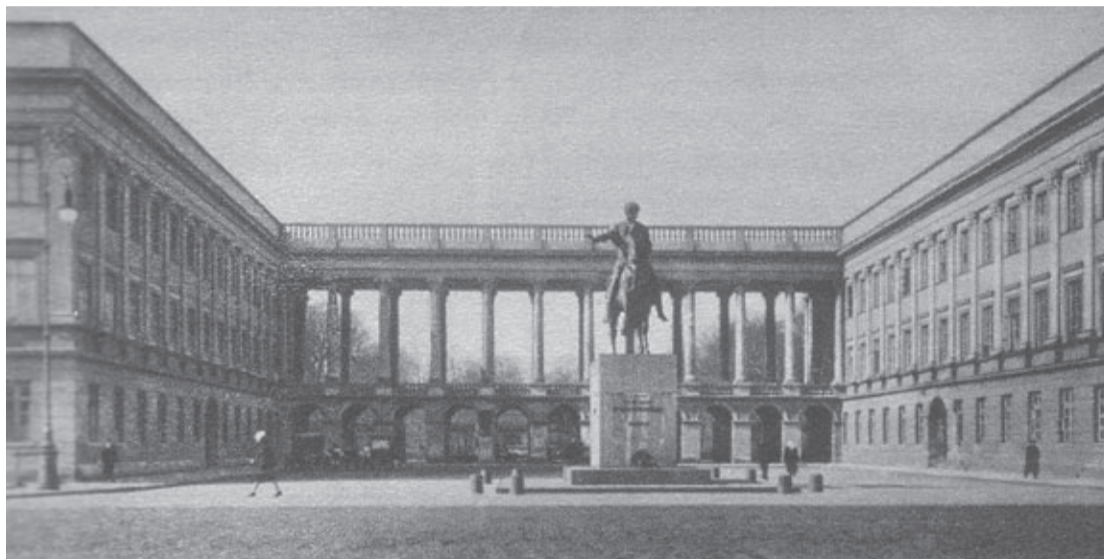
Idea uczczenia żołnierzy poległych na polu bitwy narodziła się we Francji po I wojnie światowej. Inicjatorem powstania pierwszego grobu nieznanego żołnierza był Francuz – Fryderyk Simon, który podczas wojny stracił trzech synów. Przykład francuski stał się impulsem dla powstania podobnej patriotycznej tradycji i w innych krajach. W Polsce pierwsze zabiegi mające na celu wybudowanie pomnika-grobu podjęto już w 1921.

Pojawiło się wtedy wiele inicjatyw społecznych uczczenia poległych, takich jak projekt kardynała Aleksandra Kakowskiego, wybudowania pomnika-kapliczki w katedrze św. Jana, czy gen Malczewskiego i grupy wysokich rangą oficerów uczczenia poległych Polskim Żalobnym Krzyżem. Komitety wsparcia zbierały na ten cel pieniądze: np redakcja dziennika Polska Zbrojna, otrzymała od czytelników 11 mln marek polskich na Polski Żalobny Krzyż.

W listopadzie 1923 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski roku wydał polecenie kierownikowi Ministerstwa Spraw Wojskowych, gen. broni Stanisławowi Szeptyckiemu, powołania Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Na czele komitetu stanął gen. broni Tadeusz Rozwadowski, jego zastępcą został gen. dyw. Lucjan Żeligowski.

Na pierwszym posiedzeniu Komitetu, w dniu 7 grudnia 1923, zdecydowano, że ma on przygotować zarys realizacji pomnika, ale ostateczną decyzję podjąć miał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Działalność w 1923 zaowocowała rozpoczęciem akcji mającej na celu zebranie środków na jego realizację. Apelowano o dobrowolne opodatkowanie się – 1% z pensji – na rzecz pomnika; rząd nie był bowiem w stanie pokryć z budżetu państwa kosztów związanych z budową. W 1924 roku wbrew oczekiwaniom na szybkie załatwienie sprawy Grobu Nieznanego Żołnierza nie nastąpiły żadne działania ze strony Komitetu. Na temat budowy grobu milczały nawet gazety.

Nieoczekiwanie i w sposób zaskakujący dla wszystkich, rankiem 2 grudnia 1924 pod pomnik ks. Józefa Poniatowskiego (stojący wówczas na placu Saskim) zajechała ciężarówka, z której zniesiono płytę z piaskowca o wymiarach 1 x 2,5 metra i grubości 15 cm i złożono przed cokolem pomnika. Na płycie wyryty był krzyż, a poniżej niego słowa –



Grób Nieznanego Żołnierza – stan z lat 30. XX wieku

Nieznanemu Żołnierzowi, poległemu za Ojczyznę.

Nieznanemu pozostał fundator płyty. Inicjatywę przypisywano mylnie Ignacemu Paderewskiemu. Tajemnicę odkryto dopiero cztery lata później. Płytę ufundowało Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej. W 1925 podobna inicjatywa złożenia płyty Nieznanemu Żołnierzowi miała miejsce w 22 miastach Polski.

Złożenie płyty w Warszawie zmobilizowało Komitet do działania. 23 grudnia 1924 zebrał się on na obrady z inicjatywy ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. broni Władysława Sikorskiego. Dyskutowano różne lokalizacje pomnika. Ostatecznie jednak sprawę przesądziło złożenie płyty na pl. Saskim i zdecydowano zgodnie, że Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie zostanie wzniesiony na pl. Saskim. Wybór poparł prezydent Stanisław Wojciechowski oraz władze wojskowe i rządowe. Było wiele projektów architektonicznych dotyczących zagospodarowania pl. Saskiego, które wywołały burzliwą

dyskusję. Ostatecznie Rada Ministrów przesądziła o wyborze twórcy pomnika, którym został artysta rzeźbiarz Stanisław Ostrowski.

#### Prace projektowe

Pierwsze próby projektowe Stanisław Ostrowski przeprowadził 14 marca 1925 bezpośrednio pod arkadami Pałacu Saskiego. Projekt przewidywał, że środkowa część mieścić będzie płytę nagrobną wykonaną z szarego polskiego kamienia, a miejsce obok niej było przeznaczone na wieńce i wiązanki. Otwory arkadowe od strony Ogrodu Saskiego miały zostać zamknięte ozdobnymi kratami. Przed pomnikiem, od strony placu Saskiego, stanąć miały brązowe urny oraz znicze w formie trójnogów.

Trzonem Grobu Nieznanego Żołnierza była środkowa arkada kolumnady. Była ona przeznaczona na głęboki na 1,5 m grobowiec. Grób nakryto granitową matową płytą nagrobną, gdzie wyryto słowa:

**TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI  
POLEGŁY ZA OJCZYZNĘ**

#### Wybór miejsca ekshumacji bezimiennych zwłok

Równoległe ze sprawą budowy Grobu Nieznanego Żołnierza została rozstrzygnięta kwestia wyboru pobojuwiska, z którego będą pochodziły zwłoki bezimiennego żołnierza. 4 kwietnia 1925 w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie przygotowano losowanie pobojuwiska. Wybór pobojuwiska został dokonany przez Biuro Historyczne Ministerstwa Spraw Wojskowych. Pola bitew musiały spełniać określone kryteria. Losowanie pobojuwiska miało charakter nadzwyczaj uroczysty. Szef Sztabu Wojska Polskiego gen. Stanisław Haller poprosił najmłodszego na sali kawalera orderu Virtuti Militari o dokonanie aktu losowania. Ogniomistrz Józef Buczkowski z 14. Pułku Artylerii Polowej wyciągnął kartkę i wybór padł na Lwów. Pod przewodnictwem Ministra Spraw Wojskowych ustalono, że bezimienny żołnierz zostanie ekshumowany z Cmentarza Orłąt w Lwowie, gdzie przeniesiono ciała 275 bezimiennych bohaterów poległych na polu chwały. Nad całością trans-

portu miał czuwać 40 Pułk Piechoty „Dzieci Lwowskich”.

#### Ekshumacja zwłok bezimiennego żołnierza

Z Cmentarza Orłąt Lwowskich zostały zabrane zwłoki Nieznanego Żołnierza i przewiezione do Warszawy

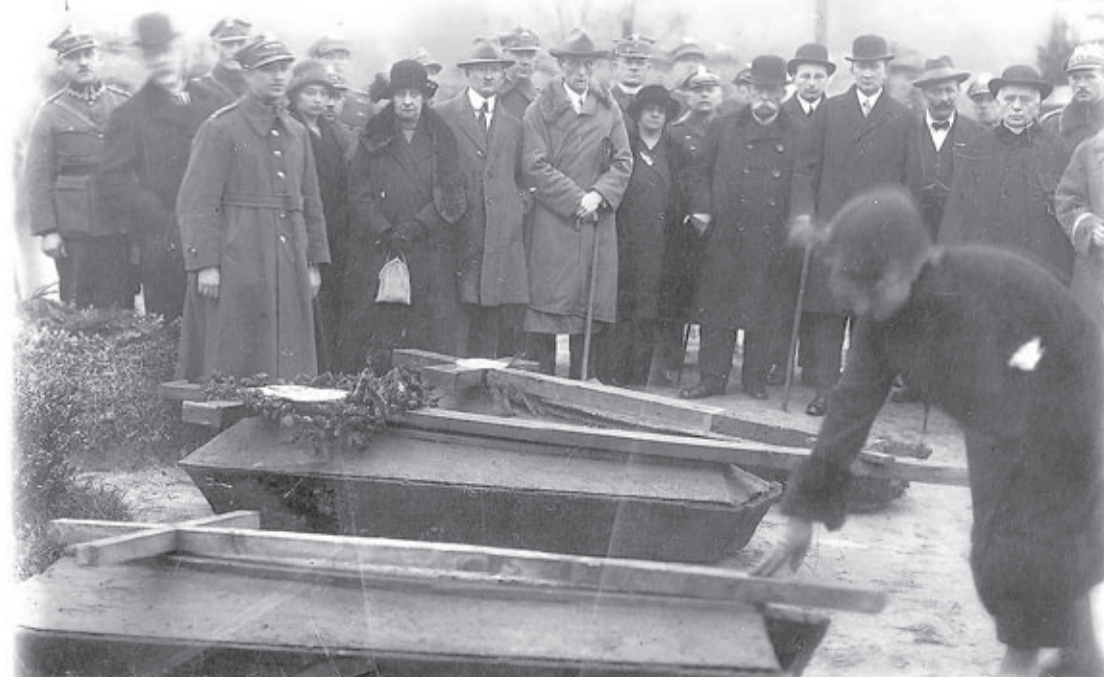
Podczas procedury ekshumacyjnej na cmentarzu obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Robót Publicznych. 29 października 1925 rozkopano trzy mogiły żołnierskie, na których widniały tabliczki z napisem Tu leży Nieznany Obrońca Lwowa. Znajdujące się w trumnach kości nie sugerowały, iż są to szczątki żołnierskie, z wyjątkiem jednych, które wskazywały na zwłoki austriackiego kaprała.

W takich okolicznościach podjęto decyzję o rozkopaniu kolejnych trzech grobów. W pierwszej trumnie znaleziono zwłoki sierżanta, w drugiej kaprała, w trzeciej nie było żadnych stopni wojskowych, odkryto tam zaś maciejówkę z orzełkiem. Zamknięte trumny ustawiono następnie przed kaplicą cmentarną. Wyboru dokonała jedna z trumien dokonała Jadwiga Zarugiewiczowa – matka żołnierza poległego na polach Zadwórz i pochowanego w nieznanym miejscu, pochodząca z rodziny polskich Ormian. Po otwarciu trumny okazało się, że wybór padł na żołnierza bez szarży, z maciejówką. Był to znak, że wybrano ochotnika, bowiem żołnierze regularnego wojska nosili rogatywki. Lekarz dokonujący oględzin orzekł, że pochowany miał przestreloną głowę oraz nogę. Były to przesłanki pozwalające uznać, iż poległ na polu chwały, oddając życie za Ojczyznę. Ustalono, iż był w wieku około 14 lat.

Wybrane zwłoki złożono do nowej, sosnowej trumny, którą następnie zaplombowano w trumnie cynowej i wreszcie całość umieszczono w zdobionej orłami czarnej trumnie dębowej. Na grób, z którego wydobyto nieznanego żołnierza, nałożono płytę jemu poświęconą i upamiętniającą jego przeniesienie do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

#### Pożegnanie we Lwowie i przejazd do Warszawy

30 października 1925 w uroczystym konduście pogrzebowym z trumną na lawecie armatniej, w asyście orkiestry konnej Ułanów Jazłowieckich i oddziałów piechoty oraz kawalerii przeniesiono ciało bezimiennego żołnierza do bazyliki katedralnej. Trumna została wyniesiona za pomocą specjalnej windy



Uroczystości ekshumacyjne na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, 1925 rok

na pięciometrowy, potężny katafalk. Następnego dnia arcybiskup Bolesław Twardowski odprawił pożegnalne nabożeństwo, a po nim duchowieństwo ormiańskie, grekokatolickie i rzymskokatolickie odprawiło egzekwie.

Po ceremonii w katedrze uformowano kondukt i ulicami Lwowa skierowano się na dworzec kolejowy. Na czele konduktu jechał na koniu gen. dyw. Jan Thullie, za nim 14. Pułk Ułanów, poczty sztandarowe, duchowieństwo trzech obrządków, laweta armatnia z trumną, dostojnicy wojskowi i cywilni, orkiestra wojskowa, kompania honorowa, a kondukt zamykał oddział policji konnej. Lwów na czas przejścia konduktu był odświętnie udekorowany, a na ulicach towarzyszył mu szpaler mieszkańców i żołnierzy. W fabrykach włączono syreny, dzwoniły dzwony w kościołach.

1 listopada 1925 r., o godzinie 8:48 nastąpił odjazd ze Lwowa do Warszawy pociągu nadzwyczajnego. Pociąg prowadzony był parowozem udekorowanym emblematami narodowymi i żałobnymi. Trumna spoczywała w ostatnim wagonie – tym samym, którym do kraju przyjechały zwłoki Henryka Sienkiewicza. Wagon poprzedzający był wypełniony ponad setką wieńców ofiarowanych przez lwowian. Trzy pozostałe wagony zajmowała 56-osobowa eskorta honorowa z komendantem pociągu gen. bryg. Walerym Maryańskim.

Trasa pociągu wiodła przez Żółkiew, Rawę Ruską, Bełżec, Krasnystaw, Lublin i Garwolin. Na trasie przejazdu planowano liczne postoje po około 15 min. Pociąg za Lwowem jechał wśród rzeszy lwowskich kolejarzy trzymających zapalone pochodnie, a przy torach na całej trasie towarzyszyły mu nieprzebrane tłumy. Pociąg po 22 godzinach jazdy wjechał do Warszawy na Dworzec Gdański.

### Ceremonia pogrzebowa w Warszawie

Oficjalne przekazanie zwłok nastąpiło 2 listopada 1925 o godzinie 6:00 na Dworcu Głównym. Gen. Maryański przekazał trumnę oraz 126 wieńców gen. Sikorskiemu i gen. Suszyńskiemu. Kondukt z Dworca Głównego prowadził książę pralata Niewiarowski. Na czele szła orkiestra oraz 30. Pułk Piechoty. Za trumną szli przedstawiciele rządu i wojska. Trasa wiodła do katedry św. Jana. Przed katedrą na kondukt oczekiwał bp Gall, który następnie wprowadził trumnę po czerwonym kobiercu na katafalk, znajdujący się na środku katedry. Do godziny 11:00, kiedy to zaczęło się nabożeństwo, do katedry przybywali oficjele – prezydent Rzeczypospolitej, Marszałkowie Sejmu i Senatu, prezes Rady Ministrów i ministrowie. Przybył także nuncjusz papieski Lorenzo Lauri. Podczas mszy przy katafalku stanęła warta honorowa – cztery posterunki oficerskie. Miejsca najbliższej katafalki zajęte były przez matki poległych żołnierzy, wdowy i sieroty po żołnierzach oraz przez inwalidów wojennych. Uroczystą mszę celebrował kardynał Kakowski, zaś patriotyczną homilię wygłosił ks. prałat Antoni Szlagowski.

Po nabożeństwie kondukt udał się na pl. Saski. Po drodze konduktowi towarzyszyły tysiące warszawiaków, a nad konduktem przelatywały eskadry samolotów. W kościołach biły dzwony. Laweta z trumną została zatrzymana przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego. Kawalerowie Virtuti Militari przenieśli następnie trumnę przed salutującymi oddziałami i złożyli obok miejsca spoczynku. O godzinie 13:00, po komendzie dowódcy uroczystości, przy biciu dzwonów kościelnych trumna została opuszczona do grobowca. Minister spraw wojskowych złożył do grobowca akt erekcyjny oraz 14 żalników z ziemią z pozostałych pobojoisk, a także srebrny wieniec od prezydenta Rzeczypospolitej i jedwabny całun w wizerunkiem orła białego. Minutę po złożeniu trumny do grobowca nastąpiła cisza, przestały bić dzwony i oddano 24 wystrzały honorowej salwy armatniej. Grobowiec nakryto płytą nagrobną.

Prezydent Wojciechowski jako pierwszy oddał honory Grobowi Nieznanego Żołnierza i złożył wieniec od narodu, a następnie zapalił wieczny znicz. Przy grobie została zaciągnięta warta honorowa.

### Grób Nieznanego Żołnierza w czasie II wojny światowej

W czasie okupacji Grób Nieznanego Żołnierza był miejscem szczególnie ważnym i czczonym przez Polaków. Przechodzący przed grobem zwyczajowo oddawali mu cześć poprzez prosty gest uchylenia czapki. Często z narażeniem życia, dla podtrzymania ducha narodowego składano na płycie grobu kwiaty. Za taki gest groziło aresztowanie oraz osadzenie w więzieniu na Pawiaku, wywiezienie do Auschwitz, a nawet natychmiastowe rozstrzelanie.

Od maja 1942 Ogród Saski był terenem nur für Deutsche (tylko dla Niemców). W czasie powstania warszawskiego plac Saski przez cały czas pozostawał w rękach niemieckich. Niemcy zdając sobie sprawę, że Polakom może bardzo zależeć na zdobyciu tego rejonu, rozlokowali tu doborowe jednostki gen. Reinera Stahela, których potencjał wojskowy przewyższał możliwości powstańców.

28 grudnia 1944 oddział Sprengkommando pod dowództwem mjr Wegnera wysadził w powietrze pałac Saski. Budynek został zniszczony, ale monumentalna kolumnada nad Grobem Nieznanego Żołnierza nie runęła w całości. Nad grobowcem stały dwie kolumny. Następnego dnia ponowiono wysadzanie, wtedy sklepienie arkad zapadło się i płyta nagrobna została przysypana gruzem.

### Po zniszczeniach wojennych

W trakcie odgruzowywania stwierdzono, że Niemcy wywiercili otwory także w ocalonych filarach, ale pomimo takiego przygotowania nie umieszczono w nich ładunków i nie wysadzono. Wskazuje to na celowe pozostawienie, na zawsze jednak pozostanie tajemnicą, dlaczego tak się stało i filary nie zostały ostatecznie wysadzone.

Przy oczyszczeniu gruzowiska Pałacu Saskiego wywieziono ponad 40 tys. m<sup>3</sup> gruzu. Otoczenie Grobu Nieznanego Żołnierza wyłożono płytami chodnikowymi i przebudowano jezdnię przed grobem. W listopadzie 1945 naczelny dowódca Ludowego Wojska Polskiego, marszałek Polski Michał Rola-Żymierski, wydał rozkaz przygotowania projektu odbudowy Grobu Nieznanego Żołnierza. Przedstawiono propozycję pozostawienia grobu w takim stanie, w jakim jest po odgruzowaniu ażeby wszyscy mieli okazję przekonać się o zbrodniach hitlerowskich Niemiec. Projekt został odrzucony.

Władze wojskowe powierzyły odbudowę Grobu architektowi Zygmuntowi Stępińskiemu, który jako zamysł przyjął odbudowę Grobu jako ruiny-symbolu odnawiając trzy środkowe arkady kolumnady.

Arkady od strony Ogrodu Saskiego zostały wypełnione zdobnymi kratami według projektu Henryka Grunwalda. Na kratkach umieszczono najwyższe odznaczenia wojskowe: Krzyż Virtuti Militari (pominięto rok jego ustanowienia 1792), na środkowej Krzyż Grunwaldu, nad którym góruje orzeł (bez korony) oraz Krzyż Walecznych (z mylnym rokiem 1918 zamiast 1920). Zamiast czterech przedwojennych zniczy przed tablicami wstawiono cztery duże kotły z ziemią z pobojoisk II wojny światowej, które zostały posadowione na osiach skrajnych arkad.

Inaczej niż przed wojną rozwiązano sprawę składania wieńców i wiązanek. Obowiązywała wtedy zasada składania wieńców obok płyty grobowca, natomiast po wojnie wieńce te składa się bezpośrednio na grobowej płycie.

### Ponowne osłonięcie

Uroczystość ponownego odsłonięcia Grobu Nieznanego Żołnierza odbyła się 8 maja 1946 o godzinie 20. W czasie uroczystości złożono do kotłów ziemię z 24 pobojoisk, a gen. dyw. Marian Spychalski zapalił znicz.

17 stycznia 1982, podczas uroczystej zmiany warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza, zgodnie z decyzją ministra obrony narodowej, Kompania Reprezentacyjna WP, po raz pierwszy, po wieloletniej przerwie, wystąpiła w rogatywkach według wzoru z okresu II Rzeczypospolitej.

18 kwietnia 1989 w Grobie Nieznanego Żołnierza została złożona ziemia z mogił katyńskich. Uroczystość została zorganizowana przez wojsko. Odkrytym samochodem, w asyście oficerów i Kompanii Reprezentacyjnej urna z prochami wjechała na pl. Zwycięstwa.

3 maja 1991, podczas obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja, odsłonięto 14 nowych tablic przedstawiających miejsca bitew z lat 972–1683, 1768–1921 i 1939–1945. Dwie tablice zostały poświęcone lotnikom i marynarzom.

Znaczenie Grobu Nieznanego Żołnierza podkreśla wprowadzony w protokole dyplomatycznym obowiązek odwiedzenia go przez delegacje zagraniczne składające wizyty w Polsce.

## ZAMIĄST POSTSCRIPTUM...



Pierwsza dama Rzeczypospolitej Polskiej Anna Komorowska odsłania tablicę pamiątkową

### ELŻBIETA LEWAK tekst i zdjęcia

Jadwiga Zarugiewiczowa – jedna z tych matek, których losem było przeżycie śmierci swego dziecka. Jej syn, Konstanty Zarugiewicz, obrońca Lwowa, zginął pod Zadwórzem w sierpniu 1920 roku. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Ona zaś – pięć lat po śmierci syna – wybrała do wiecznej chwały zwłoki bez odznaczeń, tylko z maciejówką. Zwłoki ochotnika.

2 listopada br. naprzeciwko Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, na ścianie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa odsłonięto tablicę poświęconą Jadwidze Zarugiewiczowej – matce, która „nie miała możliwości modlitwy nad grobem swojego dziecka” – mówił gen. brygady Wiesław Grudziński.

W złożeniu wieńców przy Grobie i tablicy udział wzięli pierwsza dama Polski Anna Komorowska, minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, wiceprezydent Warszawy Jacek Wojciechowicz, przedstawiciele oraz prezes Fundacji Ormiańskiej Koła Zainteresowanego Kulturą Ormiańską Marta Axentowicz-Bohosiewicz oraz członkowie rodziny Zarugiewiczów.

Uroczystość rozpoczęła się zmianą warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, został odśpiewany hymn narodowy oraz została wyko-

nana pieśń reprezentacyjna Wojska Polskiego. Złożono wieńce.

Odsłonięcia tablicy dokonała pierwsza dama Polski Anna Komorowska.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Wspominał w nim m.in. o papieżu Janie Pawle II, który pięknie mówił o Grobie Nieznanego Żołnierza: „Grób ten znajduje szczególne uzasadnienie (...). Przemawiał swoją śmiercią żołnierz, świadczył o prawach człowieka”. Sekretarz zacytował też wiersz Artura Oppmana pt. „Żołnierz nieznan”, który to znalazł się również na tablicy, obok not biograficznych Jadwidze Zarugiewiczowej i jej syna oraz herbów Lwowa i Warszawy – dwóch jedynych miast polskich, odznaczonych krzyżem Virtuti Militari. „Niech ta tablica będzie symbolem naszej czci dla wszystkich matek bezimiennych żołnierzy, którzy polegli w walkach o wolną i niepodległą Rzeczypospolitą” – powiedział.

„Dokładamy jeszcze jedną cegiełkę do naszej historii w dniu dzisiejszym” – podsumował gen. brygady Wiesław Grudziński.

Pod tablicą złożono wieńce. Zapłonęły znicze. Uroczystość dobiegła końca.

W Internecie można również obejrzeć relację video na stronie Fundacji Ormiańskiej KZKO. Należy wejść na stronę:

[www.fundacjaormianska.pl](http://www.fundacjaormianska.pl) i znaleźć odpowiednią zakładkę.



Tablica poświęcona Jadwidze Zarugiewiczowej na budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa

# NAZYWALI GO ATAMANEM...

Nazywali go Atamanem, zatwardziałym kosmopolitą, a także Człowiekiem Pogranicza, budowniczym polsko-ukraińskiego porozumienia. Był Kawalerem Orderu Orła Białego, profesorem, honorowym obywatelem Kołomyi, Galicyjskim Rycerzem, a także przedstawicielem ginącego dziś gatunku – ukraińskim liberałem.

## OLA HNATIUK

Bohdan Osadczyk był człowiekiem o nadzwyczajnym poczuciu humoru. Chciałabym więc kontynuować wyliczanie jego tytułów w stylu „Perwersji” Andruchowycza, której bohater, Stanisław Perfecki posiadał mnóstwo imion, zwłaszcza – bimber bibamus. Jeden ze współmówców i współbiedniaków Bohdana Osadczyka, po wysłuchaniu jednej z wielu jego awanturnych historii, krótko podkreślił: „Z pana żaden Osadczyk, tylko Mossadczyk!”.

Powróćmy jednak do poważniejszego tonu. Bohdan Osadczyk drukował swe teksty pod różnymi pseudonimami. W najbardziej wpływowej szwajcarskiej gazecie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia – Neue Zürcher Zeitung, występował jak Aleksander Korab, będąc niepowtarzalnym komentatorem i analitykiem wydarzeń w Europie Wschodniej. Powołując się na słowa innego, nie gorzej poinformowanego współmówcy – właśnie pod tym nazwiskiem Osadczyk trafił na „ściśle tajne” listy, jako człowiek wywołujący żywe zainteresowanie ówczesnego KGB.

W całym swym bujnym życiu Bohdanowi Osadczykowi nie dane było jednak odwiedzić Związku Sowieckiego. Dostał wprawdzie zaproszenie od I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa, który początkowo chciał go „zwolnić” ze szwajcarskiej gazety, a później, po zapoznaniu się – okazała „szczerą” sympatię do wpływowego dziennikarza. Wprawdzie, w dalekim 1939 roku Osadczyk sam tego pragnął. Na początku II wojny światowej i podziale II Rzeczypospolitej między hitlerowskimi Niemcami i stalinowskim Związkiem Radzieckim, 19 letni ukraiński patriota o lewicowych poglądach postanowił udać się do wspólnej niemiecko-radzieckiej komisji ds. wymiany ludności w przekonaniu, iż radziecka Ukraina jest jednak Ukrainą i tam właśnie jest

jego miejsce. Jednak odpowiedź już na pierwsze pytanie okazała się dla niego decydująca:

– Wasza familia? – zapytał członek komisji, oficer NKWD.

– Przeszedłem sam, bez rodziny, – odpowiedział chłopak. Dalsza „wymiana myśli” wywołała burzę w radzieckiej części komisji i śmiech w niemieckiej. Wrócił pod niemiecką okupację.

Tak skończył się jego flirt z komunizmem, który mógł okazać się śmiertelnie niebezpieczny. Kolejne próby znalezienia przytułku podczas wojny zaprowadziły go na Chelmszczyznę, gdzie w Ukraińskim Komitecie Pomocy podjął współpracę z przyszłym metropolitą Stepanem Skrypnikiem, udzielając pomocy nie tylko ukraińskim uciekinierom, ale z całej mocy starając się cokolwiek zrobić dla jeńców Armii Czerwonej w obozie niemieckim, którzy po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej skazani zostali na śmierć głodową za drutem kolczastym. Do końca życia Bohdan Osadczyk nie mógł spokojnie wspominać tych strasznych obrazów.

Początek lat czterdziestych był dla niego okresem flirtu z nacjonalizmem, który okazał się jednak równie nietrwałym, jak poprzedni i oczywiście, równie śmiertelnie niebezpiecznym. Okres ten pozostawił po sobie uraz wojny bratobójczej między banderowcami i melnykowcami. W konsekwencji, obydwa flirty skończyły się wiecznym poczuciem odrazy do wszystkich, bez wyjątku, totalitarnych ideologii.

Właśnie wtedy, na początku lat czterdziestych, jeden z dawnych ukraińskich emigrantów petlurowskich doradził Osadczykowi by spróbować ukryć się od wojny w stolicy III Rzeszy – zgodnie z przysłowiem, że „najciemniej jest pod latarnią”. Od tej pory, aż do 2011 r., stałym miejscem zamieszkania Bohdana Osadczyka był Berlin. Jednak do końca życia Osadczyk nie uważał



Bohdan Osadczyk

go za swoje miasto. Myślę, że nic w tym dziwnego.

Pozostać w Niemczech pozwolił Osadczykowi przypadek, a raczej typowo zachodnioeuropejskie wykształcenie niemieckiego oficera – z głębokimi „lukami” wschodnioeuropejskimi. Na pytanie o miejsce urodzenia odpowiedział prawdę: Kołomyja, Galicja. Dla niemieckiego ucha zabrzmiało to jako okaz braku wykształcenia, przeciwko Kolomea znajduje się we Włoszech, a Galicja – w Hiszpanii. Po tym, jak Osadczyk został kołomyjskim Włochem (Tak! Tak! zupełnie jak „Anglik z Kołomyi” – synonim czegoś całkiem nieprawdopodobnego i awanturczego), nie podejrzewał nawet, że to nieporozumienie po wojnie jeszcze raz oddali od niego śmiertelne niebezpieczeństwo. Przecież w powojennej radzieckiej strefie okupacyjnej polowano na Ukraińców i przemocą wysyłano „do historycznej ojczyzny”, „gdzie tak wольно дышит человек”. NKWDzista, któremu Osadczyk pokazał swój dokument, machnął ręką i powiedział do swego towarzysza: „Какой то ср...й итальянец” (jakiś zasr...y Włoch – tłum.).

Początek 1950 był nie tylko początkiem zimnej wojny, ale też pierwszych prób niedopuszczenia podziału europejskiego kontynentu. Jedną z nich był Kongres Wolności Kultury, który odbył się w podzielonym Berlinie. Właśnie podczas tego Kongresu doszło do pierwszego spotkania Bohdana Osadczyka z redaktorem naczelnym emigracyjnej „Kultury” Jerzym Giedroyciem oraz jego towarzyszem i współpracownikiem, znanym malarzem Józefem Czapskim. To był początek półwiekowej współpracy Osadczyka z „Kulturą”. Przyjaźń z tymi arystokratami ducha przerwała dopiero śmierć Czapskiego i Giedroycia. Stałym autorem ukraińskiej kroniki zapoczątkowanej na łamach „Kultury” był Berlińczyk, BEO, czyli – Bohdan Osadczyk we własnej osobie. Podparyski Maisons-Laffitte stał się drugim domem dla berlińczyka, a jego goście – między innymi Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Witold Woroszyński czy o pokolenie młodszy Adam Michnik – jego przyjaciółmi.

Korespondencja redaktora „Kultury” z Bohdanem Osadczykiem składa się na duży tom, bez zapoznania się z którym trudno jest zrozumieć w jakich trudnych warunkach rodziło

się polsko-ukraińskie porozumienie i z jakimi przeszkodami przyszło się im zmierzyć. To był początek partnerskiej współpracy w czasie, kiedy jedynie wizjoner mógł marzyć o wolnej Polsce i wolnej Ukrainie w zjednoczonej Europie. Wydawało się, że geopolityczne zmiany po umowie jałtańskiej na długo podzieliły Europę. Wydawało się, że marzenia o europejskości Ukrainy, ba nawet Polski, nie mają niczego wspólnego z polityką. Bohdan Osadczyk był jednak człowiekiem, który nie wyobrażał siebie poza żywiołem życia politycznego. Był to analityk, który wspaniale rozumiał rządzące polityką mechanizmy. Był realistą, a nie marzycielem. Miał jednak w zwyczaju powtarzać, że bez wizji nie ma polityki, są tylko gry polityczne. Jak okazało się, miał rację.

Wkład Bohdana Osadczyka w sprawę porozumienia polsko-ukraińskiego był odpowiednio doceniony, zwłaszcza przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który nie tylko uhonorował go najwyższym odznaczeniem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej, ale też chętnie korzystał z rad sędziwego profesora.

Kiedy kształtowała się osobowość Bohdana Osadczyka, Ukraińcy, Polacy i Niemcy byli wrogami. On jednak zdołał stać się człowiekiem kultury ukraińskiej, polskiej i niemieckiej jednocześnie. Nigdy nie zapomniał też o kulturze żydowskiej – nieodłącznym elemencie międzywojennej rzeczywistości w II Rzeczypospolitej. Całe powojenne życie poświęcił normalizacji stosunków, przede wszystkim – między Polakami i Ukraińcami. Bez niego porozumienie polsko-ukraińskie na przełomie wieków ubiegłego i obecnego byłoby o wiele bardziej skomplikowane. Wierzę, że dziedzictwo, które zostawił po sobie Bohdan Osadczyk, pozwoli nam nie pomylić się i kontynuować pracę ukraińskiego liberała, obywatela świata i niepowtarzalnego gawędziarza.

## List Prezydenta RP do uczestników uroczystości pogrzebowej profesora Bohdana Osadczyka

Szanowni Państwo!  
Żegnamy dzisiaj człowieka, który wywarł ogromny wpływ na naszą rzeczywistość, na przemiany w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności sposób na relacje polsko-ukraińskie. Profesor Bohdan Osadczyk może być wręcz nazwany patronem polsko-ukraińskiego pojednania. Był człowiekiem dziesięciu wizji. Należał do tych wielkich, którzy swoim przenikliwym umysłem, swoim nieustępliwym słowem, swoją wyobraźnią i pasją ukształtowali dzisiejszą wspólną Europę i pomogli nam przezwyciężyć cienie tragicznej przeszłości.

Profesor Bogdan Osadczyk miał długie i owocne życie. Czuł tętno historii; wiele widział, przeżył i rozumiał. Doświadczył totalitaryzmów, konfliktów i nieszczęść, które były udziałem narodów tej części Europy.

Niezachwiany przeciwnik myślenia nacjonalistycznego, wierny orędownik wolności. Prowadził współczesne sobie pokolenia jej drogami, nawet gdy zdawało się to jedynie marzycielstwem.

Czesław Miłosz powiedział o Bohdanie Osadczyku, że należał do ludzi, których energia jest zaraźliwa. Profesor odcisnął swój trwały ślad na myśleniu elit europejskich, polskich i ukraińskich. Szukał tego, co łączy, co buduje wspólnotę ponad podziałami.

Wspominać go będziemy jako obywatela Europy, który równie dobrze czuł się w Kołomyi i Berlinie, Warszawie i Kijowie. Ale przede wszystkim jako ukraińskiego patriotę i wielkiego przyjaciela Polski, urodzonego i zmarłego na terytorium Rzeczypospolitej. Na polskiej ziemi, która dzisiaj na wieczność go

przyjmuje.

Zawsze będziemy pamiętać to, co Profesor Bohdan Osadczyk określił jako swoją życiową misję: „celem mojego życia stało się porozumienie polsko-ukraińskie”. Do realizacji tego celu zaangażował cały swój potencjał intelektualny i wszystkie swoje siły, stając się człowiekiem-institucją, działającym niestrudzenie na rzecz budowania polsko-ukraińskiej przyjaźni i współpracy. Połączył w tej wielkiej sprawie swoje wysiłki wraz z Jerzym Giedroyciem, którego najbliższym współpracownikiem był przez 50 lat. Dzisiaj obaj pozostawiają nam spuściznę swoich dokonań i marzeń, wyrazistą wizję dalszego rozwoju relacji polsko-ukraińskich. Bohdan Osadczyk zawsze uważał, że to właśnie Polska powinna czuć nad szansami wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, wspierać te idee

każdego dnia oraz razem z Ukrainą i innymi krajami Europy Wschodniej budować wspólną płaszczyznę współpracy, szczególnie wobec Rosji. Chcemy iść tą drogą.

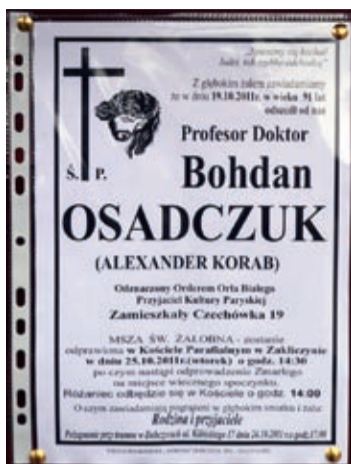
Zapamiętamy Bohdana Osadczyka jako myśliciela o gorącym temperamencie, niepokornego. Jego wizja stosunków polsko-ukraińskich w przeszłości oraz postulaty na przyszłość potrafiły być krytykowane i w Warszawie, i w Kijowie, ale jednocześnie zawsze wzbudzały ogromne zainteresowanie, prowokowały do dyskusji. A ta, w obliczu zawikłanych dziejów obu narodów, jest tym czego bardzo potrzebujemy. Czasem miało się wrażenie, że Profesor Osadczyk celowo pobudza do rozmowy i polemiki, do sporów i dialogu. Dzięki takim ludziom jak On historia nie zastyga, a społeczeństwa mogą wychodzić sobie naprzeciw.

Polska doceniła Jego ogromne zasługi dla pojednania polsko-ukraińskiego odznaczając Go w 2001 roku swoim najwyższym odznaczeniem Orderem Orła Białego. I nie było przypadkiem, że uroczystości jubileuszowe z okazji 90-lecia Bohdana Osadczyka odbyły się rok temu na Uniwersytecie Warszawskim, w Pałacu Kazimierzowskim – w pałacu władców Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Bohdan Osadczyk był z tej tradycji i z tego ducha.

Skłaniamy głowę przed Jego dziełem i przesłaniem. Będziemy je rozwijać. Cześć Jego pamięci!

**Pogrzeb prof. Bohdana Osadczyka odbył się 25 października 2011 r. w kościele w Zakliczynie koło Myślenic (woj. małopolskie).**

# Pogrzeb Bohdana Osadczyka



zdjęcia TADEUSZ KRZĄSTEK

# DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI (cz. druga)

**ALEKSANDER SZUMAŃSKI**  
tekst  
zdjęcia archiwum

17 listopada 1918 roku rozkazem Józefa Piłsudskiego, na własne życzenie, na czele Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Galicji Wschodniej, potocznie nazywanego Armią Wschód, stanął gen. Tadeusz Rozwadowski. Walki we Lwowie trwały do 21 listopada 1918 roku, kiedy to Polacy uzyskali znaczną przewagę. Podobne wystąpienia miały miejsce w Drohobyczu, Borysławiu, Samborze i Przemyślu.

W nocy z 24/25 listopada do oblężonego Lwowa przybył gen. Rozwadowski i przejął dowodzenie od gen. Bolesława Roi. Rozkazy nowego dowódcy nakazywały kontynuowanie ofensywy. Rozwadowski po rozpoznaniu sytuacji stwierdził, że polskie siły są na to zbyt słabe. Generał przystąpił do przekształcania nierównych liczebnie i niezdiscyplinowanych grup ochotników w oddziały regularnego wojska.

Po wycofaniu się ze Lwowa Kwatera Głównej Ukraińskiej Armii Galicyjskiej wykorzystywała czas na organizowanie oddziałów wojskowych. W połowie grudnia 1918 roku front polsko-ukraiński ustalił się na



**Gen. Mychajło Omelianowicz-Pawlenko**

linii od Cisnej do Chyrowa, potem wzdłuż linii kolejowej Przemyśl-Lwów do Przemyśla, z powrotem wzdłuż tej samej linii na przedpola Lwowa, następnie do Jarosławia, przez Lubaczów, Rawę Ruską, Belz do Kryłowa. Z początkiem stycznia 1919 roku wojska polskie zdobyły Uhnów i Belz, oraz zdobyły linię kolejową Jarosław-Rawa Rуска, co dało im dobrą pozycję do kolejnych operacji zaczepnych.

Pod koniec grudnia 1918 roku Naczelna Komenda Ukraińska przystąpiła do ofensywy mającej na celu zajęcie Lwowa i wyparcie wojsk polskich za San. Gen. Rozwadowski w porę doskonale odgadł te zamiary. Według jego rozkazu grupa mjr. Józefa Sopotnickiego uderzyła na tyły wojsk ukraińskich oblegających miasto. Straty zadane Ukraińcom, spowodowały, że obrońcom Lwowa, mimo trudnej sytuacji w mieście udało się odeprzeć ofensywę. Kolejny nieudany atak na Lwów miał miejsce na początku stycznia 1919 roku. Po jego załamaniu dowództwo UHA zaplanowało przerwać połączenie pomiędzy Lwowem



**Gen. Józef Haller składa przysięgę na sztandarze**

a Przemyślem. Była to tzw. „operacja wowczuchowska”, trwająca od 15 lutego do 19 marca 1919 roku. Początkowo zakończyła się ona sukcesem (połączenie przerwano), jednak w niekorzystnej dla armii polskiej sytuacji przerwania walk zażądała Misja Wojskowa Ententy pod przewodnictwem gen. Josepha Barthelemy (linia Barthelemy).

Walki wznowiono 2 marca 1919 roku, a 19 marca wojska polskie odbiły linię kolejową Przemyśl-Lwów.

Nową propozycję rozejmu Rady Czterech (pod przewodnictwem gen. Bothy – linia Bothy) przyjęła Kwatera Główna UHA, ale odrzuciły ją władze polskie, i przerzuciły oddziały armii Hallera w sile 35000 żołnierzy na front polsko-ukraiński.

Pod koniec kwietnia 1919 roku Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich opracowało plan ofensywy przeciwko armii zachodnio-ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Celem operacji było rozbitcie wojsk ukraińskich operujących na Wołyniu i Galicji Wschodniej, zapewnienie bezpieczeństwa polskiej ludności zamieszkującej te tereny, odzyskanie obszarów Galicji Wschodniej, oraz uzyskanie bezpośredniego połączenia Polski z Rumunią.

Pod rozkazami gen. Józefa Hallera zgrupowano znaczne siły. Ich trzon stanowiły 1 korpus gen. Daniela Odry, 1 i 2 Dywizje Strzelców z Armii Polskiej we Francji, Grupa Operacyjna gen. Aleksandra Karnickiego, Lwowska Dywizja Piechoty oraz zgrupowanie gen. Wacława Iwaszkiewicza z podległą mu Grupą Operacyjną gen. Władysława Jędrzejewskiego i nowo sformowane 3 i 4 Dywizja Piechoty. Łącznie stan bojowy oddziałów polskich przewidzianych do działań wynosił około 50 000 żołnierzy, 200 dział i 900 karabinów maszynowych.

Siły armii zachodnioukraińskiej zebrane pod dowództwem gen. Mychajła Omelianowicza-Pawlenki, posiadały w tym czasie około 44 000 żołnierzy, 552 karabiny maszynowe i 144 działa.

W połowie maja 1919 roku wojska polskie rozpoczęły ofensywę w Galicji i na Wołyniu. 14 maja jako pierwsze uderzyły oddziały I Korpusu Armii Hallera, Grupa Operacyjna gen. Aleksandra Karnickiego, oraz Lwowska Dywizja Piechoty. 15 maja weszło do akcji zgrupowanie



**Gen. Tadeusz Rozwadowski**

gen. Wacława Iwaszkiewicza, uderzając z trzech stron na Sambor.

25 maja oddziały polskie doszły do linii Bolechów-Chodorów-Bóbrka-Busk. W tym samym czasie, 25 maja, armia rumuńska wraz z 4 Dywizją Strzelców Polskich rozpoczęła zajmowanie południowo-zachodnich terenów ZURL (Pokucia) z Kolomyją i Sniatyniem. Część



**Gen. Józef Haller**

Oleksandra Hrekowa przystąpiły do kontrofensywy („ofensywa czortkowska”).

W ciężkich bojach udało im się odrzucić wojska polskie na linię Dniestr-Gniła Lipa-Przemysły-Podkamień, co obudziło nadzieję na zwycięstwo, i w konsekwencji spowodowało odrzucenie polskiej propozycji przymierza i utworzenia



**Pociąg pancerny „Boruta” pod Rawą Ruską**

oddziałów ukraińskich (1 Brygada Górská UGA i Grupa „Hłyboka”) utraciły styczność z głównymi siłami, i zmuszone były przejść na Zakarpacie, gdzie zostały internowane przez władze czechosłowackie.

Zmusiło to dowództwo UGA do przesunięcia oddziałów na południowy wschód Galicji, ograniczony rzekami Zbrucz-Dniestr. Po odpoczynku i reorganizacji 7 czerwca oddziały Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (UGA) pod dowództwem gen.

z bolszewikami. Już 25 lipca na przeciwbolszewicki front ruszył II Korpus Galicyjski, a reszta UGA wyruszyła 2 sierpnia 1919 (operacja kijowska).

Po zajęciu Lwowa, 22 listopada 1918 polskie władze wojskowe zatrzymały jako zakładników ukraińskich polityków: Juliana Romanczuka, Kyryła Studynskiego, Wołodymyra Ochrymowycza, Wołodymyra Starosolskiego, Iwana Kiweluka, Wołodymyra Baczynskiego, Iwana Kurowca.

Następnie rozpoczęto akcję internowania w obozach Ukraińców „podejrzanych o działalność na szkodę państwa polskiego”, w tym urzędników Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL), oraz żołnierzy Armii Galicyjskiej. Utworzono obozy internowania m.in. w Brześciu, Dąbiu, Dębinie, Kaliszu, Lwowie, Modlinie, Pikulicach, Przemyślu, Strzałkowie, Szczypiornie, Tarnopolu, Tomaszowie, Wadowicach, Wiśniczu.

W końcu 1919 w obozach przebywało ogółem ok. 23-24 tysiące internowanych Ukraińców, a w sumie przebywało w nich około 100 tysięcy Ukraińców. Około 20-25 tysięcy zmarło w obozach, głównie wskutek epidemii tyfusu i czerwonki.

Dekretem Naczelnika Państwa z 10 stycznia 1919 zlikwidowano Polską Komisję Likwidacyjną. Na jej miejsce powołano Komisję Rządzącą dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza. 7 marca 1919 rozporządzeniem Rady Ministrów ustanowiono Generalnego Delegata Rządu, który posiadał uprawnienia dawnego namiestnika Galicji, wyłączając z jego jurysdykcji radę szkolną, dyrekcję skarbu, zarząd lasów i dóbr państwowych.

linii demarkacyjnej, zwanej linią Delwiga.

W niedługim czasie jednak siły UGA zostały ponownie wyparte na pozycje wyjściowe nad Dniestrem i Zbruczem. 28 czerwca 1919 roku armia polska przełamała front pod Jazłowcem i 16 lipca zmusiła siły UGA do wycofania się za Zbrucz, na teren Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Oddziały UGA zostały użyte w celu wsparcia wojsk URL w walce

Ustawą z 30 stycznia 1920 roku rozwiązano Sejm Krajowy Galicji i Wydział Krajowy, wprowadzając tymczasowy samorząd. Ustawą z 3 grudnia 1920 wprowadzono nowy podział administracyjny byłego Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim oraz obszarem Spisza i Orawy na 4 województwa: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie.

(cdn.)

KG

# Płaskorzeźba Jana Pawła II w Operze Lwowskiej

14 listopada w holu Opery Lwowskiej odsłonięto tablicę z płaskorzeźbą błogosławionego papieża-Polaka. Poświęcił ją metropolita lwowski obrządku łacińskiego arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wraz z o. mitratem Romanem Krawczykiem, proboszczem grekokatolickiej katedry św. Jura we Lwowie.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

W uroczystości ku czci bł. Jana Pawła II uczestniczyli duchowieństwo i wierni Kościoła katolickiego dwóch obrządków, ormiańskiego Kościoła apostołowego, wojewoda lwowski Mychajło Kostiuk, mer Lwowa Andrij Sadowyj, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek.

Tadej Eder, dyrektor generalny Opery Lwowskiej wspominał, że dziesięć lat temu, przed wizytą papieża na Ukrainę, dzięki wsparciu finansowemu Jana Pawła II udało się wystawić operę „Mojżesz” współczesnego kompozytora ukraińskiego Myrosława Skoryka. Autorzy libretta Bohdan Stelmach i Myrosław Skoryk oparli jej treść na poemacie Iwana Franki (1858-1916). Prapremiera odbyła się we Lwowie 23 czerwca 2001 roku, a przedstawienie rozpoczęło się w chwili lądowania papieskiego samolotu na lwowskim lotnisku. W czasie pobytu we Lwowie Jan Paweł II pobłogosławił Operę Lwowską. „Odtąd nasz teatr ma powołanie na Ukrainie, a także podczas występów w Polsce oraz w innych krajach” – zaznaczył Tadej Eder.

Dyrektor Opery Lwowskiej złożył podziękowanie znanemu artyście Jarosławowi Skakunowi, autorowi płaskorzeźby na tablicy, a również Orestowi Błaszczukowi, dyrektorowi lwowskiego „Prywatbanku”, który ją dofinansował. W rozmowie z korespondentem Kuriera Galicyjskiego profesor Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych Jarosław Skakun zaznaczył: „Jest to dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem kolejny raz wykonać wizerunek bł. Jana Pawła II”. Prof.



Modlitwa przed poświęceniem płaskorzeźby Jana Pawła II

Skakun jest też autorem płaskorzeźby papieża-Polaka, znajdującej się na lwowskiej katedrze łacińskiej oraz galerii popiersi artystów, które wzbogaciły wnętrza Opery Lwowskiej.

Po odsłonięciu tablicy, pochodzący z Polski bazylianin o. dr Teodozj Jankiw przedstawił film dokumentalny, zrealizowany według jego autorstwa pt. „Jan Paweł II. Droga do Ukrainy” oraz przypomniał przygotowania i przebieg wizyty apostołowej Jana Pawła II na Ukrainie w czerwcu 2001 roku.

„Może trzeba byłoby zmienić tytuł tego filmu, zmienić na „Drogę do ukraińskich grekokatolików” – słusznie zauważył jeden z nielicznych rzymskokatolickich księży, zaproszonych na uroczystość w Operze Lwowskiej.

Autorzy określili swój film jako biograficzny, dokumentalny i histo-

ryczny. Dokonano wiele wyjazdów ze stolicy Ukrainy do Lwowa, Wadowic, Krakowa, Przemyśla i Rzymu. Ciekawe wywiady udało się im zdobyć w Radiu Watykańskim podczas rozmów z długoletnim dyrektorem sekcji ukraińskiej o. Augustynem Tenetą i redaktorem Tanią Szuflą. Niestety, twórcy filmu o papieżu od samego początku przesadzili z polityką, przedstawiając całe życie bł. Jana Pawła II na tle konfliktów polsko-ukraińskich, losu ukraińskich grekokatolików oraz napiętych stosunków z systemem komunistycznym i rosyjskim prawosławiem. Natomiast prawie nic nie powiedzieli o tym, że Ojciec Święty Jan Paweł II wybrał się z wizytą apostołską na Ukrainę do katolików trzech obrządków i dlatego symbolicznie wstąpił też do katedry ormiańskiej we Lwowie, ażeby oddać hołd ormianokato-

likom, których na Ziemi Lwowskiej prawie już nie ma. Z jakiegoś powodu w ponad półtoragodzinnym filmie, złożonym z transmitowanych wcześniej odcinków telewizyjnych zabrakło miejsca dla chociażby krótkiego wspomnienia o trudnym losie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Wschodniej i Zachodniej. Nawet nie powiedziano, że arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, który udzielił wywiadu twórcom filmu był długoletnim osobistym sekretarzem Ojca Świętego Jana Pawła II. Co prawda, dla równowagi podano krótkie wspomnienia i komentarze znanych postaci zarówno z UGKC, jak i z Kościoła łacińskiego. Są to kardynał Marian Jaworski, biskup pomocniczy kijowsko-żytomierski Witalij Skomorowski, członek Akademii Papieskiej Pro Vita prof. Mieczysław Grzegocki.

## OBCZYJNA „POLSZCZYJNA”

*Mądrze gada czy też plecie,  
Ma swój język Polak przecie.  
Tośmy już Rejowi dłużni...,  
Że od gęsi nas odróżnił.  
Rzeczpospolitej w tym siła  
By w języku swoim tkwiła.  
Dziś kruszeje ta potęga,  
Dziś w angielskim Polak... gęga,  
Pierwszy przykład tezy tej,  
Zamiast „dobrze” jest... „okej”!  
A szlakami idąc tymi,  
To nie „twarz” masz, ale... „imidż”.  
Co jest w stanie nas roztkliwić?  
Nie „życiorys” czyjś lecz... „sivi”,  
Gdzie byś chciał być w życiu  
chłopie?  
Nie na „czubku”, a na „topie”.  
Tak Polaku, gadaj wszędy,  
Będziesz „modny” znaczy...  
„trendy”  
I w tym trendzie ciągle trwaj,  
Nie mów „żegnaj” – mów...  
„baj-baj”!  
Gdy ci nietakt wyjdzie spory  
Nie „przepraszaj”, powiedz...  
„sory”!  
A gdy elit chcesz być bliżej,  
To nie „Jezus” mów lecz... „Dzizes”.  
Kiedy szczęścia zrąb ulepisz,  
Powiedz wszystkim, że jest...  
„hepi”,  
A co ciągnie cię na „ksiuty”?  
Nie uroda lecz ich... „bjuty”.  
Dobry Boże, trap się, trap  
Dziś nie „knapa” lecz już... „pab”!  
No, przykładów dosyć, zatem  
Trzeba skrócić postulatem,  
Bo gdy język rani uszy,  
To jest o co „kopie kruszyć”.  
Więc współcześni poloniści  
Walcicie o to, niech się ziści,  
Żeby wbrew tendencjom modnym  
Polski znów był siebie godny!*

### Post Scriptum

*Angielskiemu nie ubędzie,  
Kiedy polski – polskim będzie!...*

**SAMOSIEJKA –  
autor mało znany  
lub nieznan**

## List do redakcji



29 października 2011, już tradycyjnie, z inicjatywy Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, przy wsparciu władz miejskich odbyło się sprzątnięcie Polskiego Cmentarza w Żytomierzu.

Pod względem znaczenia na Ukrainie, żytomierski polski cmentarz ustępuje tylko Łyczakowskiemu we Lwowie. Tutaj znajdują się mogiły znakomych polskich twórców, artystów – Juliusza Zarębskiego, rodziców Ignacego Jana Paderewskiego, przedstawicieli rodzin Moniuszki, Dąbrowskich, Olizarów, Kraszewskich, jednego z inicjatorów budowy kurii rzymskokatolickiej diecezji w Żytomierzu Andrzeja Fedukowicza.

Tradycja sprzątnięcia polskiego cmentarza została zapoczątkowana

## Sprzątnięcie Polskiego Cmentarza w Żytomierzu



przez biskupa Jana Purwińskiego (wtedy jeszcze był proboszczem katedry św. Zofii), Franciszka Brzeżyckiego i pierwszego prezesa Żytomierskiego Obwodowego oddziału Związku Polaków Ukrainy, Walentyna Grabowskiego.

W ostatnią sobotę, przed uroczystością Wszystkich Świętych co

roku prowadzona jest akcja, do której włączają się także młodzież i dzieci. Razem z młodzieżą pracowali prezosi polskich organizacji: M. Piwowska, R. Wąsowicz, W. Laskowska-Szczur, kierownicy polskich zespołów: I. Kopoć, J. Poliszczuk, I. Świtelska, dyrektor szkoły nr 28 J. Glińczew-

ska, wykładowca Technologicznego Uniwersytetu W. Zagórska-Antoniuk, W. Wachowska z uczniami sobotnio-niedzielnej szkoły nauki języka polskiego, członkowie Związku Polaków Ukrainy. Takie poczynania są niewątpliwie bardzo ważnym elementem w wychowaniu młodzieży.

Nieodłączną częścią zachowywania i kultywowania polskich tradycji jest szacunek do mogił przodków, którzy w swoich sercach pielęgnowali miłość do ziemi ojczystej. Na cmentarz przybył również konsul honorowy RP w Żytomierzu Jurij Woderacki.

Telewizyjna ekipa TVP 3 z Wrocławia na czele z panią redaktorką Grażyną Orłowską-Sondej, która jest znaną aktywistką przeróżnych akcji dobroczynnych na rubieżach ukraińsko-polskich, razem z Żytomierzanami zapaliła na polskim cmentarzu 1000 zniczy.

Serdecznie dziękujemy miejskim komunalnym służbom, które także włączyły się do akcji, za zorganizowanie narzędzi pracy, transportu dla wywozu śmieci i liści, za wycinkę starych, chorych drzew i krzaków.

**Wiktorija Laskowska-Szczur  
Tłum. Jarosław Giżycki**

# Wołyńskie pochówki

We Włodzimierzu Wołyńskim pogrzebano szczątki obywateli polskich, rozstrzelanych przez NKWD.

**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

Kurier Galicyjski opisywał już prace wołyńskich archeologów w okolicach zamku Kazimierza Wielkiego, którzy odkryli masowe pochówki. Jak podał kierownik prac Sergij Panyszka, były to szczątki obywateli polskich, rozstrzelanych przez NKWD w 1941 roku. Pan Panyszka prognozuje, że takich pochówków na terenie grodziska Włodzimierskiego jest jeszcze kilka. W sierpniu br. wspólna polsko-ukraińska ekspedycja archeologiczna odnalazła kolejną mogiłę, w której natrafiono na szczątki ponad 300 osób w różnym wieku. Wśród nich są wojskowi, cywile, mężczyźni, kobiety i dzieci. Najmłodsza ofiara miała około 1,5 roku, a najstarsza – około 60. „Wiele znalezionych przedmiotów świadczy o tym, że pomordowani tu byli Polakami, – mówi archeolog, dyrektor firmy „Wołyńskie starożytności” Ołeksij Ziatogorski. – Są to guziki, nieśmiertelniki polskich policjantów, dużo przedmiotów ze złota i monet, które świadczą o tym, że ci ludzie zostali rozstrzelani przez sowieckie organy, które śpieszyły się, nie sprawdzając dokumentów i kieszeni ofiar”.

Tego samego zdania jest i Włodzimierz Stenkowski, dyrektor Włodzimierz-Wołyńskiego muzeum historycznego:

– Pierwsza wersja – to mogą być żołnierze i oficerowie korpusu gen.



Ordynariusz diecezji łuckiej bp Marccjan Trofimiak (od prawej) i gubernator Wołynia Borys Klimczuk podczas ceremonii pogrzebowej

Mieczysława Smorawińskiego. We wrześniu 1939 roku zostali otoczeni przez Armię Czerwoną i oddziały Wehrmachtu. Ślad po tym zgromadzeniu zaginął. Widocznie, przez jakiś czas byli przetrzymywani w koszarach, a potem ich stopniowo rozstrzelano. Inna hipoteza – to uciekinierzy z Polski, którzy w 1939 roku zostali okrażeni. Mogła to też być i miejscowa ludność, Ukraińcy i Polacy, którzy stali się niewygodni lokalnym władzom. Jak dla naszej terenów, ofiary mają dobrze utrzymane uzębienie. Możliwie, że ofiary – to mieszkańcy Warszawy, Krakowa czy Lwowa, gdzie stomatologia stała wówczas na wysokim poziomie. Ostatnio niektóre masmedia

podały informację o tym, że ofiarami mogli być Żydzi, rozstrzelani przez hitlerowców. Myślę, jednak, całkowicie nie odpowiada to faktom. Ludność żydowskiego getta została rozstrzelana poza miastem. Przed tym odebrano im kosztowności. Jak wyjaśnić ten fakt, że przy szczątkach znaleziono wiele cennych złotych przedmiotów? Lub, po co Żydówka miałaby przy sobie lusterko z naklejonym na odwrocie portretem marszałka Rydza-Śmigłego?

Włodzimierz Stenkowski twierdzi, że w powojennych latach o tajnym cmentarzu w centrum miasta dobrze wiedziało KGB. Gdy ekspedycja archeologiczna z Leningradu rozpoczęła prace na zamczysku i na-



Strasne znalezisko archeologów

tknęła się na ludzkie szczątki zabroniono dalszego prowadzenia prac. Taką samą decyzję otrzymał mieszkaniec miasta, gdy chciał wykopać dół na potrzeby gospodarce.

Ekshumację szczątków ukraińscy archeolodzy prowadzili wspólnie z polskimi kolegami pod kierownictwem profesora Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu Andrzeja Koli. Prace były finansowane przez stronę ukraińską – przedsiębiorstwo państwowe „Wołyńskie starożytności”. Od finansowania zależy, kiedy prace rozpoczną się w roku następnym. O tym, że dotychczas znalezione tu pochówki nie są jedynymi świadczą dwa nowe stanowiska, zorganizowane w tym roku. W nich też znaleziono ludzkie szczątki.

Teraz, przed zbliżającą się zimą, prace zostały tymczasowo zakonserwowane. Wydobyte szczątki zostały pochowane zgodnie z tradycją chrze-

ściąską na Federowskim cmentarzu w centrum Włodzimierza-Wołyńskiego. W czasie ceremonii pogrzebowej przewodniczący Rady Wojewódzkiej Borys Klimczuk powiedział: „Nie znamy skąd pochodzili, narodowości ani wieku tych ludzi. Te masowe mordy – to strasna lekcja dla wszystkich narodów. Dziś żyjemy w czasach pokoju i powinniśmy być dobrzy dla siebie i dawać zdecydowaną odprawę wszelkim gnębielom”.

Borys Klimczuk zawiadomił, że badania archeologiczne na dawnym grodzisku we Włodzimierzu-Wołyńskim będą kontynuowane w przyszłym roku. W miejscu odkrytych pochówków zostanie wystawiony obelisk „Człowiekowi – ofierze reżymów totalitarnych”. Gubernator Wołynia podziękował prezydentowi i rządowi Rzeczypospolitej za uporządkowanie pochówków na tych terenach.



Tu będzie wspólna mogiła

# Wąwóz-grobowiec

**TADEUSZ KURLUS**

Ledwie wojska sowieckie opuściły Kijów przed nadciągającym Wehrmachtem, już na ścianach domów pojawiły się napisy: „Śmierć Żydom, Lachom i Moskalom!”. Doszło do samosądów, ale prawdziwa rzeź miejscowej ludności rozpoczęła się krótko po wkroczeniu Niemców, któ-

rzy zajęli miasto 19 września 1941 r.

24 września na głównej ulicy, Kreszczatiku, silne wybuchy zniszczyły wiele domów, w tym siedzibę dowództwa armii niemieckiej, hotel dla oficerów itd.: to eksplodowały miny, założone jeszcze przez sowieckich saperów.

Uznano, że sabotażu dokonali Żydzi, to zaś posłużyło za pretekst do wszczęcia szeroko zakrojonej akcji represyjnej. 27 września w



mieście rozlepiono setki afiszy nakazujących Żydom, by 29 września wszyscy stawili się u zbiegu ulic przy cmentarzach, z dokumentami, pieniędzmi, kosztownościami, ciepłą odzieżą i bielizną. Kto nie zastosuje się do tego nakazu, zostanie rozstrzelany, podobnie osoby, które ewentualnie udział Żydom schronienia. Wskazanego dnia na miejscu zbiórki zebrał się tłum. Z niego wydzielano po 33 osoby, odbierano im rzeczy, kazano się rozebrać i dopro-

wadzano na skraj wąwozu, zwanego Babim Jarem, mającego około 2,5 km długości i głębokość od 15 do 50 m. Były tam już przygotowane gniazda karabinów maszynowych, których terkot zagłuszała muzyka. Wpierw rozstrzelano tu 752 pacjentów miejscowego szpitala dla psychicznie chorych, potem grupowo, Żydów.

Tylko w dwóch dniach, 29 i 30 września, SS wspomaganie w tej akcji przez policję ukraińską, rozstrzelano w Babim Jarze 33 771 osób.



# ŚWIĘTO ULICY ORMIAŃSKIEJ

W słoneczną niedzielę, 22 października, przy ulicy Ormiańskiej grała muzyka, śpiewali i tańczyli artyści, tłum ludzi oglądał zabytkowe kamieniczki, właściciele kawiarni i restauracji smażyli szaszłyki i sprzedawali grzańce. Radosne święto podarowali mieszkańcom Lwowa współcześni Ormianie, których mieszka tu ponad dwa i pół tysiąca.



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Organizacją Święta Ulicy Ormiańskiej zajęła się restauracja Mons Pius i Holding Emocji „Fest”. Zaangażowało się też Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, kawiarnia „Dzyga”, LUFA, „Muzeum Idei”, galeria „Zielona Kanapa” i galeria ICONART. Większość z nich znajduje się przy tejże ulicy Ormiańskiej. W świętowaniu aktywny udział wzięło ormiańskie duchowieństwo, co też otoczyło imprezę uroczystą aurą. Wejścia na ulicę Ormiańską ozdobiono w kształcie symbolicznych bram i ustawiono scenę na rogu z ul. Krakowską. Program święta był bardzo ciekawy.

O godz. 10:00 w kawiarni „Ormiańskiej” rozpoczęło się spotkanie ze znanym lwowskim muzykiem i pisarzem Ilkiem Łemkiem. Opowiadał o historii lwowskich Ormian i chętnie odpowiadał na pytania dziennikarzy. O 11:00 godzinie ks. Tadeos Geworgian celebrował liturgię w katedrze ormiańskiej. Wzięli w niej udział przedstawiciele lwowskiej gminy ormiańskiej, lwowskie ormiańskie towarzystwa

oraz goście święta. Od godziny 13:00 odbywały się spotkania przy winie i piwie. Każdy chętny mógł też wziąć udział w krótkich wycieczkach, poświęconych historii ul. Ormiańskiej, poznać legendę każdej kamienicy i jej dawnych mieszkańców – ormiańskich kupców i rzemieślników. W galerii ICONART odbyła się prezentacja obrazów poświęconych najbardziej znanym ormiańskim świętym. Goście słuchali wykładów na temat tradycji ich przedstawiania, również na ukraińskiej ikonie na szkło. Tymczasem, w restauracji Mons Pius odbyła się konferencja prasowa z udziałem organizatorów święta i przedstawicieli Lwowskiej Rady Miejskiej, jak również prezentacja projektu „Ormiańska dzielnica w 3 D”. Galeria „Zielona Kanapa”, która znajduje się w pomieszczeniach pod dzwonnica katedry ormiańskiej, zorganizowała wystawę obrazów znanej lwowskiej malarki, Ormianki z pochodzenia, Anny Atojan. Kawiarnia „Dzyga” zorganizowała natomiast wystawę fotografii „Ormianka przez pryzmat LUFA”.

O 16:00 godzinie zaczął się koncert na ulicznej scenie. Gości powitał

chór katedry ormiańskiej, po czym ustąpił sceny krymskiemu zespołowi tanecznemu „Ararat”. Tłumy młodzieży z okolicznych ulic i Rynku zwałił złocisty jazz zespołu „LeLa Project”.

Wieczorem, na uroczym podwórku restauracji Mons Pius, zapewniono gościom święta prawdziwą ucztę duchową – odbyła się projekcja filmu „Legenda o twierdzy Suramskiej” znanego reżysera pochodzenia ormiańskiego Siergieja Paradżanowa. Właściciel restauracji i jeden z głównych organizatorów święta Wardkes Arzumianian częstował obecnych grzaniem winem. Na zakończenie Święta Ulicy Ormiańskiej, przy kawiarni „Dzyga” zabrzmiał jazz.

Takiego rodzaju imprezy z pewnością wzbogacają życie Lwowa. Nie tak dawno odbyło się Święto Ulicy Żydowskiej. W ubiegłym roku „Muzeum Idei” organizowało Festiwal Kultury Mniejszości Narodowych Lwowa MezzoDrom. Gratulujemy sukcesów organizatorom Święta Ulicy Ormiańskiej i liczymy na to, że podobne imprezy będą organizować też przedstawiciele innych mniejszości narodowych.

Ale na tym masowe egzekucje się nie skończyły, trwały aż do 1943 r. Według szacunków ukraińskich badaczy, w Babim Jarze zginęło około 150 000 Żydów oraz kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców, Rosjan, Polaków, Romów. Przypuszcza się, że Jar jest grobem co najmniej 200 000 ofiar.

Gdy w 1943 r. stało się jasne, że niebawem do granic Kijowa zbliży się armia sowiecka, Niemcy postanowili zatrzeć ślady ludobójstwa – ekipy Żydów musiały wydobyć z gigantycznej mogiły zwłoki i spalać je na stosach. Kości miałyby sprowadzone z Niemiec maszyny.

W czasach sowieckich nie pozwolono postawić przy Babim Jarze

pomników, zakazywano także – na fali szerzącego się w ZSRS antysemityzmu – jakichkolwiek zgromadzeń upamiętniających ofiary niemieckiego bestialstwa. Przyczyną mógł być także fakt, że na samym dniu wąwozu spoczywały zwłoki ludzi zamordowanych przez NKWD. Niemniej, nie bacząc na obostrzenia, mieszkańcy Kijowa przychodzili corocznie 29 września do wąwozu, by oddać hołd pomordowanym.

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości tragedia Babiego Jaru nie była już tabu. W 50. rocznicę rozpoczęcia eksterminacji odbyła się wielka manifestacja, podczas której ówczesny przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy (później

prezydent) Leonid Krawczuk przeprosił za uczestnictwo Ukraińców w mordach. Także w 1991 r. ustawiono w miejscu kaźni wielką menorę. Przypomnijmy tu, że 25 czerwca 2001 r. przy Babim Jarze modlił się przebywający z pielgrzymką na Ukrainie Jan Paweł II. A także, iż w księdze martyrologii polskiej wciąż są białe karty, czekające na szczegółowe opracowania, ilu Polaków spoczywa w czeluści wąwozu. W 70. rocznicę zapoczątkowania niemieckich zbrodni poczta ukraińska wydała 29 września znaczek, przypominający straszny czas hitlerowskiej okupacji Ukrainy.

**KG**

## List do redakcji W Żytomierzu odsłonięto pomnik Jana Pawła II



22 października (dzień liturgicznego wspomnienia w Kościele rzymskokatolickim bł. Jana Pawła II) w Żytomierzu obok kościoła katedralnego pw. św. Zofii odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika bł. Jana Pawła II, powszechnie znanego humanisty, pierwszego Papieża, który pochodził z rodu Słowian – Polaka. W pamięci światowej społeczności pozostał on jako wielki głosiciel idei międzywyznaniowej zgody, narodowego pojednania i duchowego jednoczenia się ludów świata. Postawienie pomnika wiąże w czasie z 10. rocznicą wizyty apostolskiej w Ukrainie Wielkiego Papieża, który do Ukraińców zwrócił się ze słowami miłości i podziękowania w języku ukraińskim.

Kościół katedralny św. Zofii znajduje się w historycznym miejscu Żytomierza – na górze Zamkowej. Ta budowla sakralna jest zabytkiem kultury, a postawienie pomnika papieża, w myśl założeń fachowców, jest częścią porządkowania góry Zamkowej i będzie sprzyjać turystycznej atrakcyjności historycznego terenu miasta.

Pomnik wykonano w Polsce, a ideę jego postawienia zaproponowali polscy motocykliści, uczestnicy „Rajdu Katyńskiego”, którzy odwiedzili Żytomierz w zeszłym roku. Pomniki bł. Jana Pawła II znajdują się także w Kijowie, Tarnopolu, Winnicy. Należy podkreślić, że Żytomierszczyzna już ma taki pomnik – pierwszy został wzniesiony w Miropolu w rejonie baranowskim. Pomnik postawiono z ofiar parafian Żytomierza oraz rodzin: Cymbaliukiw, Myślińskich i Aleksandra Iljenka.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył arcybiskup Kijowsko-Żytomierski

Piotr Malczuk. Wraz z nim Mszę św. koncelebrowali biskupi Witalij Skomorowski i Jan Purwiński. W tym dniu kościół ozdobił biało-żółte flagi Watykanu i podobizna bł. Jana Pawła II.

Arcybiskup metropolita Lwowski Mieczysław Mokrzycki przez biskupa Jana Purwińskiego przekazał w darze relikwie bł. Jana Pawła II, które będą przechowywane się w kościele katedralnym św. Zofii w Żytomierzu.

Honorowymi gośćmi uroczystości byli: konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, doradca ministra ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie Gerard Pokruszyński, konsul honorowy RP w Żytomierzu Jurij Woderacki, mer Żytomierza Włodzimierz Deboj, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Ukrainy Wiktor Laskowska-Szczur.

Z racji uroczystości w kościele katedralnym odbył się koncert pt. „Błogosławionemu Janowi Pawłowi II poświęcamy”, z którym wystąpiły zespoły artystyczne z Krakowa: Akademicki Chór „Organum” i zespół instrumentalny „Ricerar”.

W swoich wystąpieniach hierarchowie i goście podkreślili wyjątkową rolę Wielkiego Papieża w umocnieniu stosunków polsko-ukraińskich utwierdzeniu ducha Ewangelii na obszarze byłego Związku Sowieckiego.

Wzniesienie pomnika wybitnemu przywódcy duchowemu XX stulecia świadczy o miłości i czci, jaką katolicy Żytomierza darzą jego osobę oraz wszystkich ludzi dobrej woli.

**Aleksander Piwowski,**  
tłum. diakon dr Jacek  
Jan Pawłowicz,  
Żytomierz

# Oni zmienili losy wojny

We wrześniu 1939 roku dwóch największych zbrojów Europy rzuciło się na Polskę i na oczach całego świata bardzo dokładnie ją zniszczyło. Zniszczyło ją akurat w tym czasie, kiedy po ogromnych wysiłkach zmierzających do połączenia rozerwanych rozbiorami części kraju, Polska złapała oddech i zaczęła rozwijać się w sposób dla innych nie do naśladowania.



**SZYMON KAZIMIERSKI**

To, co zbroje znaleźli w podbitej Polsce, utwierdziło ich w przekonaniu, że zrobili dobrze i co więcej, że zrobili to w porę. Wszędzie spotykali ślady gwałtownego rozwoju polskiej myśli technicznej, zaskakujących rozwiązań i wynalazków. Mogło to w niedługim czasie doprowadzić do przewagi Polski nad, zdawałoby się, wspaniałą techniką obu zbrojów ze sobą sprzymierzonych. Okupanci z zaciętością szukali ludzi, którzy to stworzyli. Widzieli ich przewagę nad sobą, ale mieli nadzieję, że choćby pod przymusem, zaczną oni teraz pracować na ich korzyść. Wielu takich dopadli i wielu takich zabił w różnych okresach okupacji, bo pochyceni nie zgadzali się na żadną współpracę.

## Stereotyp polskiego Jasia

Niektórzy konstruktorzy emigrowali za granicę wraz z cofającym się wojskiem i takich było naprawdę wielu. Ogólną liczbą polskich inżynierów i naukowców pracujących na Zachodzie, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, podała ewidencja z dnia 1 stycznia 1944 r. Możemy się z niej dowiedzieć, że było ich 5592. Z czego zmobilizowanych było 4049, a cywilów 1543.

Na Zachodzie, początkowo przynajmniej, uważano Polaków za frajerów i głupich Jasiów, którzy dali się pobić w dwa tygodnie. Po tym, jak światowe mocarstwo francuskie padło w dwa tygodnie i to z ręki samych Niemców, bez dodatkowego ataku Związku Radzieckiego, jak to było w Polsce, klapiące do tej pory dzioby, zamknęły się.

Występując na Zachodzie w tak wielkiej liczbie, Polacy spotkali się z kolejnym problemem. Jak przekonać Francuzów i Brytyjczyków, że się jest dużo lepszym, tym razem od nich. Nikt takich lepszych nie lubi, więc pewno by ich zwyczajnie „spławiono”, gdyby nie twarde prawa wojny. Albo się wdrażało jakiś nowy wynalazek, albo się traciło żołnierzy. Wybór zdawał się być jasny.

Stereotyp głupiego polskiego Jasia był jednak bardzo silny i coś w tej sprawie przelamuje się chyba dopiero teraz, bo przez cały okres „socjalizmu naukowego” Polacy dla Zachodu nadal byli głupimi Jasiami, a w dodatku głupimi Jasiami na usługach komunistycznej Rosji. Było to więc następne pół wieku, które ludziom nieprzychylnym Polsce dało czas na wymyślenie opowieści o głupich Polakach. Tymczasem, dzięki wynalazkom „głupich Polaków” „mądrzy Alianci” wygrali wojnę. Bez tych wynalazków może by wojnę też wygrali, ale koszty zwycięstwa byłyby wtedy wielokrotnie, wielokrotnie większe.

## Wynalazek Polaka posiadał zasięg światowy

Nie chcę Państwa zanudzać opowieściami o niemieckiej Enigmie, dokładnie już i wielokrotnie opisaną. Nic nie ujmując polskim specjalistom rozszyfrowującym Enigmę, ich wysiłek był tylko jednym z wielu polskich sukcesów w czasie tej wojny. Może uda mi się przedstawić kilka innych polskich wynalazków, nieznanych Państwu, dzięki którym wojna trwała krócej i obyła się mniejszymi stratami.

Zacznę chyba od majora Rudolfa Gundlacha, urodzonego w Łodzi 28 marca 1892 roku. Rudolf Gundlach rozpoczął studia na Politechnice Ryskiej. Po jej ewakuacji do Moskwy w roku 1915, przeniósł się do Moskwy razem ze swoją uczelnią. Nie dane mu było jednak ukończyć studiów, bo w roku 1916 został przymusowo wcielony do rosyjskiego wojska. Po najprzeróżniejszych perypetiach, po wojnie polsko-bolszewickiej, dostał się na Politechnikę Warszawską, gdzie w roku 1925 otrzymał dyplom inżyniera mechanika. W roku 1929 był głównym projektantem samochodu pancernego wz. 29, a później wszedł do zespołu inżynierów budujących pierwszy polski czołg lekki, 7 TP. To właśnie podczas projektowania tego czołgu major Gundlach dokonał rewelacyjnego odkrycia, budując tak zwany peryskop odwracalny Gundlacha.

Na czym polegała nadzwyczajność wynalazku? – Do tej pory, wszystkie czołgi na całym świecie, aby umożliwić zamkniętej pod pancerzem załodze obserwację otoczenia czołgu, miały do dyspozycji, przewidziane przez konstruktora wąskie szczeliny, wycięte w stalowym pancerzu, po-



**Polski czołg 7TP z peryskopem Gundlacha**

przez które, przykładowo, kierowca czołgu mógł obserwować drogę.

W szczelinie nie istniał żaden układ optyczny, szczelina była zwykłą dziurą w pancerzu i gdyby ktoś chciał, mógłby po wejściu na pancerz, poprzez szczelinę napluć kierowcy w oko.

No, więc wszyscy mieli tylko takie szczeliny. Marnie się przez to widziało. Niewiele lepiej, niż przez dziurkę od klucza. Major Gundlach postanowił wyposażyć nowy polski czołg w nowy system obserwacji, dodatkowo chroniący załogę czołgu może nie tyle przed opluciem, co raczej przed ostrzałem szczeliny, stosowanym na froncie nader często.

Powstał więc peryskop czołgowy, przez który obserwowało się otoczenie, siedząc bezpiecznie pod pancerzem. Rewelacją było jednak coś jeszcze. Otóż major Gundlach, dzięki specjalnemu systemowi pryzmatów, uzyskał możliwość jednoczesnej obserwacji w przód i do tyłu. Peryskop dawał obraz dwudzielny. Górny panel pokazywał widok z przodu, a dolny panel, widok z tyłu. Obracając peryskop na lewo i na prawo, widziało się wszystko dookoła czołgu w zakresie 360 stopni, czyli pełnego koła i nie wymagało to od obserwatora odwracania głowy! Takiego urządzenia nie miał wtedy na świecie NIKT!

Peryskop Gundlacha został opracowany w roku 1934, a czołg 7 TP został pierwszym czołgiem na świecie z obserwacją prowadzoną przez peryskop i do tego, przez TAKI peryskop.

Peryskop produkowano we Lwowie, a produkcja rozpoczęła się w roku 1936. W tym samym roku Major Gundlach opatentował swój wynalazek. Patent kupiła brytyjska firma Vickers-Armstrong i produkowała peryskopy Gundlacha pod nazwą Vickers Tank Periscope MK. IV. Peryskop montowany był w czołgach Crusader, Churchill, Valentine i Cromwell.

Po upadku Polski, Niemcy i Związek Radziecki zdobyli dużo polskiego sprzętu pancernego, a z nim peryskopy Gundlacha. Dlatego peryskop Gundlacha przestał być dla naszych wrogów tajemnicą. W międzyczasie Związek Radziecki z agresora stał się sprzymierzeńcem i Brytyjczyki, żeby mu oszczędzić pracy przy kopiowaniu, dali Związkowi Radzieckiemu gotowy polski peryskop w wersji MK. IV. Natychmiast zaczęto montować ten peryskop we wszystkich czołgach radzieckich.

W trakcie dalszych działań wojennych pojawił się jeszcze jeden chętny na polskie peryskopy. – Amerykanie! Zaśmiewający się z „polaczków” w serii kawałów polish jokes mogli się teraz przekonać, jak daleko było im jeszcze do tych „głupich Jasiów” z Polski. Otrzymali peryskop od Brytyjczyków i produkowali go jako peryskop M 6, montowany we wszystkich czołgach amerykańskich.

Major Gundlach wraz z cofającym się wojskiem polskim przedostał się do Rumunii, a stamtąd do Francji. We Francji Wódz Naczelny, ale jednocześnie premier polskiego rządu na uchodźstwie generał Sikorski, powołał majora Gundlacha do pracy w Biurze Przemysłu Wojennego przy Ministerstwie Przemysłu rządu polskiego. Gdy padła Francja, a wszyscy Polacy starali się dostać do Wielkiej Brytanii, major Gundlach leżał chory w szpitalu. Nie mógł nawet myśleć o emigracji na wyspy brytyjskie i jedyne, co mu się udało, to przedostać się do tak zwanej Francji Vichy, czyli części Francji niepodlegającej okupacji niemieckiej. Przebywał tam przez cały czas trwania wojny. Gdy wojna się skończyła, po dwuletnim procesie sądowym, angażującym najlepszych i zarazem najdroższych adwokatów świata, major Gundlach uzyskał wysokie wynagrodzenie za bezprawne używanie jego patentu przez niektórych producentów, a zasądzona mu suma wynosiła 84 miliony franków. Z tego zaczęto odliczać: koszty sądowe, honoraria prawników, zaległe podatki itd., itd....

Major Gundlach dostał w końcu 17 milionów franków. Za to kupił sobie Le Vesinet. Posiadłość pod Paryżem. Przeniósł się tam i do końca życia już tylko hodował pieczarki. Umarł w roku 1957. Ironią losu, jego peryskop, teraz produkowany w Związku Radzieckim jako – MK 4, został wprowadzony na wyposażenie Wojska Polskiego. Według urzędowej propagandy, był oczywiście osiągnięciem konstruktorów radzieckich!

\*\*\*

Kiedyś, pewien bardzo bogaty i bardzo znany Amerykanin, blaznował sobie przed kamerami telewizji, pokazując publiczności „polski wykrywacz min”. Pokaz ten należy do tak zwanych „polskich dowcipów” (polish jokes), czyli amerykańskich „dowcipów”, przedstawiających Polaków jako dumi i przyglupów. Czemu Amerykanie wzięli sobie na cel akurat



**Wykrywacz min Józefa Kosackiego**

Polaków? – Nie wiadomo. Dziwne, ale tak właśnie jest.

Zacny milioner zamknął oczy, dłońmi zakrył uszy i siedł przed siebie powoli, macając grunt prawą stopą. Prawda, jakie dowcipne? – Nie dowcipne??? A w Ameryce się podobało!

Tym pokazem pan milioner przedstawił zgromadzonej publiczności jak staranne odebrał wychowanie i jak rozległą posiadał wiedzę. Pierwszy na świecie, jedynie sprawny wykrywacz min, skonstruował właśnie polski inżynier i dzięki temu, w czasie wojny, może nawet tysiące amerykańskich żołnierzy zachowało życie i zdrowie. Ale tego widocznie nie uczono w szkole dla milionerów i pan milioner grubo się wyglupił. Miło wszakże pomyśleć, że ktoś tak wspaniały, jak ten amerykański milioner, jednak nas zauważył.

Miny – to broń paskudna, bo podstępna. Jest jednocześnie bronią łatwą do stosowania i wygodną, bo zabezpiecza nawet duże obszary terenu przed żołnierzami nieprzyjaciela. Minę zakłada się stosunkowo łatwo, trudno natomiast jest ją potem odszukać i rozbroić. Przede wszystkim trudno ją odszukać. Bo minę po założeniu zasypuje się ziemią i maskuje.

Jedynym sposobem na znalezienie miny było nakłuwanie ziemi ostrym stalowym szpikulcem, zwanym macką saperką. Saper szedł powolutku, krok za krokiem, gęsto nakłuwając ziemię przed sobą i czekając, aż macka dotknie twardej powierzchni miny. Często, po odkopaniu ziemi, saper znajdował tam kamień, a nie minę, czasami zaś macka trafiała na zapalnik miny i saper wylatywał w powietrze. Nie było jednak innego sposobu na znalezienie i rozbrojenie

**Amerykanie, zaśmiewający się z „polaczków”, w serii kawałów polish jokes mogli się przekonać, jak daleko było im jeszcze do tych „głupich Jasiów” z Polski. Otrzymali peryskop od Brytyjczyków i produkowali go jako peryskop M 6, montowany we wszystkich czołgach amerykańskich. Ironią losu, peryskop Rudolfa Gundlacha, produkowany w Związku Radzieckim jako – MK 4, został wprowadzony na wyposażenie Wojska Polskiego. Według urzędowej propagandy, był oczywiście osiągnięciem konstruktorów radzieckich!**

min, więc postępowano z minami właśnie tak, ale była to metoda bardzo powolna i wściekle niebezpieczna.

**Wynalazca rewelacyjnego wykrywacza min**

Prawdziwie rewelacyjny wykrywacz min wynalazł Józef Stanisław Kosacki, urodzony w Łapach 21 kwietnia 1909 roku. Czy ktoś z Państwa o tym wiedział? Zażę się, że nie.

Praktycznie nikt o tym nie wie, bo pan Kosacki nie próbował nawet opatentować swego wynalazku i oddał go nieodpłatnie armii brytyjskiej, za co otrzymał pisemne podziękowanie od angielskiego króla Jerzego VI.

Droga do sukcesu była dość długa. W roku 1933 Józef Kosacki otrzymał dyplom inżyniera elektryka Politechniki Warszawskiej. Po studiach odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie.

We wrześniu 1939 roku zgłosił się na ochotnika do wojska. Następnie, jak wielu innych, przedostał się do Wielkiej Brytanii i tam, w stopniu porucznika, służył w Centrum Wyszkolenia Łączności. Jeszcze przed wojną pracował nad skonstruowaniem wykrywacza ukrytych w ziemi metali, ale dopiero w Wielkiej Brytanii praca nad wykrywaczem ruszyła na serio.



**Największy bombowiec brytyjski Avro Lancaster**

Impulsem do tego był wypadek, jaki zdarzył się w roku 1941 w Szkocji, na plaży w pobliżu Arbroath. Patrol polskich ułanów omyłkowo dostał się na brytyjskie miny przeciwdesantowe. Masakra, jaka wtedy nastąpiła, wstrząsnęła porucznikiem Kosackim. Ostro wziął się więc do roboty i prototyp urządzenia powstał po trzech miesiącach, jako że wiele spraw było już przemyślanych przez Kosackiego jeszcze przed wojną.

Porucznik Kosacki akurat zdążył ze swym wynalazkiem na oficjalny konkurs brytyjskiego Ministerstwa Zaopatrzenia. Konkurs dotyczył właśnie wykrywacza min! Test konkursowy polegał na odnalezieniu rozsypanych w trawie kilkudziesięciu monet jednopensowych. Kosacki wygrał konkurs z sześcioma projektami brytyjskimi. Tylko on i to w rewelacyjnie krótkim czasie odnalazł wszystkie rozsypane monety.

Jak już napisałem, porucznik Kosacki za swój wykrywacz min nie chciał żadnej nagrody. Od razu, na podstawie jego projektu, przemysł Wielkiej Brytanii zaczął produkcję wykrywacza pod nazwą Polish Mine Detector Mark I. (Polski Wykrywacz Min I)

Wykrywacz Kosackiego składał się z trzech części: urządzenia wykrywającego, umieszczonego na długiej tyczce, generatora dźwięku, noszonego przez sapersa w plecaku i słuchawek radiowych. Saper zakładał plecak i słuchawki, brał do ręki tyczkę z wykrywaczem i przesuwa-

jąc wykrywacz nad ziemią w lewo i w prawo, dość szybko posuwał się do przodu. Obecność miny pod wykrywaczem urządzenie sygnalizowało silnym piskiem w słuchawkach. Wykrywacz pracował niezawodnie, bardzo szybko i można było się nim posługiwać także w nocy.

Wykrywacze po raz pierwszy zostały użyte w bitwie pod El Alamein, w listopadzie 1942 roku. Afrika Korps silnie osłonił swoje skrzydło wielkimi polami minowymi, będąc przekonanym, że nikt na świecie nie będzie w stanie przejść przez te pola. Brytyjczycy mieli już wtedy 500 sztuk polskich wykrywaczy. Świeżo przeszkoleni na nich angielscy saperzy błyskawicznie oczyścili przejścia w polach dla swojej piechoty i wozów pancernych. Zaskoczenie Niemców było stuprocentowe!

Dzięki tym wykrywaczom, używając słownictwa generała Pattona, Anglicy przeszli przez niemożliwe do przebycia pola minowe tak gładko, jak „gówno przez kaczkę”!

Rozpoczęła się masowa produkcja tego wykrywacza i od roku 1944 stał się on standardowym wyposażeniem wojska brytyjskiego. Używały go również wszystkie wojska alianckie, w tym armia Stanów Zjednoczonych. Po pewnych niewielkich mo-

dyfikacjach, wykrywacz był używany przez wojsko aż do roku 1995!

Józef Kosacki natomiast, pracujący dotąd jako konstruktor w Wojskowej Wytwórni Łączności w Londynie, w roku 1947 powrócił do Polski.

\*\*\*

Zachowały się przerażające zdjęcia fotograficzne i filmy dokumentalne, przedstawiające dywanowe naloty lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego na miasta niemieckie i niemieckie obiekty wojskowe. Widać na nich ogromne, czteromotorowe samoloty mogące unieść 6, 7, a czasem nawet 10 tysięcy kilogramów bomb, jak sypią bombami układającymi się w długie serie, a pod spodem, na ziemi, zaczyna się piekło ognia, dymu i latających wszędzie kawałków ścian, stropów, cegieł, żelaznych szyn i betonu.

Widok zaiste wstrząsający. Aby jednak samolot stał się straszliwym narzędziem wojny, musi posiadać niezawodne urządzenia, które umożliwią załadowanie na niego tak wiel-

kiej ilości bomb oraz wyczepienie przewożonych bomb w precyzyjnie określonym miejscu i czasie, co spowoduje, że bomby trafią w wyznaczony im cel. Jeśli bomby same oderwą się od samolotu, mogą spowodować spustoszenia jeszcze na terenie zajęтым przez nasze wojska, lub w jakimś zupełnie przypadkowym i militarnie nieliczącym się miejscu. Jeżeli bomby się nie wyczepią, samolot jest stracony, a załozde pozostaje skok ze spadochronem. Lądowanie z bombami grozi bowiem ich eksplozją z chwilą dotknięcia kołami do gruntu lotniska! Jeśli samolot nie ma precyzyjnie działających wyrzutników bomb, nie nadaje się do wojska.

Dość głupio to może zabrzmieć, ale życie pokazało, że łatwiej jest zbudować samolot niż dobre wyrzutniki. Jedynie dobre wyrzutniki bomb robili tylko... Polacy!

**Konstruktor wyrzutników do bomb**

Najlepszy wyrzutnik do bomb powstał już w roku 1923 i wymyślił go polski lotnik i wynalazca pan Władysław Świątecki. W roku 1925 wyrzutniki Świąteckiego po raz pierwszy zamontowane zostały przez polską Marynarkę Wojenną na samolotach Cant Z- 506 B. W tym samym roku konstruktor opatentował wynalazek pod nazwą SW.

W roku 1930 Świątecki otwiera w Lublinie swoją prywatną wytwórnię. W roku 1937 sprzedaje licencję na swój wyrzutnik do Francji, Włoch i Rumunii.

Co ciekawe, wyrzutników Świąteckiego, powtórzę, najlepszych wyrzutników na świecie, nie było na polskich samolotach Łoś i Karaś! Nie z winy Świąteckiego, bo w odpowiednim czasie złożył on ofertę Polskim Zakładom Lotniczym, ale podobno Zakłady odmówiły przyjęcia oferty dlatego, że w PZL-u nie lubiano Świąteckiego! Jeśli to prawda, mielibyśmy do czynienia ze szczytem małostkowości. Mając do dyspozycji najlepsze polskie wyrzutniki, polska firma budująca samoloty dla polskiego lotnictwa nie kupuje tych wyrzutników, instaluje jakieś inne, wciąż się psujące...

Po kampanii wrześniowej Świątecki przedostaje się do Wielkiej Brytanii. Tam przekazuje brytyjskiemu Ministerstwu Produkcji Lotniczej swój najnowszy, ulepszony projekt wyrzutnika bomb. Brytyjczycy od razu rozpoczynają masową produkcję wyrzutnika, instalując go we wszystkich bombowcach brytyjskich. Podobno wykonano ponad 165 tysięcy egzemplarzy tego wyrzutnika! Wyrzutniki Świąteckiego montowane były, jak powiadam, we wszystkich bombowcach brytyjskich i „obsługiwały” wszystkie rodzaje bomb, nawet te najcięższe, jakimi były bomby „Tallboy” (Duży chłopak), 5 340 kilogramów!!

Specjalnie przygotowane do tego najcięższe brytyjskie bombowce Avro Lancaster, bombardowały tymi bombami żelbetowe bunkry niemieckiego Wału Atlantyckiego we Francji, niemiecki pancernik „Tirpitz” i wszystkie inne cele godne ciężaru „Tallboy’a”.

Jeszcze cięższa brytyjska bomba lotnicza, „Grand Slam” (Wielki Szlem), ważąca 9 979 kilogramów(!), wymagała już modyfikacji wyrzutnika, ale też i samolotu. Mogły ją przewozić tylko samoloty Avro Lancaster B. MK i Specjal!

Był jeszcze jeden polski konstruktor, który opracowywał wyrzutniki bombowe dla lotnictwa, ale on pracował dla Amerykanów. Był nim pan Jerzy Rudlicki, pilot wojskowy, inżynier i konstruktor samolotów. W połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku był głównym konstruktorem Fabryki samolotów Plage i Laśkiewicz w Lublinie. Opracował tam wiele konstrukcji samolotów cywilnych i wojskowych. Był wynalazcą usterezenia „motylego” (charakterystyczny wygląd ogona samolotu) zwanego od jego nazwiska, Usterzeniem Rudlickiego. Opracował pierwszy w Polsce wciągane podwozie samolotu. Po roku 1939 przebywał w Wielkiej Brytanii. W roku 1943 opracował dla Amerykanów, modyfikację wyrzutnika Świąteckiego. Chodziło o wyrzutnik do bombardowania dywanowego, zwanego też bombardowaniem powierzchniowym. Bomby powinny opuszczać samolot seriami. Gęstość serii przekładałaby się na dystans uderzeń bomb o ziemię. Wyrzutniki



**Latająca Forteca rzuca bomby. Wyrzutniki Rudlickiego, jak widać, działają bez zarzutu**

Rudlickiego montowano w słynnych amerykańskich Latających Fortecach, czyli B-17 Flying Fortress.

\*\*\*

**Wynalazki Polaków w dziedzinie komunikacji radiowej**

Chciałbym jeszcze powiedzieć Państwu na koniec o dwóch polskich wynalazcach w dziedzinie komunikacji radiowej. Łączność na wojnie jest czymś absolutnie niezbędnym. Łączność szybka, bezpieczna i wygodna, jest bezcenna. Taką właśnie łączność zapewniło Aliantom owych dwóch wynalazców.

Henryk Magnuski urodził się w Warszawie w roku 1909. W roku 1934 ukończył Politechnikę Warszawską. Pracował w Państwowych Zakładach Tele i Radiotechnicznych. W roku 1939 został wysłany na staż naukowy do Nowego Yorku. Tam zakoczył go wybuch wojny.

W roku 1940 rozpoczął pracę w znanej firmie Motorola, wtedy jeszcze zwanej Galvin Manufacturing Corporation. Był autorem niewielkiego plecakowego radiotelefonu wojskowego zwanego wtedy „walkie-talkie” o symbolu SCR – 300. Radiotelefon miał zasięg około 5 kilometrów i doskonale sprawdzał się na tym najbardziej zagrożonym, najniższym szczeblu dowodzenia. Takiej łączności, jaką miały w czasie wojny wojska amerykańskie, nie miał wtedy nikt. Tym razem to Brytyjczycy otrzymali

prezent od Amerykanów i od roku 1947 produkowali ten radiotelefon u siebie.

Tak, jak Henryk Magnuski stworzył dla Aliantów łączność na szczeblu taktycznym, tak Zygmunt Jelonek stworzył im łączność na szczeblu strategicznym.

Zygmunt Jelonek urodził się w roku 1909 w Suwałkach. Ukończył Wydział Elektryczny na Politechnice Warszawskiej. Po przedostaniu się do Wielkiej Brytanii pracował w ośrodku badawczym w Christchurch. Tam wymyślił i przygotował do montażu rzecz wtedy niebywałą, bo pierwszą na świecie linię radiową o ośmiu kanałach komunikacyjnych. Linia, o oznaczeniu WS 10 zaczęła działać 6 czerwca 1944 roku, w dniu inwazji na Kontynent, łącząc Naczelne Dowództwo Aliantów z wojskami walczącymi na plażach Normandii. Pan Jelonek został za to uhonorowany wymianieniem go w uroczystym rozkazie dziennym Naczelnego Dowództwa, wydanym z okazji dnia inwazji, czyli D-Day! Skomentował to podobno stwierdzeniem, że najważniejsze jest udane lądowanie Aliantów na Kontynencie, czyli ten pierwszy, najtrudniejszy krok, po którym już niedługo będzie wyzwolona Polska. Tak to się

**Tysiące wspaniałych ludzi chciało pracować dla Polski nawet poza jej granicami i nawet tylko pośrednio, swoją codzienną pracą wspierając nie Polskę, a sojuszników naszego kraju. Nikt o nich nie pamięta, bo nikt o nich nie wie. Złożyło się na to kilka czynników. Pierwszym z nich, była konieczność anonimowości ich pracy.**

# STADION WE LWOWIE OTWARTY

Od chwili uzyskania prawa do organizacji rozgrywek Euro 2012 przez Polskę i Ukrainę, mieszkańcy Lwowa czekali na otwarcie nowego stadionu. Liczni sceptycy nie wierzyli, że ten stadion na 35 tys. widzów zostanie ukończony w terminie, że nie porzucą prac w pół drogi. Jednak się udało! I dowód temu dało feeryczne otwarcie Areny Lwów 29 października br.

**WITO NADASZKIEWICZ**  
tekst i zdjęcia

Polska i ukraińska piłka nożna sięgają swymi korzeniami Lwowa, gdzie w 1894 roku miejscowa drużyna zagrała mecz z gośćmi ze Lwowa. Od tej pory zaczęły się sukcesy Czarnych, Pogoni, Karpat. Myślę, że Arena Lwów jednocześnie jest pomnikiem dawnych zwycięstw lwowskiego i halickiego futbolu i nadzieją na świetlaną przyszłość.

Choć Arena Lwów nie jest rekordzistą pod względem ilości miejsc, jednak jej zalety – nie w ilości, a w jakości. Myślę o jakości oglądania. Boisko rzeczywiście, jak na dłoni, nawet z „martwych” bocznych sektorów widok całkiem dobry. Trybuny widzów zaprojektowane są w taki sposób, aby stworzyć wrażenie obecności na boisku. Wygodne krzesła z odchylanymi siedzeniami, szeroka promenada z licznymi stoiskami, liczne ekrany telewizyjne, szerokie schody, półprzeźroczysty dach, chroniący widzów od deszczu i słońca, przestronne toalety – wszystko świadczy, że standardów udało się dotrzymać.



Podstawowym problemem pozostaje rozwój infrastruktury wokół stadionu. Brak dogodnych podjazdów odczuli wszyscy, którzy chcieli zabawić się na otwarciu. Straszne korki zablokowały przylegające ulice, Stryjską i obwodnicę, tak, że niewielki odcinek, który w zwykły dzień można przejść w ciągu 10 minut, auta pokonywały w godzinę. Niektórzy nie wytrzymywali nerwowo: porzucali samochody i szli na piechotę po bezdrożu. Pod nogami – plac budowy, piasek, żwir, kurz. Szczególnie

ucierpiał kobiety, które wybrały się w szpilkach. Ale wszystkie niedogodności i pierwsze wrażenia zrekompensoowało widowisko otwarcia.

Ceremonia rozpoczęła się o 19:30 i trwała dwie godziny. Większość widzów otrzymała zaproszenia na imprezę gratis. Rozdawano je w związkach zawodowych, uczelniach. Ci, którzy nie otrzymali upragnionej przepustki płacili po 350-400 hrn. za bilet, lub wykupywali zaproszenia po 100-200 hrn. Stadion był wypełniony w 75%.

Na rozgrzewkę publiczności wystąpiła Rusłana. Przedstawiła nową piosenkę-krzycałkę – „Dawaj, graj!”. Piosenkarka spodziewa się, że jej „krzycałka” zdobędzie popularność i pomoże piłkarzom nie raz wygrać. Sama Rusłana miała mniej szczęścia – pośliznęła się na scenie, potem poszła w przeciwną do kierunku ruchu stronę i została przypadkowo potrącona przez jednego z aktorów. Ten wypadek zauważyli nieeliczni, bo widowie zachwycali się w tym momencie laserowym show, demonstrowanym przez 60 potężnych reflektorów.

Tymczasem odbyła się akcja plenerowa w wykonaniu ponad 1000 uczestników, przebranych w charakterystyczne stroje halickie. Przedstawiono kilka scen z historii miasta – jego założenia, zniszczenia przez najeźdźców (podobnych do Tataro-Mongołów, czy psigłowych wojów Iwana Groźnego), po wyzwoleniu przez księcia, który wjechał w otoczeniu swoich rycezy. Sceny miały bardziej symboliczny niż historyczny charakter, ale widowiskowości nie brakowało.

Następnie, na trzech dużych monitorach nad trybunami pokazano historię lwowskiego futbolu. Juszczenko i Tymoszenko nie udało wykończyć stadionu, ale Wiktor Janukowycz... Gdy pojawiły się pierwsze osoby na ekranie, na stadionie rozległy się głośnie gwizdy i jednostajne „Fuuu!”. Ceremonia otwarcia minęła jednak spokojnie, bez długich przemówień oficjeli i nawet bez hymnu Ukrainy i flagi państwowej. Na otwarcie zaproszono lwowskich

sportowców, zwycięzców licznych zawodów. To ich witało głośnie, serdeczne „Hura!”. To właśnie sportowcy ogłosili otwarcie Areny Lwów.

Francuski cyrk zadziwił widzów olbrzymimi nadmuchiwymi figurami stworzeń, które płynnie unosiły się w powietrzu. Symbolicznie to widowisko przedstawiało wypełnienie stadionu wodą, w której pływały figury. Ta część trochę się przedłużyła i wszyscy czekali na występ zamorskiej gwiazdy popu Anastacion. Wszystko się przedłużało. Publiczność zaczęła skandować nazwę lwowskiej drużyny piłkarskiej Karpaty. Trwało to 17 minut, aż wyjechał biały bus, z którego wysiadła pop diva. Śpiewaczka była ubrana w dżinsy i ciepły haftowany kubraczek, który miał symbolizować huculską kamizelkę. Z pewnością Anastacion szykowała się do przyjazdu do Galicji, ale nie do końca dopracowała swój strój. Dziękując za owacje widzom, głośno krzyknęła: „Spasibo!”. Szybko jednak okazało się, że amerykańska śpiewaczka umie znaleźć kontakt z publicznością. A gdy doszła do takich hitów jak Left Outside Alone, I'm Outta Love, One Day In Your Life, stadion zmienił się w olbrzymią dyskotekę. Na zakończenie imprezy odbył się pokaz sztucznych ogni.

Po dwóch dniach stadion zamknięto na dalsze prace. Niedługo, na stadionie odbędzie się pierwszy mecz pomiędzy reprezentacją Ukrainy i Austrii. Przed tym Arena zostanie poświęcona.

Co będzie z Areną Lwów po Euro 2012? Czy nie lepiej było zmodernizować istniejący stadion Ukraina? Pytania są trudne. Możliwie, że czasem trzeba odejść od racjonalności, poddać się emocjom i marzeniom i wierzyć, że się spełnią. Jedno z wielu już się spełniło – Lwów stał się prawdziwą stolicą halickiego futbolu. W 1012 roku odbędą się tu trzy mecze europejskich rozgrywek. Ale to nie koniec – po modernizacji, w niedalekim 2022 roku, może spotkamy się tu podczas Zimowej Olimpiady? Trudno w to uwierzyć? A czy w 2007 roku ktoś się spodziewał, że Euro 2012 zdobędzie Polska i Ukraina, pozostawiając w tyle takich potężnych konkurentów jak Włochy i Turcja?



**Ukraińskie feministki, które zdobyły sławę spektakularnymi happeningami w negliżu, zostały zatrzymane w drodze na Plac świętego Piotra w Rzymie.**

Według agencji prasowej Ansa, trzy młode kobiety z organizacji Femen zamierzały w czasie modlitwy, odmawianej przez papieża Benedykta XVI, zorganizować protestacyjny happening.

## FEMEN w Watykanie

Policja zatrzymała je w połowie prowadzącej do Watykanu ulicy Via della Conciliazione. Funkcjonariusze poprosili je, by weszły do radiowozu, którym zostały odwiezione z rejonu bazyliki watykańskiej.

Roznegliżowane działaczki Femenu pojawiły się w Rzymie podczas manifestacji centrolewicowej



opozycyjnej Partii Demokratycznej na Lateranie. Ukrainki miały transparenty z hasłami przeciwko polityce premiera Włoch Silvio Berlusconi. Każda z nich miała ciało pomalowane w jednym z trzech kolorów włoskiej flagi: zielonym, białym i czerwonym.

Nie jest jasne, co zamierzały zrobić w czasie spotkania Benedykta XVI z wiernymi na modlitwie Anioł Pański.

źródło: AFP

# Poświęcenie Areny Lwów

13 listopada odbyło się poświęcenie Areny Lwów – jednego z czterech ukraińskich stadionów, na których odbędą się mecze turnieju piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku.



Wspólna modlitwa lwowskiego duchowieństwa

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

W uroczystości wzięli udział duchowni katolicki obrządku łacińskiego i grekokatolickiego, prawosławni – patriarchy moskiewskiego, kijowskiego i Kościoła autokefalicznego, a także ormiańskiego Kościoła prawosławnego. Duchowni prosili Boga, aby zawody rozgrywane na tym stadionie przebiegały w duchu braterstwa i fair play, aby niosły radość sportowcom i kibicom. Był obecny też mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Rektor Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach ks. Oleg Salamon, który reprezentował Kościół rzymskokatolicki, powiedział, że jest to ważne wydarzenie, ponieważ w przygotowania do EURO 2012 zaangażowani są wszyscy mieszkańcy miasta, a możliwość spotkania przedstawicieli różnych kultur będzie miała także wymiar duchowy. Ambicją różnych

obecnych we Lwowie Kościołów jest przedstawienie gościom sylwetki duchowej tego miasta. Nowy stadion jest też symbolem osiągnięć ostatnich lat, gdzie harmonijnie łączą się kultura, sport i duchowość. Ukazuje, że miasto stale się rozwija – podkreślił.

Arena Lwów na 33 400 widzów, gdzie odbędą się trzy mecze grupowe, została oddana do użytku 29 października, choć nadal nie jest ukończona. Nawet podczas obrzędu poświęcenia nie przerwano prac budowlanych, a żaden z pracowników nie uczestniczył w wspólnej modlitwie. Na upomnienie dziennikarzy, że w tym dniu przecież była niedziela, z ust organizatorów uroczystości padła odpowiedź, że we wtorek, 15 listopada, odbędzie się na nim mecz towarzyski Ukraina-Austria, dlatego ludzie pracują na budowie bez przerwy, we dnie i w nocy. Po zakończeniu tego meczu prace na obiekcie sportowym będą trwały nadal.

# WĘDKA, A NIE RYBA

Jakby to dziwnie nie zabrzmiało, na Ukrainie, będącej niegdyś „spichlerzem Europy”, istnieje dziś poważny problem socjalno-ekonomicznego rozwoju wsi. Drogi rozwiązania tego problemu nie zawsze są efektywne. Mieszkańcy wsi mają sceptyczny stosunek do proponowanych im nowości, ostrożnie przyjmują obietniki. Tyle razy ich oszukano obiecując, że tym razem...

**NATALIA KOSTYK**  
tekst i zdjęcia

...Poczucie, że coś zależy właśnie od nich, skutecznie niszczone jeszcze za władzy sowieckiej. A potem... Potem zostali sami, najczęściej z gołymi rękami, bez sprzętu do uprawy ziemi, jakiej często też im nie dano. Najczęściej czekali... Większość nie myślała, że może być inaczej. Zerwano ciągłość doświadczenia pokoleń, wiarę, że można, ba!, trzeba samemu. Dlatego tak ważną jest aktywizacja mieszkańców wsi, kształtowanie w nich poczucia gospodarza na własnej ziemi, samodzielnego podejmowania decyzji. Ważną jest działalność mieszkańców dla osiągnięcia wspólnych celów. Konieczne jest wsparcie tej inicjatywy, wsparcie przedsiębiorców w zdobywaniu doświadczenia wprowadzania projektów.

W Iwano-Frankowsku istnieje kilka projektów samorządowych. Jednym z nich jest projekt „Rozwój społeczności lokalnych”. Jest to wspólny projekt UE i ONZ. Jego celem jest aby każda wioska, każdy jej mieszkaniec mógł poprawić swój byt przez umiejętność wykorzystania pomocy z zewnątrz.

Głównym kierunkiem działalności tego projektu jest samoorganizacja mieszkańców. Oznacza to przede wszystkim uzyskanie przez nich świadomości, po pierwsze, że „mogą”, po drugie, że nikt za nich tego nie zrobi. Trzeba też wskazać sposoby rozwiązania problemów. Projekty wspierane są i finansowo, i metodycznie.



logii energooszczędnych, tworzenia ujęć wody i jej doprowadzanie do gospodarstw, ochrony środowiska, wsparcia małego biznesu.

Projekt składa się z dwóch faz. Pierwsza trwała trzy i pół roku i już się zakończyła. Druga startowała w tym roku i będzie kontynuowana przez cztery lata. Dzięki projektowi ponad tysiąc rad gminnych otrzymało wsparcie finansowe dla modernizacji warunków życia. Są to i energooszczędność w szkołach, przedszkolach, remonty i modernizacja przechodni, dostarczanie wody. Tysiące mieszkańców wsi zorganizowało się w celu poprawy warunków życia. Eksperti projektu prowadzą szkolenia w terenie. Uczą jak ukierunkować swą działalność, jak składać i realizować

dużo. Najwięcej problemów sprawia przychodnia. Ostatni remont był tu przed czterdziestu laty, a mieszkańcy nie są w stanie przeprowadzić go własnymi siłami. Zgłaszali się ze swoimi problemami w wiele miejsc, ale bez rezultatu. Stracili już wiarę, że cokolwiek może się zmienić. Jednak nie do końca. Można tylko sobie wyobrazić radość mieszkańców, gdy na kolejne zgłoszenie nie było odmowy, przysłała pozytywna decyzja! Nie są sami!

Prace ruszyły, wioska ożyła. Emeryci? Jesteśmy gospodarzami swojej wsi! Nareszcie coś da się zrobić! Ciężka, długa i jednocześnie taka... słodka praca. „Wypocznijmy na otwarciu” – to najczęściej spotykany komentarz. Jedni kupowali okna,



Głównym zadaniem jest określenie swoich problemów, dróg ich rozwiązania przy wykorzystaniu projektu i później – własnymi siłami. Problemów jest wiele: trzeba wyremontować szkołę, wymienić okna w przedszkolu, unowocześnić wyposażenie przychodni. Może znajdzie się ktoś dobry i zrobi to za nas? Nie! Główny cel projektu – zaktywizować lokalną społeczność i zacząć działać. Projekt wspiera lokalne inicjatywy przyznając niewielkie fundusze. Zadania są finansowane w warunkach wspólnego finansowania i wspiera działania lokalnych mieszkańców w dziedzinach: oszczędności energii i techno-

plany poprawy warunków wspólnie z lokalną władzą, jak przygotować projekt społeczny.

Jedną z takich wiosek jest Wiszniów w rejonie rohatyńskim, w województwie iwano-frankowskim. Wioska – to niewielka osada, którą zamieszkuje głównie emeryci. Legenda głosi, że została założona przez uciekających przed nawałą tatarską mieszkańców wsi Grabów. Miejsce na lokalizację osady miała wskazać cudowna ikona, która znikła z klasztoru i cudem odnalazła się pośród lasu, zawieszona na wiśni. Tu założono nową osadę – Wiszniów. Wioska, choć i niewielka, ale do zrobienia jest

inni demontowali stare, dowozili piasek. Wspólnymi siłami wymieniono okna, drzwi, doprowadzono wodę. Rada Wiejska też nie od „macochy” – zakupiła nowe meble i wyposażenie medyczne.

Realizacja tego projektu zagwarantowała mieszkańcom opiekę medyczną na dobrym poziomie. W ciągu roku, dzięki projektowi UE/ONZ – „Rozwój społeczności lokalnych”, mieszkańcom wsi udało się wprowadzić w życie pierwszy punkt zaplanowanych zadań. Wszystko dzięki własnej aktywności. Mieszkańcy uwierzyli w sukces dzięki wspólnemu działaniu. Warto było pomóc...

## PODZIĘKOWANIE

Polnischen Gemeinde, leben in der Ukraine besteht herzlichen Dank Ihnen Gertrude und Konrad Heinemann der Caritas in Düsseldorf für eine lange, kontinuierliche Unterstützung in Form von kostbaren Arzneimitteln. Sie alle, dass bei vor allem für große Familien, ältere und einsame Menschen sowie in Krankenhäuser und Kirchengemeinden erhalten. In vielen Fällen ist die einzigen Sicherung. Das Gut, was Sie tun, soll zu Euch zurückkommend. Gott segnet Euch!

Im Namen aller Marta Chacko, Lvov

## PAŃSTWO GERTRUDA I KONRAD

Kilka lat temu, po świątecznym koncercie kolęd, którego celem była zbiórka darów na Ukrainę, podeszła do nas pani Maria, deklarując chęć dalszej współpracy. Pani Maria jest polonistką, a wcześniej pracowała jako nauczycielka w Mołdawii, stąd zaangażowanie Wschodem. Nasze wspólne działania początkowo objęły teren szkoły. Któregoś wieczoru Marysia przyjechała do nas z kartonami leków – były tam witaminy, syropy, krople, maści, słowem wszystko, co człowiekowi w chorobie potrzebne. Po jakimś czasie, po lekarstwa na granicę zaczęliśmy jeździć sami. Tam dowiedzieliśmy się, że wszystkie te dary przyjeżdżają z Dusseldorfu, a przywożą je Gertruda i Konrad Heinemann. Kilka razy w roku pożyczają duże auto, pakują do niego leki, odzież, zabawki, środki chemiczne i przez około 10 godzin jadą z transportem. Oboje mają ponad 70 lat. W Dusseldorfie działają w parafialnym Caritas; pomiędzy wyjazdami gromadzą



leki, odzież, zbierają środki na wyjazd.

Dary wysyłają też statkami do Afryki, konkretnie do Kongo. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu i ofiarności Państwa Heinemann, nasza organizacja od kilku lat może przekazywać leki dalej, na Ukrainę. Wiedząc, jak są one potrzebne, przydatne i skuteczne, tym bardziej jesteśmy wdzięczni Gertrudzie i Konradowi za ich wieloletnią pomoc.

**Monika i Andrzej Michalak**  
**RAE – Pomoc Polakom**  
**na Kresach**

# AUGUST ZALESKI

ANDRZEJ SPRYCHA

Gdy August Zaleski obejmował urząd, rząd i prezydent RP uznani byli jeszcze – jako oficjalna, najwyższa władza Polski przez Stolicę Apostolską, Hiszpanię, Irlandię, Kubę i Liban. Ponadto władze na obczyźnie utrzymywały nieoficjalne kontakty z rządami już zaledwie kilku innych państw.

Późniejszy polski prezydent na uchodźstwie urodził się 13 września 1883 r. w Warszawie. Był absolwentem Gimnazjum Praskiego w Warszawie z 1901 r. Przed I Wojną Światową ukończył także studia wyższe w London School of Economics. W czasie działań wojennych przebywał głównie w Londynie. Tam też zaangażował się w działalność niepodległościową. Jego misją było m.in. przekonanie Brytyjczyków, że akcja Piłsudskiego nie jest wymierzona w zachodnie mocarstwa Ententy, lecz w Rosję. Kierował również Polskim Komitetem Informacyjnym, mającym na celu bieżące informowanie brytyjskiej opinii publicznej o Polsce i jej problemach. W 1917 r. podjął w Londynie wykłady z literatury i języka polskiego. Dążył do stworzenia tam katedry literatury polskiej. W końcowej fazie wojny August Zaleski znalazł się w tworzonej wówczas polskiej służbie zagranicznej. Po odzyskaniu niepodległości był dyplomata akredytowanym w Szwajcarii, Grecji i Włoszech. Brał także udział w pracach Ligi Narodów. W dużym stopniu dzięki niemu Polska uzyskała półstałe miejsce w Radzie tej organizacji, co dawało możliwość wpływania na jej najważniejsze decyzje. Było to szczególnie istotne wobec faktu, że

stałe miejsce w Radzie Ligi uzyskała już wówczas Republika Weimarska, prowadząc antypolską politykę.

Po przewrocie majowym (1926 r.) pracował we wszystkich rządach, funkcjonujących do 1932 r., sprawując w nich funkcję ministra spraw zagranicznych. Jego następcą na tym stanowisku został, znany chociażby z patriotycznych przemówień, wygłaszanych w przededniu II Wojny Światowej, Józef Beck. W latach 1928–1935 zasiadał w Senacie II i III kadencji. W roku 1935 został szefem Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie.

Kierując ewakuacją tego banku, po 17 września 1939 r., znalazł się we Francji, gdzie został ministrem spraw zagranicznych RP w rządzie gen. Sikorskiego. Miał opinię człowieka zdolnego do kompromisu i łagodnego. W proteście przeciw układowi Sikorski – Majski (układ ze Związkiem Radzieckim), sposobie jego negocjacji i pominięciu ministra spraw zagranicznych przy formułowaniu i zawarciu tego układu, w lipcu 1941 r. podał się jednak do dymisji. Część polskich polityków emigracyjnych, w tym August Zaleski uważała, że gen. Władysław Sikorski podpisując układ, przekroczył kompetencje i naruszył konstytucję. Wraz z nimi z rządu odeszli wówczas gen. Kazimierz Sosnkowski oraz Marian Seyda – przedstawiciel Stronnictwa Narodowego. Po dymisji, Zaleski pozostał jednym z najbliższych współpracowników prezydenta Władysława Raczkiewicza, prowadząc jego Kancelarię Cywilną. Nic też dziwnego, że prezydent zdecydował się mianować go swym konstytucyjnym następcą.



August Zaleski

W 1947 r., po śmierci Władysława Raczkiewicza, August Zaleski objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie. Przysięgę złożył 9 czerwca. Ponieważ uprzednio wyznaczonym następcą prezydenta RP był Tomasz Arciszewski, zmiana decyzji wywołała kontrowersje w środowisku polskiej emigracji politycznej, w szczególności Polskiej Partii Socjalistycznej, co pociągnęło za sobą dymisję rządu Tomasza Arciszewskiego. Tekę pre-

mięra, z woli Zaleskiego, objął wówczas gen. Tadeusz Bór-Komorowski.

W 1954 r. zakończyła się siedmioletnia kadencja Augusta Zaleskiego na urzędzie Prezydenta RP. Prezydent nie przekazał go jednak następcy, lecz czas urzędowania przedłużył na czas nieograniczony. Takowy ruch spowodował wyraźne niezadowolenie polityków emigracyjnych. Część z nich, w tym generałowie Władysław Anders i Tadeusz Bór-Komorowski,

wypowiedziała posłuszeństwo Augustowi Zaleskiemu. Powodem – bądź, co bądź – trudnego przecież kroku, było uznanie, że przedłużając poza-konstytucyjnie swą kadencję August Zaleski złamał jednocześnie akt zjednoczenia narodowego (porozumienie zawarte 14 marca 1954 r. w Wielkiej Brytanii pomiędzy większością partii politycznych uchodźstwa polskiego, które zakończyć miało konflikt Rady Politycznej z obozem prezydencko-rządowym). W konsekwencji, w 1954 r. ukonstytuowała się tzw. Rada Trzech – substytucyjna (zastępcza) kolegiarna głowa państwa urzędująca równoległe z Prezydentem RP, aż do śmierci Augusta Zaleskiego. W skład Rady Trzech wchodził początkowo: gen. Władysław Anders, Tomasz Arciszewski i Edward Raczyński. Po śmierci Tomasza Arciszewskiego jego miejsce w Radzie zajął gen. Tadeusz Bór-Komorowski. W następnych latach zasiadali w niej także inni politycy, w tym gen. Stanisław Kopciański. W 1956 r. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, której w 1952 r. przekazano część dotychczasowych uprawnień prezydenckich, uchwaliła przekazanie Radzie Trzech prerogatyw prezydenta a Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego prerogatyw rządu.

August Zaleski, swym następcą na urzędzie, wyznaczył Stanisława Ostrowskiego. Prezydent Zaleski zmarł 7 kwietnia 1972 r. w Londynie, mając 89 lat. Został pochowany na Cmentarzu Lotników Polskich w Newark w Wielkiej Brytanii. Po jego śmierci Rada Trzech rozwiązała się, uznając tym samym legalność władzy następcy Augusta Zaleskiego.

KG

## Polskie lotnictwo w papierze zaklęte

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

„Nigdy tak wiele tak wielu nie zawdzięczało tak nielicznym” – tak ocenił udział polskich lotników w Bitwie o Anglię premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill. Ale nie na pustym miejscu zrodziły się umiejętności polskich pilotów. To zasługa szkoły lotniczej w Dęblinie i polskich konstruktorów techniki lotniczej.

W ciągu 20 lat polska stworzyła swoje konstrukcje, które nie ustępowały najlepszym wzorcom światowym. Po internowaniu polskich samolotów w Rumunii wykorzystywane były one przez całą wojnę.

O tym wszystkim harcerze mogli dowiedzieć się na spotkaniu w Stacji Harcerskiej we Lwowie. Wzdłuż ścian na wspomnikach zostały zawieszane makiety różnych samolotów. Były tu w swoim naturalnym środowisku – w powietrzu. Obracały się i kręciły, jakby chciały naśladować prawdziwe maszyny. Na ścianach plansze ze zdjęciami poszczególnych



Czesław Lewicki – autor modeli

samolotów, ich charakterystykami technicznymi i terenami, nad jakimi walczone. Zlot harcerski odbył się z okazji tradycyjnego rajdu lwowskiego, który jest organizowany co roku dla przedstawicieli drużyn harcerskich z Ukrainy i Polski. W tegorocznym dwudniowym rajdzie udział wzięli harcerze ze Lwowa, Stryja, Bóbrki, Chmielnickiego, ale też z Rzeszowa i Krakowa. W otwarciu wystawy mo-



Świetlica harcerska w dniu otwarcia wystawy

deli samolotów, wykonanych przez Czesława Lewickiego, pasjonata modelarstwa, wzięły też udział konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski.

Historię lotnictwa polskiego na przedstawionych modelach przedstawił autor modeli. Podkreślił, że Lwów jest ściśle związany z historią

lotnictwa, ponieważ to w naszym mieście po raz pierwszy pojawiła się białoczerwona szachownica na boku maszyny lotniczej. Pilot lotnictwa austriackiego Stefan Stec w taki właśnie sposób udekorował swoją maszynę i latał na niej w obronie Lwowa w 1918 roku.

Młodzież mogła zobaczyć modele polskich przedwojennych maszyn: myśliwca PLZ-p 11, bombowca Łoś, szturmowego Karasia. Przedstawione też były słynne angielskie myśliwce Spitfire i Hurricane, na których polscy piloci walczyli z latającymi bombami V-1 i lotnictwem niemieckim.

# Polska przyjmuje, ubiera i karmi...

SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcia

**Setki tysięcy Ukraińców w ostatnich latach znalazło pracę, szczęście, rodziny i domy w sąsiedniej Polsce. Ludzie, podobnie jak w swojej ojczyźnie, urządzili się różnie. Ktoś lepiej, ktoś gorzej, ktoś założył swoją firmę, a ktoś latami ciężko pracuje. Ale... ostatnio nikt nie chce wracać. Mówią, że żyć i pracować na Ukrainie jest coraz gorzej.**



...Jeszcze na przejściu granicznym Rawa-Ruska-Hrebenne spotykam dziesiątki ziomków. Ze Lwowa, Przykarpacia, Tarnopola, Wołynia i Podola... Z olbrzymimi, wypchanymi torbami. Wyjeżdżają do Polski. Starsi i młodzi, mężczyźni, kobiety z dziećmi, starsze panie. Większość jedzie do pracy. Dziesiątki chłopaków i dziewcząt – na studia. Młode kobiety wracają do rodzin, które założyły w sąsiednim kraju. „Jeszcze kilka lat temu zainteresowałam się możliwością studiów w Polsce, – mówi 19-letnia, jaskrawo ubrana, mieszkanka Chmielnickiego, Jaryna Maciejewska, która studiuje w Rzeszowie. – Po studiach chcę zostać dobrym menadżerem. Pojechać do Belgii, Francji, Kanady, lub do jakiegoś frankojęzycznego kraju. Dobrze znam ten język”. Z nauki w Polsce dziewczyna jest bardzo zadowolona. Mówi, że nie wie, czy otrzymałaby wykształcenie na tym poziomie na Ukrainie. A co najważniejsze – żadnych datków, „prezentów”, poniżania godności. „Tego, z żalem muszę stwierdzić, u nas nie brakuje. Nawet na prestiżowych uczelniach. W Rzeszowie nigdy z czymś takim się nie zetknęłam” – mówi, opuściwszy oczy, Jaryna.

Jadący „na zarobek” mają inne kłopoty. Tych, którzy wyjechali do

pracy można spotkać w ukraińskich cerkwiach. Jednym z takich największych ośrodków jest cerkiew grekokatolicka przy ul. Miodowej w Warszawie. Według orientacyjnych obserwacji, w niedzielę, w czasie trzech nabożeństw zbiera się tu od 500 do 800 pracujących i studentów. Przychodzi tu też i kilkadziesiąt miejscowych Ukraińców oraz członkowie ich rodzin, a też i Polacy, Bułgarzy, Rosjanie, Białorusini. Przychodzą tu ze swoimi biedami i radościami. Pod cerkwią można kupić ukraińską prasę. Choć ludzie mają internet, to z chęcią kupują prasę z kraju. Jest to dla nich częstka Ukrainy. Na wielkiej planszy przed świątynią, obok rozkładu nabożeństw, jest wiele ogłoszeń o poszukiwaniu i propozycjach pracy.

Co niedzieli i w święta Ukraińcy spotykają się w niewielkiej kawiarni w podziemiach świątyni. Semik, kawa, ciasteczka i kanapki. Taki poczęstunek. Żadnego alkoholu – nad nimi przecież jest świątynia. „W Polsce mieszkam już od dziewięciu lat, – przyznaje się energiczna blondynka Nadia z okolic Lwowa. – Pracuję jako gosposia u pewnej pani w Warszawie. Gotuję, sprzątam, rozmawiam z gospodynią, gdy jest jej smutno. Po obiedzie odbieram jej syna ze szkoły, i jeszcze kilka godzin spędzam z jego kolegami, póki nie przyjdą po nich ro-

dzice”. O płacę pytać nie warto, bo nikt nie przyzna się ile zarabia.

„Można zarobić i do 5 tys. złotych, jeżeli pracować od świtu do zmroku w kilku miejscach, – mówi Swietłana Maceluk z tarnopolskiego. – Ale to już jakieś kto ma szczęście. Średni zarobek większości – 1,5-2 tys. złotych. Jeżeli odjąć opłatę za wynajem mieszkania, wyżywienie, przejazdy, to zostaje mniej. Ale jeżeli za 100 złotych w supermarkecie można zrobić zakupy na cały tydzień, to za taką sumę na Ukrainie trudno się utrzymać. Ukraińcom pomagają też i sami Polacy.

Najlepiej zarabiają w Polsce kobiety, które opiekują się ciężko chorymi na schorzenia fizyczne i psychiczne. Setki Ukrainek dogląda chorych na Alzheimera. Czasami muszą przeczytać wiele specjalistycznej literatury, aby wiedzieć jak opiekować się chorym. Psychiczenie wytrzymać 24-godzinny pobyt z chorym w jednym pomieszczeniu jest niezwykle trudno. Mężczyźni pracują przeważnie na budowach, są setki kierowców autobusów na dalekich trasach. Ci ostatni mają mieszkanie i częściowo wyżywienie. Zarabiają po kilka tysięcy dolarów na miesiąc. Wielkim popytem cieszą się lekarze z Ukrainy. Zajmują oni miejsca polskich lekarzy, którzy wyjechali do państw europejskich, USA, Kanady. O ich

zarobkach w cerkwi nie mówi się. Powiadają, że niektórzy zarabiają bardzo duże pieniądze.

Pracują też w Polsce ukraińscy menadżerowie, nauczyciele, bankowcy, programiści, tłumacze i prawnicy. Tysiące rodaków pracuje oficjalnie, spłacając polskiemu państwu podatki od dochodów. Ale nawet takie niemałe odsetki nie powstrzymują wielu Ukraińców od oficjalnego podjęcia pracy, bo będą mieli dobrą emeryturę. „Jak wspomniemy, że na Ukrainie czeka na nas biedna starość, to żal za ojczyznę zaraz znika. Chce się po prostu normalnego życia, szczęścia dla dzieci i wnuków” – mówią.

Każdego dnia do Polski przyjeżdża po kilka tysięcy ludzi do pracy. Ktoś na kilka dni czy tygodni przyjeżdża na Ukrainę. Przekazuje rodzinie zarobione pieniądze, oddaje długi, rzadko wkłada w jakąś sprawę. Z lokalną policją, nawet pracujący nielegalnie, nie mają problemu. Jeżeli nie naruszać prawa, nie pojawiać się pod wpływem alkoholu w miejscach publicznych, nie rozrabiać, nie jeździć na gapę – to nikt nie zatrzyma.

„W sytuacji, panującej teraz na Ukrainie, ojczyznę dobrze kochać z daleka” – żartuje Igor Karpiw z Przykarpacia, który pięć lat pracuje w Warszawie na budowach. Ma wyższe wykształcenie budowlane, ale mówi, że nie zamieniłby dobrego życia w Polsce na pracę w domu. „Chciałbym, aby na Ukrainie było tak jak w Polsce, nie mówię już o państwach europejskich. Tu nawet w czasie kryzysu jest praca. A ludzie nie mają tu takiej biedy jak na Ukrainie, – dodaje

młodzieniec. – Co mamy robić? Rewolucję! Już raz robiliśmy! I mamy! Protestowaliśmy, palili się przed Radą Najwyższą? I co to dało? Jest jedno wyjście – uciekać jak najdalej, szukać miejsca, gdzie dobrze. Kto pracowity, w świecie nie zginie”.

Tak myśli większość pracujących w Polsce. Ale są tacy, którzy chcą wrócić. „Nigdy bym nie jechała do pracy, – mówi elegancka pani około 40, kiedyś była artystką lwowskiej filharmonii. – Ale moja córeczka-słoneczko została studentką konserwatorium. Trzeba płacić 14 tys. zł na rok czesnego. Na siebie i rodzinę zarabiałam, ale zapłacić za naukę już nie było z czego. Dlatego jestem tu już dwa i pół roku, ale chcę wrócić. Jak tylko córka skończy studia, zaraz wracam do domu”.

W kawiarni są jeszcze dziesiątki ludzi. Dzielą się swymi biedami, historiami, tragediami i szczęściami. Jakby to paradoksalnie nie zabrzmiało – szczęściem bycia na obczyźnie. Chociaż Ukraińcy nie idealizują życia w sąsiednim państwie, dobrze znają lokalne problemy, ale i wracać do domu nie chcą. Polska stała się ich drugim domem i ojczyzną. „Jest tu z nami wiele rodzin, dzieci, wnuków. Bliższe nam do Polaków i duchem, i mentalnie. Co tam robią politycy, to nie nasza sprawa. My – ludzie, chrześcijanie. Modlimy się za oba kraje, żeby i w Polsce i Ukrainie było dobrze, aby można było zarabiać i wydawać, cieszyć się i weselić, – mówi starsza pani, ocierając łzę, patrząc ze schodów cerkwi grekokatolickiej na szumną Warszawę.

Młodzież mogła również zobaczyć superfortece Liberator i Wellington, na których zrzucono bomby docierają pod Lwów z dalekich Włoch. Te potężne maszyny też były pilotowane przez pilotów polskich, w wielu wypadkach pochodzących z tych stron. Niestety, mogli oglądać swoje miasto tylko z lotu ptaka. Przedstawiono również samoloty amerykańskie, biorące udział w walkach na Pacyfiku. Na nich też latali Polacy.

Pan Czesław przedstawił swoje hobby także z innej strony. Modelarstwo (nie tylko lotnicze), które jest jego pasją, jest wspaniałą okazją do poznania historii techniki, historii kraju, wybitnych osobistości. Ma swoje dobre strony, bo pozwala rozwinąć wyobraźnię przestrzenną, dokładność i precyzję wykonania każdej pracy. Takie hobby przynosi wiele satysfakcji, bo po wielu godzinach spędzonych przy stole z klejem i nożyczkami, z kartek papieru wyłania się model. Model, który cieszy, uczy, może być przedmiotem dumy i zarazem cennym eksponatem. Jest to praca wymagająca skupienia i samodyscypliny. Tworzenie modelu samolotu, który nie jest najtrudniejszym obiektem, wymaga około miesiąca pracy po 1-2 godziny dziennie.

Dla zaawansowanych modelarzy bardziej odpowiednie są mode-

le żaglowców czy pancerników. Takie modele posiadają po 300 lub 500 i więcej elementów, które należy wykonać z papieru. Jednak po wykonaniu wyglądają imponująco.

Konsul Orlikowski wspominał swoje czasy harcerskie i nawiązując do tematu lotnictwa, przytoczył słowa piosenki o dywizjonie Lwowskich Puchaczy, którą śpiewał przy ogniskach. W tamtych latach śpiewanie o Lwowie było zakazane i tym chętniej tę piosenkę harcerze śpiewali. Konsul zaoferował się nauczyć tej piosenki młodzież przy okazji najbliższego ogniska.

Na zakończenie krótkiego spotkania Czesław Lewicki serdecznie podziękował organizatorom za to, że mógł pokazać harcerzom swoje prace. Wystawę szykował już od 1989 roku i dopiero teraz mogła dojść do skutku.

Z pewnością modelarstwo jest tą dziedziną, która może pociągać młodzież, wychowywać ją, dokształcać zarówno technicznie, jak i pod względem znajomości historii. Pozwala wymieniać wiadomości, modele i poszerzać koło przyjaciół-pasjonatów. Trzeba tylko trochę miejsca i chęci. Dobrze, że lwowscy harcerze mają swoją siedzibę, gdzie mogą krzycić tego rodzaju zainteresowania.

KG

## List do redakcji

W ramach projektu aktywizacji polskich organizacji działających na Ukrainie, dofinansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, odbyły się szkolenia dla Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”.

7-9 października, dla 16 stypendystów przeprowadzono szkolenie o nazwie „Poprawa skuteczności polskich organizacji młodzieżowych w realizacji celów statutowych – planowanie, organizacja, zarządzanie projektami”. Poprowadzili je Tomasz Bartnicki i Paweł Mentelski, trenerzy z firmy RES Management (Brzozów, Polska). Choć mieli czas dość ograniczony, starali się opracować z uczestnikami warsztatów materiał związany z aktywizacją polskiej młodzieży we Lwowie i okolicach.

Przeprowadzono wykłady na temat budowania i funkcjonowania organizacji, planowania strategicznego w zespole, jak również zarządzania projektami i ich realizacją. Uczestnicy warsztatów starali się określić cechy, problemy, cele, koszty, czas i wyniki projektu. Było też wiele ćwiczeń związanych z pracą w grupach, cechami lidera, problemem porozumienia i jedności nastawienia zespołu. Udział w takiego rodzaju

## Aktywizacja polskiej młodzieży we Lwowie poprzez... tworzenie projektów



przedsięwzięciach bardzo zbliża ludzi biorących w nim udział. „Na spotkaniach Klubu widywałam wprawdzie większość uczestników warsztatów, ale jakoś ciężko było w ciągu kilku godzin zawrzeć bliższą znajomość. Kilkundniowe warsztaty pozwalają natomiast to zrobić, z czego bardzo jestem zadowolona” – wyznaje Dominika Pasternicka.

„Mam wielką nadzieję, że takie małe poczynania wzbudzą w młodzieży lwowskiego okręgu konsularnego chęć do większej aktywności w dziedzinie realizacji nowych i ciekawych projektów” – skomentował

warsztaty ich organizator, konsul RP we Lwowie Jacek Żur. Myślę, że nie rozczarował się, ponieważ wyniki szkolenia obfitowały w nowe pomysły i projekty. Poprzez udział w warsztatach, członkowie Klubu lepiej zapoznali się między sobą i zaczęli produktywniej działać. Już opracowaliśmy trzy dobre projekty i mamy w planach następne dwa.

Drugi etap warsztatów rozwojowych zaplanowaliśmy na listopad 2011 i oczekujemy, że będzie nie mniej skuteczny od tego.

**EUGENIUSZ SAŁO tekst  
archiwum Klubu zdjęcie**

# KUTY nad CZEREMOSZEM (Opowieść pierwsza)

Zegar na ratuszu w Kutach zatrzymał się o godzinie 15:00. Nie jest zepsuty ani zniszczony, jest atrapą, więc kiedykolwiek się nań nie spojrzysz zawsze widzisz ta sama godzina. Na zniszczonym rynku niebieska budowla ratusza z atrapą zegara, herbem Ukrainy i bożonarodzeniowym wiankiem z bombkami w letni lipcowy dzień robi przedziwne wrażenie i daje pole do popisu wyobraźni. Godzina trzecia otwiera i zamyka cały wielki przedział czasu, z którego wyłaniają się kuckie historie i legendy: zwyczajne życie miasteczka z karnawalami, odpustami i pogrzebami. Małe sprawy Ormian, Żydów, Polaków i Rusinów, których historie bardzo często nie zająmą się zupełnie, mimo iż przez stulecia żyli obok siebie.



BEATA KOST

Na początku były góry, drzewa i woda. Góry okoliczne wyrosły wielkie i groźne, zwiędziły je podobne do ruin formy skalne. Lasy stuletnie, buki, dęby i świerki weszły na ich stoki. Spod gór wypłynęły rzeki i strumienie. Czeremosz z połączonej wodami Białą i Czarną płynie tutaj jednolity i głośny. Progi wynurzają się z pieniącej się wody, z wody wystają głazy, wypełniając łożysko rzeki. Rzeka uderza o kamienie, napotyka opór, przedziera się przez nie, tworząc malownicze zakręty. Czeremosz wypływa na dolinę, tu na dole siedzieli Ormianie, Rusini, Żydzi i Polacy, wyżej Huculi wypasali owce i spławiali drzewo. Huculi wydeptali plażę, a ci z dołu wymościли gościńce. Drogi te przecięły i połączyły Kutę z resztą świata, przez wioski Tudiów, Rożen, Roztoki, Chorowców, Berwinkową do Uścieżyk, a stamtąd ponad Białą Czeremosz przez osadę Dowhopole, Polany, Fereskulę, Hryniawę do Burkutu; z Uścieżyk przez Czarny Czeremosz do Jasienowa, Krzyworówni, Żabiego i Burkutu i z powrotem przez Kosów do Kut. Bo z Kut droga wiję się do wnętrza gór. Jedną z tych gór nazywana jest Owidiuszem. Przed II wojną światową letniczy w Kutach lubili powtarzać legendę, że Owidiusz był tutaj przed wiekami. Kazimierz Wierzyński również słyszał tę opowieść:

*Góry nasze są wiernie, muszą stać,  
więc stoją,  
A jednak błędzi po nich i przenika  
wszędę  
Jakiś duch, który młodość  
zaczarował moją,  
Jakiś szepc, który krąży  
w podziemiach: legendy,  
gdy żył pewien poeta na wygnaniu  
w Dacji,  
który polubił drzewa, chodził często  
w lasy,  
słuchał liści dębowych i słodkiej  
akacji.  
Od możnych świata zaznał dość  
w życiu gorczy,  
Lecz wybrał leśne pustki, nie kielich  
cykuty,  
Szedł i czekał, aż serce rytm  
słowom odliczy  
I płynął z pól wołoskich poezją  
przez Kutę.*

Kiedy Owidiusz szedł przez ziemię huculską zatrzymał się ponoć właśnie tu, pod tą górą. Było to tak dawno, że nikt, nawet najstarsi huculi pamiętać tego nie mogą. Powiedzmy, że w obliczeniach poety był to czwartek *dies Jovis*, a godzina właśnie 3 po południu *post meridiem*. I było to na początku nowych czasów. Pomiedzy rokiem 9 a 17, kiedy Publius Ovidius Naso wygnany z Rzymu przez cesarza Oktawiana Augusta przebywał na tej ziemi. Co prawda mieszkał w dzisiejszej rumuńskiej Konstancy nad Morzem Czarnym (starożytny Tomis w Dacji), ale nasi przodkowie lubili sobie wyobrażać, że był na Pokuciu i Polesiu.

Historia zesłania poety zaczyna się około 8 roku naszej epoki. Julia Młodsza wnuczka Augusta zostaje oskarżona o rozpustę, w tym samym roku Owidiusz zostaje skazany na banicję, zapoczątkowując tym samym długą litanię niepokornych intelektualistów, zsyłanych w najodleglejsze zakątki państw i imperiów.

Co rozsierdziło cesarza? Być może powodem był romans z wnuczką Oktawiana Augusta Julią Młodszą, czy może twórczość Owidiusza wydała się cesarzowi zbyt frywolną, wszak Oktawian dążył do umoralnienia obyczajów ludu rzymskiego? Sam poeta mówił, że „pieśń i występki” były powodem zesłania. W grudniu 8 roku wyrok staje się prawomocny. Poeta opuszcza swój dom niedaleko Kapitolu i swoją podmiejską willę nad Tybrem na północ od miasta. Zostawia Rzym, który był jego światem; nie wie jeszcze, że nigdy nie powróci do wiecznego miasta.

Trzydziestokilometrowy odcinek z Kołomyi trwa i trwa bez końca. Ostatnia marszrutka do Żabiego,



Ratusz w Kutach

którą złapałam, jedzie przez Kosów i zatrzymuje się dosłownie przy każdym słupie. Półtorej godziny na taką odległość w wieku XXI wydaje się odrobinę przesadne. Okropny ścisk, bo wszyscy spóźnieni próbują zmienić się w przepastnych wnętrzach marszrutki. Dziewczyna wyglądająca na turystkę dopytuje się kierowcy czy daleko do Kosowa, kierowca filozoficznie spogląda za okno i mówi, że „wzē Kosiw”. Na następnym zakręcie jest znak na którym widać, że „wzē” to jeszcze 19 kilometrów. Potem jeszcze 8 km taksówką do Kut. W taksówce wieje z każdej strony – przeciąg w samochodzie! – i coś klekocze za mną, wydaje mi się, że tylna część wozu za chwilę odpadnie.

A jednak dobrze, że ta przedziewiała puszcza jeździ i to w miarę szybko. Taki Owidiusz na przykład, mimo że pierwszym poetą Rzymu był, nie miał możliwości szybkiego przemieszczania się. Jego podróż na wschód była długa i obfita w rozmaite nauki. Przede wszystkim pokory. Stracił dom i odtąd poruszał się jako wieczny wędrowiec. Jak podróżował? Z Rzymu płynął przez morze – pogoda zresztą była fatalna, zima na morzu, wiatry i burze – omal nie stracił życia podczas podróży. Dostaje się wreszcie do Tomidy, gdzie pozostanie do końca swoich dni wśród Getów i Sarmatów. Drażnili go barbarzyńcy, śmierzący czosnkiem, alkoholem

i przepoczonej kożuchami. Długie zimy wśród nich były pewnie nie do zniesienia; zaczyna łapać ich akcent, mówi wstawiając ich słowa. Łatwo sobie wyobrazić, jak zmęczony pobyt w barbarzyńskiej części imperium, zapuszcza się na dalekie wycieczki. Na przykład, do Kut.

W wieku XXI do Kut można dojechać marszrutką z Kołomyi lub Czerniowiec. W wieku XIX, kiedy docent prywatny Jan Hanusz jedzie do Kut badać język polskich Ormian, najpierw porusza się koleją, a potem powozem ze stacji kolejowej w Zabłotowie. Jak jedzie do Kut Publius Ovidius Naso dwa tysiące lat temu? Gdzie kończą się słynne publiczne drogi imperium rzymskiego, znaczone starannie kamieniami milowymi? Fakt, że poeta pokonał taką sporą odległość z Konstancy do Kut nie zdziwi chyba znawców starożytności – wszak Rzymianie podróżowali swobodnie po wielkiej przestrzeni imperium, pokonując imponujące odległości. Wędrowali kupcy, turyści i kuracjusze, którzy jeździli do wód; wojska imperium maszerowały na zachód i wschód, i wreszcie przemieszczając się musieli zesłańcy – jak nasz poeta. Niech więc będzie, że przybył nad Czeremosz i usiadł zmęczony na łące pod górą. Zamiast świętych gajów – niekończące się lasy i połoniny, zamiast akweduktów uroczyska, zamiast wąskich Rzymskich zaułków plażę przecinające stoki, zamiast rozległych placów – carynki.

Dokoła niego tylko szum wody, głosy ptaków i błogosławiony spokój; już wie, że „Caesar in hoc potuit iuris habere nihil” (Tristia III, 7, 48). Jedynie nad poezją władza nie może mieć władzy.

\*\*\*

Kilka stuleci temu mieszkańcy rozległych terenów Rzeczypospolitej szukali odpowiedzi na pytanie, skąd się wywodzą; szlachta polska, ruska i litewska wybrała wreszcie swój rodowód: sarmacka legenda dobrze nadawała się na początek. Terra felix Sarmatów nadawała się też na schronienie dla poety, tak oto barok przyniósł legendę o Owidiuszu-Polaku. Poszukiwano jego śladów, w 1581 roku niejaki Woynowski przygotował podróż, w trakcie której miał być odnaleziony grób poety. Wyprawa wyrusza w kierunku Konstancy. Czy szukali po drodze śladów Owidiusza w Kutach? „Sława jego szła za nim po lasach, po górach, powój ją powojowi, liść liściom podawał” – pisze o wędrowce Owidiusza na Pokuciu poeta Wierzyński. Anegdota historyczna mówi, że Owidiusz był na Kresach południowo-wschodnich Polski i że nawet mówił i pisał po polsku.



Nowy most nad Czeremoszem, dawna granica polsko-rumuńska



Kilka stuleci powtarzano opowieść, że Owidiusz pokochał ten kraj, podróżował i uczył się języków *getyckiego i sarmackiego* („polskiego i ruskiego” powiedzą ludzie baroku). Prawda była zgoła inna, Owidiusz do końca marzył o powrocie do Wiecznego Miasta, pisał listy z prośbą o łaskę, poetyckie „Żale”, i nawet kości po śmierci nie chciał zostawić w tej ziemi. Nie przeszkadza to legendom, które mówią, że Owidiuszowa góra jest miejscem spoczynku poety i że w jej cieniu znalazł schronienie za życia i po śmierci. Osadę, która powstała u stóp Owidiusza, w kącie tej krainy, nazwano Kutach. Na wysokości miejscowości Czeremosz opuszcza Karpaty, Owidiusz opuszcza świat, pozosta-

wiając po sobie żale i listy z wygnania – „Tristium” (księgi I-V) i *Epistularum ex Ponto* (księgi I-IV). Od tamtej pory wiele wody upłynęło w Czeremoszu. A wiersz Owidiusza płynie jak zwykle wartki i jasny, jak ta rzeka, na brzegu której ponoć lubił siadać poeta.

\*\*\*

Jesienią należy jednak pisać o tym miejscu zawsze tak samo, lepiej zostawić w spokoju Owidiusza i uroki krajobrazu. Bo we wrześniu 1939 roku zaczyna się inna opowieść o Kutach – ostatniej stolicy II Rzeczypospolitej. W tym niewielkim kącie Polski przebywa Prezydent, rząd, urzędnicy państwowi i korpus dyplomatyczny. W południowej części miasteczka jest rzeka, za nią Rumu-

nia, Niemcy na zachodzie, Sowietci na wschodzie. Jest już decyzja, potrzebna jest tylko zgoda Rumunów.

Czeremosz, ambasador Rumunii Gheorghe Grigorci zaciska pięści po polskiej stronie mostu. Teczka z dokumentami i podpisami została przekazana Polakom. Wraz z tym gestem coś nieuchronnie się zmienia. Błdy prezydent Mościcki wsiada do samochodu. „Obywatele, wiem, że mimo najcięższych przejść, zachowacie tak jak dotychczas hart ducha, godność i dumę” – chwilę temu podpisał się pod ostatnim orędziem. Zjeżdżają bardzo wolno w dół w kierunku rzeki, domy stoją po obydwu stronach ulicy. W domach obywatele kraju czekają na znaki, które odwrócą ich los. W pobliskim Śniatynie granicę przekroczył pociąg, który wiezie polskie złoto, miecz koronacyjny monarchów Szczerbiec, arrasy i inne dobra. Symbole opuszczają ojczyznę.

Most. Ostatni rzut oka na Polskę, pozostawioną tam, po drugiej stronie rwącej rzeki. Nigdy nie będzie tak samo – rząd, granica, państwo; zawsze będzie tak samo – góry, lasy, Czeremosz. I stara prawda: nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki. W Kutach zaczęła się ich tułaczka, która nigdy nie zakończyła się powrotem.



Stara pocztówka. Kutach, góra Owidiusza

# 1 listopada

Tego dnia cały Lwów był obwieszony flagami narodowymi. 1 listopada – to rocznica wybuchu walk o miasto między Polakami a Ukraińcami. Dla Polaków dni tragiczne, ale zakończone zwycięstwem. Dla Ukraińców – przegrana.

**KATARZYNA ŁOZA** tekst  
**JURIJ SMIRNOW** zdjęcie

W czasie I wojny światowej nie tylko Polacy marzyli o wolności. Ukraińcy, czy jak ich wtedy tu, we Lwowie nazywano – Rusini – także snuli plany stworzenia niepodległego państwa. Ani jedni, ani drudzy nie wyobrażali sobie tego państwa bez Lwowa.

W nocy na 1 listopada 1918 r. Ukraińcom udało się przejąć władzę w mieście. Oddział ok. 600 żołnierzy w ciągu 2 – 3 godzin całkowicie opanował Lwów, praktycznie bez przelewów krwi. W ich rękach znalazły się kluczowe gmachy, takie jak ratusz, poczta główna, dworzec kolejowy, gmach sejmowy. Lwów stał się stolicą Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR).

Wydarzenia te były kompletną niespodzianką dla polskiej ludności Lwowa, która stanowiła wówczas ok. 60% (Ukraińcy ok. 10%). Nikt nie spodziewał się, że do powstania może dojść w tak szybkim czasie i że zakończy się ono sukcesem w mieście zdominowanym przez Polaków nie tylko ilościowo, ale także w sferze administracji. Planu działania nie opracowano, wszystko potoczyło się spontanicznie.

Pierwsze punkty oporu powstawały w szkołach. Było to spowodowane tym, że dorosłych mężczyzn



we Lwowie praktycznie nie było. Do walk stanęli 16, 17-latkowie, a także ich młodszy koledzy – słynne Orlety Lwowskie.

Jak i każda wojna, tak i ta nisła ofiary. Nie była to jednak wojna wymierzona przeciwko ludności cywilnej, prowadzono rozmowy, a podczas rozejmów walczące strony częstowały się nawzajem herbatą i robiły sobie wspólne pamiątkowe zdjęcia. Rada miejska działała normalnym trybem, ponieważ uważano

ją za organ samorządowy, apolityczny, podczas kiedy na ulicach miasta decydowały się losy przynależności państwowej Lwowa.

Po kilku dniach walk, dzięki nieuwadze Ukraińców, Polakom udało się zdobyć dworzec. Zyskali w ten sposób połączenie z Przemyślem, którym regularnie nadchodziły posiłki i pomoc materialna. To zadecydowało o losach wojny. Dodatkowym czynnikiem był fakt, że Ukraińcom, w odróżnieniu od Polaków, nie udało się zmobilizować do walki ludności cywilnej. Mało tego, po udanej „rewolucji” część ukraińskiego wojska porzuciła się do domów. Na korzyść Polaków działała także znajomość miasta i jego topografii, podczas kiedy Ukraińcy, w większości ludzie ze wsi, nie tylko go nie znali, ale bali się go i potrafili rozbiegać się w panice na widok pożaru.

W obliczu bezpośredniego zagrożenia dla swoich instytucji państwowych, Ukraińcy ustąpili ze Lwowa po trzech tygodniach walk, z zamiarem ponownego uderzenia i odbicia miasta z rąk polskich, co nigdy nie nastąpiło.

Dziś w rocznicę tamtych wydarzeń, Ukraińcy przypomnieli o nich małym happeningiem na lwowskim rynku, przy okazji edukując historycznie ciekawych przechodniów.

[www.lwow.info](http://www.lwow.info)

## W Olewsku na Ukrainie uczą polskiego

LESZEK WĄTRÓBSKI

Olewska (ukr. Олевський) – to niewielkie miasteczko w północnej Ukrainie, w obwodzie żytomierskim, nad rzeką Uborc, założone w XV wieku, liczące dziś około 11 tys. mieszkańców. W Olewsku udało się zorganizować, na przełomie 2010 i 2011, roku kursy języka polskiego dla ponad dwudziestu ludzi.

Podczas ostatniego mojego pobytu w Olewsku na Ukrainie – opowiadała mi Halina Karpowa – powstała inicjatywa zorganizowania kursów języka polskiego dla dzieci. I mnie poproszono o prowadzenie tych zajęć.



Halina Karpowa



Młodzież z Olewska uczestnicząca w nauce języka polskiego

Urodziłam się w pobliskiej wiosce Budki, dawnej Aleksandrówce, w obwodzie żytomierskim w rodzinie represjonowanych Zygmunta i Marii Rudnickich. Przez ponad czterdzieści lat mieszkałam w Kazachstanie, skąd – jako repatriantka, wraz z najbliższą rodziną, w roku 2008 wyjechałam do Szczecina. Dziś jestem emerytką i często odwiedzam swoje rodzinne strony, zwłaszcza moją małą ojczyznę na Ukrainie – miasteczko Olewska w obwodzie żytomierskim.

Będąc tam nie czułam się na siłach prowadzić systematycznych zajęć. Nie chciałam też podejmować naglej decyzji. Sprawę zorganizowania kursów języka polskiego postanowiłam przemyśleć.

Po powrocie do Szczecina zapisałam się na kurs języka polskiego w Szkole Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Uniwersytetu Szczecińskiego, który ukończyłam z wynikiem bardzo dobrym. Dopiero wówczas podjęłam ostateczną decyzję i zdecydowałam się na zorganizowanie systematycznych zajęć z języka i kultury polskiej w Olewsku.

Zajęcia odbywały się od listopada 2010 do 20 maja 2011 w salce parafialnej udostępnionej nam przez tamtejszego księdza proboszcza Witalija Umińskiego. Na moje zajęcia, które cieszyły się dużym zainteresowaniem, uczęszczało systematycznie 25 osób. Prowadziłam je społecznie, pobierając jedynie symboliczną sumę na opłacenie salki i kserowanie materiałów dydaktycznych. Nie udało mi się uzyskać żadnej pomocy



Zakończenie kursu. Przemawia proboszcz z Olewska ks. Witalij Umiński

ze strony tamtejszych organizacji polonijnych.

Teraz wiem, że kursy trzeba będzie kontynuować. W tym roku ponownie wybieram się do Olewska na okres jesieni i zimy. Na tym jednak etapie konieczne wydaje się posiadanie większej ilości podręczników. Wcześniej posiadałam jedynie jeden egzemplarz podręczników, które kserowaliśmy przed zajęciami, co okazało się bardzo niepraktyczne.

Podczas ostatniego pobytu na Ukrainie pani Karpowa spotkała się prezesem obwodowego Żytomierskiego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowską-Szczur, z którą rozmawiała o możliwości stworzenia filii Związku w Olewsku. Od kwietnia br. w miasteczku działa już Związek Polaków na Ukrainie.

KG

# CZESŁAW MIŁOSZ, ziemniaki, badminton i karaluchy...

Na początku listopada, w czterech miastach Ukrainy odbyły się spotkania z poezją Czesława Miłosza. Kijów, Lwów, Iwano-Frankiwnsk i Charków odwiedzili tłumacze jego wierszy na język ukraiński i laureaci nagrody literackiej im. Josepha Conrada Taras Prochaśko i Sergij Żadan. Sale księgarni „Je” w każdym mieście były przepełnione, a goście otrzymali płyty z nagraniami tłumaczeń wierszy Miłosza i poświęcone mu wydanie specjalne tygodnika „Ukraińskij Tyżeń”.

**JULIA ŁOKIETKO  
SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

Serię spotkań poświęconych poecie zorganizował Instytut Polski w Kijowie w ramach promocji audiobooka „Taras Prochaśko i Sergij Żadan czytają wiersze Czesława Miłosza”. Jest to jeden z szeregu projektów Programu Kulturalnego Polskiej Prezydencji w Unii Europejskiej 2011. „Audiobook gromadzi tłumaczenia wierszy, które wchodzi do większego projektu – antologii „Miłosz Podpowiedziany”, która powinna ukazać się w grudniu 2011 r. – opowiada wicedyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Anna Lazar. – Niepowtarzalność dzieła polega na tym, że jest owocem wspólnej pracy polskich i ukraińskich poetów. Polscy poeci dokonali wyboru wierszy Czesława Miłosza, które są dla nich w jakiś sposób ważne. Andrij Bondar natomiast wybrał wśród nich teksty do tłumaczenia na język ukraiński i podzielił między ukraińskimi poetami tak, by każdy pracował nad tekstami najbardziej odpowiadającymi jego poetyce, stylistyce, temperamentowi, poglądom i upodobaniom. Prócz wymienionych już Tarasa Prochaśki i Sergija Żadana, tłumaczenia do antologii wykonali: Jurij Andruchowycz, Ostap Sływinski, Dzwienisława Matiasz, Bogdana Matiasz, Ołeksandr Irwaneć i Andrij Bondar”. Prezentowaną płytę wyróżnia muzyczna aranżacja, którą wicedyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Anna Lazar nazwała „muzyczną interpretacją utworów Czesława Miłosza”. Recytacji lektorów towarzyszy gra awangardowego zespołu Nostri Temporis, który wykonuje muzykę specjalnie stworzoną dla płyty przez młodych ukraińskich kompozytorów Ołeksija Szmuraka, Bohdana Sehina i Maksyma Kolomijcica.

Sergij Żadan przyjechał do Iwano-Frankiwnska po dość dużej przerwie. „Nie byłem tu od kilku lat” – wyznaje. Pisarz powrócił na Przykarpacie dzięki... Instytutowi Polskiemu w Kijowie i Miłoszowi. Podczas pracy nad projektem na nowo odkrył dla siebie jego twórczość. Istnieje wiele tłumaczeń wierszy polskiego poety na języki rosyjski, ukraiński, białoruski. „Ukraińscy czytelnicy mają dość dużą przewagę nad czytelnikami z innych krajów. Wiersze Czesława Miłosza na Ukrainie tłumaczono często i chętnie, – opowiada Żadan. – Jedną z „intryg” dla tłumaczy jest zapoznanie się z poprzednimi tłumaczeniami przynajmniej po to, by dosłownie się nie powtarzać. Podczas pracy nad tekstem każdy korzysta z zasobu



Taras Prochaśko (od lewej) i Sergij Żadan



własnych zasad i poglądów na to, jak można i warto tłumaczyć. Porównywałem różne tłumaczenia tego samego tekstu, strategie tłumaczeniowe, aż wreszcie znalazłem swoją. Myślę, że czytelnik ma z czego wybierać. Miłosz jest nadzwyczajnie ciekawy i różny w swej poezji i eseistyce – zaczynając od wczesnych dzieł i kończąc na pochodzących z lat 70 – 90. Uważam, że projekt Instytutu Polskiego w Kijowie jest wspaniałym przykładem konstruktywnego i produktywnego dialogu między naszymi kulturami i literaturami.

Indywidualnymi przemyśleniami na temat filozofii poezji Czesława Miłosza dzielił się z gośćmi Taras Prochaśko. „Wiersze, których tłumaczenia dokonałem, można czytać szybciej ode mnie, – mówi z uśmie-

chem. – Sztuka Miłosza polega na przekazaniu myśli i odczuć. Nawet po jednokrotnej lekturze jego utworów, wiele osób może stwierdzić: przecież myślę tak samo, jednak nie potrafiłbym określić wszystkiego w tak złożony i zarazem lekki sposób. Potęga myśli Miłosza ukrywa się między wersami. Nie wyobrażam sobie jak można zapamiętać jakiś urywek z wiersza Miłosza i powtarzać sobie go czas od czasu jak mantrę. Jak w ogóle można chcieć z tej poezji jakoś skorzystać w sensie poznania informacyjnego, typu: przeczytam Miłosza i zrozumieć wszystko? Wprawdzie... duże znaczenie ma dla mnie urywek z „Heraklita”: chwila świadomości nigdy nas nie zmienia...” – podsumowuje.

Ciekawe i specyficzne były przyrodnicze porównania Prochaśki do-

upodobania i dał mi do tłumaczenia teksty napisane w oparciu o filozofię przyrody. Dzięki niej, wspaniale można przedstawić kwestię istnienia w człowieku różnych czasów. Czas ciała, obecności jednostki w pewnym czasie i przestrzeni, a zarazem przechodzenia przez jej ciało czasu nieskończonego. Człowiek powinien sobie uświadomić, że jest jednocześnie nieskończonym, nieśmiertelnym nosicielem wieczności, a zarazem umiejscowioną tu i teraz istotą przemijającą. Rozumiemy, że karaluchów jest mnóstwo. Wszystkie osobniki gatunku są karaluchami. Były, są i będą takie same. Każdy karaluch jest jednak jedyny w swoim rodzaju. Zabijając go, przerywasz jakieś życie. Rozumiesz, że jest to jeden z wielu karaluchów, a jednak – jest to niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju karaluch,



Goście otrzymują audiobooka i wydanie specjalne tygodnika „Ukraińskij Tyżeń”

tyczące poezji Miłosza, w każdym mieście inne. Podczas spotkania w Iwano-Frankiwnsku Prochaśko porównał poetę z... ziemniakami!!! „Wiemy, że ziemniaki niczym niezwykłym się nie wyróżniają, a jednak ciężko wyobrazić sobie życia bez nich. Z tej nieskomplikowanej jarzyny można przygotować przecież setki pysznych potraw. Ziemniaki, podobnie do poezji Miłosza – są ważne, dobre i doskonałe”. W lwowskiej księgarni „Je” Miłosz został porównany jednocześnie do badmintona i rzeki. Monolog Prochaśki przywołał nam na myśl teorię Heraklita o płynności czasu i pamięci. „Wiedza Miłosza ma charakter dotykowy, sensualny, – opowiada pisarz. – Miłosz podobny jest do badmintona. Pamiętamy o grze, możemy przypomnieć sobie stan radości z gry, możemy od czasu do czasu znów zagrać. Miłosz podobny jest do górskiej rzeki. Całkowicie w niej przebywasz dopóki jest, później już tylko o niej pamiętasz, – wyjaśnia. – W ludzkim poznaniu i metodach jego przekazu istnieje konieczność poetyckiego sposobu myślenia. Andrij Bondar odgadnął moje

który w twojej kuchni niesie w sobie wieczność.

Trafnie podsumowała wieczór poezji we Lwowie Anna Lazar opowiadając o swym spotkaniu z poezją Czesława Miłosza: „Po raz pierwszy słyszałam Miłosza przez audiobooki, w których czytał własne wiersze. Było to niepowtarzalne doświadczenie, ponieważ autor akcentował to, co było dla niego ważne. Dziś słuchałam Was z równym zachwytem, – mówi zwracając się do Prochaśki i Żadana. – Czytając wykonane przez siebie tłumaczenia, stworzyliście nowego Miłosza, swojego Miłosza”. Zapraszamy również do lektury poświęconego Czesławowi Miłoszowi wydania specjalnego tygodnika „Ukraińskij Tyżeń”, który zawiera nie tylko życiorys poety ułożony według dat i bibliografię jego utworów w tłumaczeniu na język ukraiński, ale też wypowiedzi ukraińskich intelektualistów na temat jego twórczości.

Posłuchać audiobooka mogą Państwo na stronie Instytutu Polskiego w Kijowie: [www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua) oraz Instytutu Adama Mickiewicza: [www.culture.pl](http://www.culture.pl)

## POLSCY KOMBATANCI – spotkanie z młodzieżą

15 listopada w sali Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyło się spotkanie lwowskich kombatantów i młodzieży.



**WŁADYSŁAW MAŁAWSKI,**  
tekst  
**JULIA ŁOKIETKO**  
zdjęcie

Na zaproszenie konsulów: Mariana Orlikowskiego i Marcina Zieniewicza przybyli licznie członkowie Organizacji Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych (OPKIOR) miasta Lwowa, młodzież z Klubu Stypendystów „Semper Polonia”, pracownicy konsulatu oraz dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” Julia Łokietko i Krzysztof Szymański. Po tym, jak Eugeniusz Sało przedstawił Klub Stypendystów i każdy z młodzieży opowiedział kilka słów o sobie, prezes OPKIOR Władysław Małowski przedstawił członków organizacji. Zabrzmiało głośne „Sto lat” dla kombatanta z Mościsk Stanisława Kawalka, który w tym dniu obchodził urodziny. Spotkanie przebiegało w uroczystej atmosferze. Patriotycznej podniosłości nadał mu najstarszy z kombatantów – Teodor Furta. Ponad stuletni wiek nie przeszkadza bohaterowi pozostać w duszy wiecznie młodym, a niezwykła pamięć pozwala uświetnić każde spotkanie swym śpiewem i recytacją wierszy. W заслуhanu wszyscy zamarli, kiedy z ust Teodora Furty zabrzmiała ułożona z urywków piosenek historia Polski w drodze do niepodległości. Kiedy podczas spotkania zapadło chwilowe milczenie, wypełniła je recytacja wierszy patriotycznych. Założę się, że jeśli ktoś sobie życzył znaleźć teksty usłyszane od pana Teodora, musiałby poświęcić ogrom czasu na poszukiwania. „Takich, jak ja już niema. Nie liczę lat – śpiewam, gram na skrzy-

cach, piszę książki, jeszcze niedawno chodziłem na tańce” – zwierza się młodzieży bohater.

W spotkaniu wzięły także udział Bogusława Czerna, Anna Lewicka, Eugenia Arutionowa, Stefania Wujcik i Danuta Sikora. Pomimo bardzo zaawansowanego wieku, członkowie organizacji starają się uczestniczyć niemal we wszystkich spotkaniach patriotycznych i pragną zaszczyścić młodym ludziom miłość do Ojczyzny. Między wspomnieniami mówiła o tym ze łzami w oczach pani Bogusława Czerna.

W imieniu placówki dyplomatycznej i młodego pokolenia konsul Marian Orlikowski złożył kombatantom należny hołd za odwagę, niezłomność i męczeństwo w walce o odzyskanie przez państwo Polskie niepodległości. Dziękując za poświęcenie w latach odbudowy kraju po tragediach i okrucieństwach wojennych, konsul Marcin Zieniewicz podkreślił charakter i siłę ducha pokolenia kombatantów, które powinno służyć jako wzór do naśladowania dla młodzieży w procesie tworzenia nowej rzeczywistości XXI wieku.

Przy kawie i słodyczach młodzież, nie z książek, lecz poprzez rozmowę z kombatantami i represjonowanymi miała okazję poznać historię kształtującą naszą narodową tożsamość. Na zakończenie spotkania wykonano na pamiątkę wspólne zdjęcie.

Uważam, że takiego rodzaju spotkania pozwolą młodzieży poznać i ocalić od zapomnienia historię kombatantów, których życia nie zawsze potrafią docenić i czasem bez słowa mijają na ulicy.

# Czasy się zmieniają

## Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950) Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)

### Tęsknota

O mojej Ojczyźnie wpięć uczyłem się, że obejmuje też: Wilno, Łuck, Lwów, Stanisławów. Jednak z rozkazu Wielkich Mocarstw od 1945 roku odkrojono tamte strony i kazano doszyc Ziemie Odzyskane, obejmujące: Opole, Wrocław, Szczecin i Olsztyn. Mieliśmy je kochać jakby nic się nie stało. Gdy znalazłem się w VII klasie na Ziemiach Odzyskanych, miałem 27 kolegów z dzielnicy Łyczaków we Lwowie. Kadra nauczycielska też przybyła ze Wschodu. W gimnazjum i na studiach stykałem się z ludźmi, których wyrzucono z domów, jak wyrwa się chwasty w ogródku. Jakże dramatyczne były przeżycia i rozterki tak potraktowanych milionów repatriantów. Jak oni strasznie tęsknili za swoim rodzinnym domem, kościołem, cmentarzem, krajobrazem. Tęsknili za tym, co wypracowali, mieli, kochali i musieli pozostawić daleko, odgródzone strzeżoną, zaminowaną, groźną granicą.

O tym co się wówczas stało, już prawie nikt nie pamięta lub traktuje jako przebrzmiałą historię. Tęsknota ludzi urodzonych na kresach, razem z nimi została pochowana w grobach. Niestety, nie na tych cmentarzach, na których oni chcieli by leżeć. Obecnie na lastrykowych grobach dziadków zapala się znicze i między sobą gawędzi o nowych samochodach, komputerach i wakacjach. Słyszę jak ktoś przy grobie mówi: „Tak bardzo tęsknię za wzgórzami Toskanii, gdzie ostatnio byliśmy na wakacjach”. A ja zastanawiam się, jakże różne mogą być tęsknoty. Jak ubogi jest nasz język, że tym samym słowem tęsknota określamy tak diametralnie różne uczucia. Jednemu tęskno, bo mu się tam podobało, a drugiemu było tęskno, że o mało serce z rozpaczy nie pękło. Jak to dobrze, że obecne pokolenie młodych nie musi podlegać stresującym tęsknotom. Oby nachodziły ich tylko mile tęsknoty!

### Humor

Był powszechnie przyjęty zwyczaj, że na przyjęciu opowiadano kawały, często rozbawiając towarzystwo aż do łez. Bywało też, że nawet na naradach uczelnianych, ktoś robił humorystyczną dygresję, co ożywiało dyskusję w sprawach poważnych. Jednak musiały one być: krótka, celna i dowcipna. Odzywki złośliwe lub wulgarnie, choćby miały ładunek dowcipu, były nietaktem. Bliższe nie dobrym, taktownym humorem, nazywano brylowaniem. Jest to umiejętność wrodzona, której nie można się nauczyć. Dobry humor był w cenie, w każdym środowisku, nawet w ciężkich czasach okupacji. Po wojnie kupowałem tygodniki humorystyczne „Mucha” lub „Szpilki”, zaśmiewając się z zamieszczonych tam karykatur i kawałów. Trwało to do czasu, gdy w PRL takie pisma zostały upolitycznione i zajęły się wyśmiewaniem umierającego świata kapitalizmu. Wówczas ludzie żartowali mówiąc: „Jaką to piękną śmierć ma ten obrzydliwy kapitalizm”.



Okazało się, że jednak kapitalizm przeżył i trwa do dziś, a niestety zniknęły pisma satyryczne. Nikt ich już nie wydaje. Czasem w kioskach spotykam jakieś broszurki w rodzaju „Sto dowcipów o teściowej”, ale myślę sobie, że to tak, jakby ktoś proponował zjedzenie stu paczków. Co za dużo, to nie zdrowo. Humor w narodzie przygasł, wyszedł z mody, a w wydaniu telewizyjnych tzw. kabaretów, stał się prostacki i wulgarny. Na spotkaniach wśród osób starszych, nie opowiada się kawałów, a nawet bywa smutno. Określenie kogoś jako *perły humoru*, zniknęło nawet w Krakowie, niegdysiejszej stolicy polskiego dowcipu. Młodzi, gdy spotkają się bez alkoholu, są skłonni raczej do zadumy, chyba że zjawi się ktoś mający w genach niezniszczalną iskrę humoru i rozbawi towarzystwo. Więc śmiejmy się. Śmiejmy się dużo, bo ze śmiechem żyje się przyjemniej i zdrowiej.

### Urna

Z kolegami udałem się na wycieczkę rowerową do Oświęcimia. Wtedy nazwa ta oznaczała miejsce obozu koncentracyjnego, zaś nazwy Auschwitz nikt z nas nie znał. W tamtych latach zawzięcie zwalczano wszelkie obce naleciałości, więc i niemiecka nazwa była wykluczona. To, co ujrzalem w obozie zrobiło na mnie niezwykle silne wrażenie. Stosy okularów, bucików dziecięcych, a szczególnie prochy ludzkie w krematorium, zostały w pamięci na całe życie. W mojej świadomości, jak i milionów Polaków, którzy widzieli opuszczony obóz oświęcimski, pozostał uraz do takich pojęć jak: krematorium i spopielenie, kojarzących się z męczeńską śmiercią i nieludzkim okrucieństwem. Był to efekt psychiczny, porównywalny do szczyponki przeciw ospie, uodporniającej człowieka na całe życie. Już nigdy nie przyszło mi do głowy, by tam ponownie pojechać.

Kilka lat temu, gdy przyszedłem na pogrzeb mego kolegi, bardzo się zdziwiłem, że na katafalku nie ma trumny z ciałem zmarłego. Pewnie zaraz ustawią, pomyślałem. Zapytany sąsiad w ławce, odparł, że tam jest urna... W końcu zauważyłem, iż pośród wiązank i wieńców, stoi coś podobnego do wazonu z ciemnego tworzywa. To ma być urna? Ktoś szepnął, że na Zachodzie tylko tak chowają zmarłych. A więc mój kolega nie będzie pochowany normalnie? Bardzo byłem tym poruszony. To jakoś nie pasowało aby

wysoki, barczysty mężczyzna został zminimalizowany do wymiarów puszek na farbę olejną. Trudno było się z tym oswoić. Zauważyłem, że następne pogrzeby coraz częściej były podobne. Okazało się, że nowe cmentarze są lokalizowane daleko za miastem, a na starych cmentarzach, do rodzinnych grobów zwykle można jeszcze dołożyć tylko małą urnę. Ha, trudno! I do tego muszę się przyzwyczaić.

### Reklama

Mówiło się, że *dobra reklama sprzedaje sama*. Kiedyś w reklamie ważne były odpowiednie slogany, jak te, które do dzisiaj pamiętam:

*Jaśniej słońca!* – slogan reklamujący pastę do podłóg.

*Radion sam pierze* – widniał na murach i na niebieskim kartonowym pistolecie, strzelającym kółkami papierowymi. Dostawałem go od sprzedawcy, gdy mama kupowała proszek do prania o nazwie *Radion*.

*Cukier krzepi* – to slogan wykaliografowany czarnymi literami na białym tle emaliowanych tablic, przybitych do drzwi sklepowych.

Trzeba przyznać, że ułożenie takich prostych i krótkich sloganów, wymagało talentu. Po latach dowiedziałem się, że ten ostatni z przytoczonych, wymyślił pisarz Melchior Wańkowicz, na zamówienie Związku Cukrownictwa. Cechowały je łatwość zapamiętania i zwięzły sposób sformułowania.

Jeszcze niedawno spotykałem proste slogany reklamowe, jak: *Margaryna jak masło* lub *Coca Cola – to jest to!* Teraz bywa, że na ulicach czytam którąś reklamę, umieszczoną na wielkim płótnie, lecz ani ja, ani towarzyszące mi osoby, nie rozumiemy jej. Zawiera wiele słów angielskich, pomieszanych z polskimi i po bliższej informacji odsyła do internetu. To co? Ja mam wyciągnąć notatnik, zapisać adres i po przyjeździe do domu zasiąść do komputera by poznać o co tam właściwie chodzi? Śmiechu warte! Jeżeli zleceniodawcy płacą agencjom reklamowym za taką reklamę, to chyba coś tu jest nie w porządku. Podobnie zadziwiający jest slogan *Nie dla idiotów*, który panoszy się w różnych mediach. Ciekawe jak długo społeczeństwo będzie to tolerowało? Przecież technika dała tak wspaniałe możliwości konstruowania, oświetlania, zmieniania obrazu co kilka chwil. Tyle udogodnień technicznych, a w treści stan katastrofalny! To wkrótce musi ulec poprawie.

## WSPOMÓŻMY ODBUDOWĘ DOMU DZIECKA

Spalił się Dom Dziecka w miejscowości Pniuk, powiatu Mościskiego, który został wybudowany przez Religijną Misję Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej i oddany do użytku w 2009 roku. Mieszkało w nim ośmioro dzieci-sierot i matka-wychowawczyni. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc materialną tym dzieciom i pomoc w odbudowie domu.

### Konto bankowe dla przekazania pomocy materialnej (UAH):

Філія – Мостиське Відділення № 6000315  
АТ „Ощад Банк” р/р 3739190004 МФО 385208  
Код ЄДРПОУ 02762665

Призначення: на рах. Матисік Г. Ф. рах. № 135564  
РМ „Карітас – Спес”

р/р 260012097778 в ЛОД Райффайзен Банк Аваль у м. Києві  
МФО 380805 Код ЄДРПОУ 33358985

Призначення: на відбудову ДБСТ у с. Пнікут

telefon kontaktowy: 0974516572 Helena Matysik  
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com

# „Orzeł Biały” rozkłada skrzydła

We Lwowie powstała kolejna polska organizacja. Nowa organizacja społeczna zrzesza głównie młodych ludzi, którzy poszukują swej polskiej tożsamości. „Działamy od trzech miesięcy i już mamy ponad stu członków” – powiedział podczas prezentacji miejskiej organizacji społecznej Związek Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie, jej prezes, 34-letni biznesmen, Sergiusz Łukianenko.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Biuro organizacji mieści się na parterze starej kamienicy, przy ul. Solomei Kruszelnickiej 29 A, obok Parku Kościuszki. W sporej Sali, pełniącej rolę świetlicy, na ścianie wisi wielkie godło – Orzeł Biały, na sąsiedniej – rozwieszono flagi Polski oraz Unii Europejskiej. Na wielkim stole, stojącym po środku pomieszczenia, zauważyłem Kurier Galicyjski.

Prezes od razu zaznaczył, że wszyscy członkowie „Orla Białego” pochodzą z rodzin mieszanych.

„Mój dziadek pochodził z Wschodniej Ukrainy, był oficerem Armii Czerwonej – powiedział Sergiusz. – Babcia pochodziła z Kresów, z polskiej rodziny, która prawie cała została wyniszczona w 1943 roku. Nam, dzieciom, mówiono, że przez faszystów. O, wielu rzeczy wówczas nie wiedziałem. Teraz wiem więcej. Mieszkali w Kowlu, później we Włodzimierzu Wołyńskim. Dowiedziałem się, że ukrywano nawet to, że babcia była Polką. Jakiś czas nazywano ją Białorusinką. Natomiast moja matka już była wpisana jako Polka. „Matka Boska Częstochowska...” – pamiętam z dzieciństwa jak babcia modliła się. Babcia była katoliczką, a dziadek – ateistą. Ojciec mój był komunistą, a matka osobą neutralną. Później, już jak miałem 16 lat, powiedziała: „Jeżeli będą się pytać jakiej jesteś narodowości – pisz Polak”. Śmiałem się. Wtedy twierdziłem, że jestem Ukraińcem. Skończyłem studia, poszedłem do pracy. Zrobiłem karierę w firmie, w której pracowałem, nawet zostałem jej wiceprezesem. Robiłem interesy z Polakami, tutaj w Nowojaworowsku”.

W obecności redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego i korespondenta Radia WNET z Warszawy, Sergiusz Łukianenko dodał, że do głębszego poszukiwania swej polskiej tożsamości doszedł po długich rozmowach z kresowiankami, podczas swojej pracy na Dolnym Śląsku – w Brodnicy i we Wrocławiu.

„Usłyszałem o Karcie Polaka, wszedłem na stronę Konsulatu Polskiego we Lwowie, jednak nie potrafiłem przeczytać treści, ponieważ bardzo słabo, prawie wcale, nie znałem wtedy język polski, – nie ukrywa Sergiusz. – Zaparłem się. Nauczyłem się i za jakiś czas otrzymałem Kartę Polaka” – opowiada Sergiusz całkiem niezłą polszczyzną. „Potem postanowiłem pomagać takim jak ja”.

Sergiusz Łukianenko stwierdza, że szybko znalazł zwolenników



**Sergiusz Łukianenko**

wśród swoich znajomych. Po napisaniu statutu i załatwieniu wszystkich formalności prawnych, nowa polska organizacja została zarejestrowana przez władze Lwowa. Wtedy przez ogłoszenia w gazecie poinformował lwowianków o powstaniu „Orla Białego”.

„Nie ukrywam, że bardzo przeżywałem, czy ktoś przyjdzie i co w ogóle z tego będzie – wspominał Sergiusz. – Przez kilka dni zgłosiło się parę osób, a dalej już poszło. Prawie codziennie przychodzą, dzwonią”.

Jednym z pierwszych był Jerzy Ogonowski, który stał się wkrótce „prawą ręką” Sergiusza Łukianenki. W domu Jerzego rozmawiano po ukraińsku, chociaż on sam wiedział, że rodzina ma polskie korzenie.

„Mam wielu przyjaciół, takich jak ja, gdzie mama, babcia czy dziadek są Polakami. Tutaj, w naszej świetlicy, staramy się rozmawiać po polsku” – mówi Jerzy i całkiem niezle mu to wychodzi.

„Chcemy dotrzeć do ludzi pochodzenia polskiego, którzy jeszcze na należą do żadnej polskiej organizacji – stwierdził Sergiusz Łukianenko. – Nie mamy w swych szeregach nikogo, kto ukończył szkołę polską. Dlatego zaczynamy od początku – od podstawowych lekcji języka polskiego, historii i kultury Polski. Większość naszych członków to osoby w wieku od 20 do 40 lat. Kim oni są? – Proszę bardzo: prawnik, ekonomista, docent Politechniki Lwowskiej, studenci, księgowa, nauczycielka... Ze swej strony jako wolontariusze pomagają mi w prowadzeniu działal-

ności naszej organizacji. Na przykład, bezpłatnie działa poradnia dla tych, którzy starają się o Kartę Polaka, czy też chcą zakwalifikować się na studia do Polski albo znaleźć partnerów w swojej branży w Polsce. Mam w tym doświadczenie i staram się pomagać innym. Drzwi „Orla Białego” są otwarte dla wszystkich, także dla ludzi będących po prostu sympatykami Polski. Jesteśmy poza polityką. Nie pytamy też, kto jest jakiego wyznania, ponieważ jest to sprawa prywatna. Natomiast chcemy współpracować z młodzieżą z innych polskich organizacji, obecnych we Lwowie”.

Na moje pytanie, czy „Orzeł Biały” ma zamiary wstąpić do Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie albo Związku Polaków na Ukrainie, prezes Sergiusz Łukianenko powiedział: „Na razie jeszcze myślimy o tym”. Dodał, że był już w siedzibie Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie, chciałby też nawiązać kontakt ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”.

„Na dzień dzisiejszy w 80% organizacja jest finansowana z moich środków, a w 20% ze składek członkowskich – zaznaczył Sergiusz Łukianenko. Nie zwracaliśmy się dotąd o żadne dofinansowanie, jednak chcielibyśmy uczestniczyć w projektach zarówno Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, jak i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

1 listopada spotkaliśmy członków „Orla Białego” na Cmentarzu Łyczakowskim. Razem z młodzieżą z innych organizacji polskich roznosili znicze po grobach oraz uczestniczyli we Mszy św. na Cmentarzu Orłat.

### Wypoczywajcie i leczcie się w POLSCE

W celu zachęcenia ukraińskich turystów do wypoczynku w Polsce, przedstawiciele Nadwiślańskiej Agencji Turystycznej odwiedzili Przykarpacie i Ziemię Lwowską.



**Goście pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Iwano-Frankowsku. Od lewej: Mirosław Rowicki, Jerzy Herma, Mirosława Keller i Marek Miziura**

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcie

We Lwowie czekało na nich dziesiątki przedstawicieli lokalnych agencji turystycznych. Zorganizowano z tej okazji duże forum, bowiem w tym zabytkowym grodzie dobrze znają się na atrakcjach związanych z wypoczynkiem. Prezentację Nadwiślańskiej Agencji Turystycznej przeprowadzili jej przedstawiciele: Mirosława Keller oraz Marek Miziura, a także ich cicerone na ziemi ukraińskiej – Jerzy Herma – do niedawna konsul RP we Lwowie.

„Posiadamy dużą bazę rekreacyjną na ponad trzy tysiące miejsc sypialnych w 20 domach wypoczynkowych, – opowiadali przedstawiciele NAT. – Nasze obiekty ciągną się wzdłuż gór aż do Morza Bałtyckiego. Każdy, kto chociażby raz skorzystał z naszej oferty, miał wspaniałą okazję do wypoczynku, rekreacji oraz wzięcia udziału w różnego rodzaju programach: krajoznawczych, kulturalnych, oświatowych i rehabilitacyjnych. Prócz tego, Nadwiślańska Agencja Turystyczna organizuje obozy letnie i zimowe dla dzieci, a w okresie roku szkolnego

do ich programu wprowadza również elementy edukacyjne. Prócz tego, agencja ma możliwość organizowania różnego rodzaju konferencji, treningów, imprez integracyjnych i sportowo-rekreacyjnych”.

Nadwiślańska Agencja Turystyczna współpracuje z różnymi biurami podróży, domami wypoczynkowymi, siecią hoteli, uzupełniając w ten sposób swoją ofertę poprzez inne, rozliczone na dowolny stan finansowy klienta.

O tych i wielu innych jeszcze sprawach opowiadali przedstawiciele agencji również w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie), na spotkaniu w Miejskim Wydziale Turystyki. Zostali gościnnie przyjęci przez jego kierownika Wołodymira Ustyńskiego oraz przedstawicieli przykarpaccich firm turystycznych. Pomysły na współpracę goście uzgodnili też podczas odwiedzin hotelu „Nadija” i firmy turystycznej o tej samej nazwie.

Zainteresowanie było naprawdę spore, a w naszej stanisławowskiej redakcji KG, gdzie przyjmowaliśmy miłych gości z Polski, do dziś dzwonią telefony z prośbą o kontakt o ich potencjalnych klientów.

# Z królem Danielem Halickim do Europy

## Komu przeszkadza słowo „król”?

ADAM KULCZYCKI

Na przełomie października i listopada w ukraińskich mediach pojawiła się informacja, że radni Lwowa noszą się z zamiarem nadania odnowionemu lotnisku imienia Stepana Bandery, przywódcy ukraińskich nacjonalistów. Deputowani lwowskiej Rady Miejskiej skierowali apel w tej sprawie do premiera Ukrainy Mykoły Azarowa.

Prezydent Wiktor Janukowycz, poproszony pod koniec października o skomentowanie tego pomysłu oświadczył, iż decyzję w sprawie nazwy dla lotniska podejmą władze lokalne. Miejskowe media zinterpretowały tę wypowiedź pisząc, że „Janukowycz nie ma nic przeciwko nazwaniu lotniska imieniem Bandery”. To dodało odwagi wielu dziennikarzom i politykom. Dużo nie brakowało, aby przyjeżdżających do Lwowa turystów i kibiców, przybywających na Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej witał Stepan Bandera. Jednak ostatnie słowo należało do mera Lwowa Andrija Sadowego, który wyszedł z tej niezręcznej sytuacji obronną ręką. Pomogła mu w tym społeczność Facebooka, która odpowiedziała się za Danielem Halickim.

Przyznamszczarze, że odetchnęłam z ulgą, gdy podano informację, że Międzynarodowy Port Lotniczy „Lwów” zostanie nazwany imieniem



założyciela miasta – króla Daniela Halickiego. Odpowiednie rozporządzenie z inicjatywy wicepremiera Ukrainy, ministra infrastruktury Borysa Kolesnikowa, zostało już uchwalone przez Radę Ministrów Ukrainy. Stało się tak za sprawą mera Lwowa Andrija Sadowego, który zwrócił się do ukraińskiego rządu z wnioskiem o nazwanie miejscowego lotniska imieniem założyciela Lwowa, króla Daniela Halickiego. Sadowy poinformował opinię publiczną, że występując z wnioskiem w sprawie nazwy lotniska we Lwowie wziął pod uwagę głosowanie internetowe, przeprowadzone m.in. na Facebooku. Spośród ponad 12 tysięcy jego uczestników za Danielem Halickim opowiedziało

się 3,2 tys. osób. Nazwanie lotniska imieniem Bandery poparło ponad 2,1 tys. osób. Tuż za Danielem Halickim i Stepanem Bandera na trzecim miejscu w rankingu poparcia dla nowej nazwy lotniska we Lwowie znalazło się „Lotnisko Lwów”. W pierwszej dziesiątce umieszczono takie propozycje jak m.in. „Lemberg International”, „Stanisław Lem” (na cześć urodzonego we Lwowie polskiego pisarza Stanisława Lema), oraz „Andrej Szeptycki” (grekokatolicki metropolita lwowski).

To bardzo dobra propozycja, aby nazwać lwowski port lotniczy imieniem założyciela miasta Lwowa, księcia i króla Rusi w latach 1253-1264 Daniela Halickiego.

Wychodzi ona naprzeciw współczesnym trendom i jest zgodna z tym jak nazywają dziś porty lotnicze na świecie. Wybrana nazwa jest neutralna i „zjednoczeniowa”. Jednak łyżką dziegciu jest fakt, że w Kijowie usunięto z nazwy słowo „król”. Tym faktem oburzony jest m.in. sekretarz Rady Miejskiej Lwowa Wasyl Pawluk. Nie ukrywam, że mnie też to oburza. Bo przecież Daniel Halicki (1201-1264) ma bardzo piękną historię. Najpierw był księciem wołyńskim od 1229, a potem halickim od 1238. Zjednoczył ziemie Rusi Halicko-Wołyńskiej. W 1239 zdobył ziemię kijowską. Po wielu latach doprowadził do zjednoczenia ziem południowo-zachodniej Rusi. Przyczynił

się do rozwoju księstwa. W budowie silnego państwa przeszkadzali mu często Tatarzy (Mongolowie), którzy najężdżali wielokrotnie na księstwo, dokonując poważnych zniszczeń. W 1240 Daniel Halicki musiał uznać ich zwierzchnictwo. Próbował stworzyć koalicję antytatarską, szukając sojuszników m.in. wśród książąt polskich, za co w 1254 otrzymał od papieża Innocentego IV insygnia królewskie, które założył mu Opizon, legat papieża. Miało to miejsce w Drohiczyńcu w końcu 1253 lub na początku 1254 roku. Król Daniel przeszedł wówczas na katolicyzm i przeniósł stolicę księstwa do Chelma. Do zawarcia unii kościelnej jednak nie doszło.

Komu przeszkadzało słowo „król”? Niestety historia dla niektórych ciągle jest zagrożeniem, bo pokazuje naród, który miał króla, co prawda jedyne, ale jakże ważnego. W tej sprawie popieram sekretarza Rady Miejskiej Lwowa Wasyla Pawluka. Dobrze, że wezwał radnych, aby uchwalili nowy apel do Rady Ministrów z prośbą o dodanie do nazwy lotniska słowa „król”. Bo przecież król Daniel Halicki – to znakomity przykład postaci historycznej, która jest Ukraincom tak bardzo potrzebna. Czemu więc Kijów obdziera Daniela Halickiego z godności oraz insygniów królewskich?

# ZAPOMNIANA ZBRODNI

## Konferencja w Żytomierzu

MARCIN ROMER,  
WOJCIECH JANKOWSKI  
tekst  
TADEUSZ KRZĄSTEK,  
WOJCIECH JANKOWSKI  
zdjęcia

W 1926 r. na terenie ukraińskiej SSR powołano Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, zwany potocznie Marchlewszczyzną. Jego stolicą zostało miasto Dołbysz (ukr. Dowbysz), które przemianowano wówczas na Marchlewsk. Rejon został zlikwidowany w 1935 r. Zamknięto wszystkie polskie szkoły, czytelnie i inne ośrodki kulturalne, a ludność poddana represjom. Wiele osób rozstrzelano lub zesłano do łagrów. W ciągu kilku lat od rozwiązania Marchlewszczyzny z pierwotnego miejsca zamieszkania wysiedlono do azjatyckiej części ZSSR, głównie Kazachstanu, kilkadziesiąt tysięcy osób. Nikt nie policzył tych matek i dzieci, które zmarły z powodu głodu czy chorób. Nie objęła ich żadna powojenna repatriacja.

29 października br. odbyła się w Żytomierzu polsko-ukraińska konferencja: „Zapomniana zbrodnia. 75. rocznica deportacji Polaków z USSR do Kazachstanu”, zorganizowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Federację Organizacji Pol-



Podczas konferencji

skich na Ukrainie oraz Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki w Żytomierzu. Właśnie na żytomierskim uniwersytecie toczyły się obrady konferencji. Zebranych powitali organizatorzy oraz honorowi goście: Michał Dworczyk, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; Sylwester Rudy, wicekonsul RP w Winnicy; Olga Bielobrowiec, przewodnicząca Rady Miejskiej w Żytomierzu; Jurij Woderacki, konsul honorowy RP w Żytomierzu oraz Natalia Sejko, prorektor Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki w Żytomierzu. Konferencja odbyła się pod patronatem Konsula Generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka, a patronami medialnymi były: polski dziennik „Rzeczpospolita” oraz „Kurier Galicyjski” – niezależne pismo Polaków na Ukrainie.

Podczas obrad wyniki swych badań przedstawili prof. dr hab. Mikołaj

Iwanow, prof. dr hab. Henryk Stroński, ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Wasylczuk, dr Tomasz Sommer oraz mgr Wiktoria Kudela-Świątek. Mikołaj Iwanow, omówił zagadnienie polskiej mniejszości narodowej w ZSSR w latach 1921-1939, jej genezę, rozmieszczenie, adaptację w rzeczywistości sowieckiej oraz koncepcje władzy sowieckiej wobec polskiej mniejszości narodowej, a także rolę Biur Polskich Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) w odniesieniu do Polaków w ZSSR. Henryk Stroński przedstawił historię Marchlewskiego Polskiego Rejonu Narodowościowego w ZSRS, mówił także o skali i skutkach represji wobec Polaków. Ks. Roman Dzwonkowski przedstawił heroiczną i tragiczną historię Kościoła rzymskokatolickiego w ZSSR w latach 1921-1939. Wło-

dzimierz Wasylczuk z Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Lingwistycznego i Tomasz Sommer omówili zagadnienie Operacji Polskiej NKWD, w wyniku której sowieckie służby specjalne zamordowały ok. 200 tysięcy Polaków, w świetle dokumentów archiwalnych ZSSR. Ostatnim prelegentem była mgr Wiktoria Kudela-Świątek z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej referat nosił tytuł: „Dzień jak co dzień... Pamięć represji na tle narodowościowym i religijnym kazachstańskich Polaków”.



Wieniec składa Michał Dworczyk, członek Zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

Podczas konferencji na uniwersytecie w Żytomierzu eksponowana była wystawa o losach Polaków wysiedlonych do Kazachstanu, od lat 30. XX wieku aż do czasów współczesnych. Następnego dnia uczestnicy konferencji udali się do Dołbysza, dawnego Marchlewka, na uroczystą Mszę św. Po nabożeństwie złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą ofiary stalinowskich represji. Ostatnim elementem obchodów było spotkanie ze Stefanem Kuriatą, prezesem Towarzystwa Polaków imienia Jan Pawła II w Dołbyszu.

Najważniejsza jest pamięć i popularyzacja wiedzy o tragicznych losach Polaków na sowieckiej Ukrainie w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Taki właśnie był zasadniczy cel konferencji – powiedział Michał Dworczyk, jej główny organizator.

## Humor żydowski

### Dyplomata

- Sluchaj no, Ernest – powiada nauczyciel do ucznia – powiedz ty nam, kto to jest dyplomata.

Chłopiec namyśla się, a po chwili rezolutnie odpowiada:

- Dyplomata to jest taki kupiec, który handluje polityką.

Nauczyciel załamuje ręce.

- Co ty nie gadasz, Ernest, skąd ty masz takie wiadomości?

- A to od mego tatuńka. Tatuńko handluje drewnem z całą zagranicą i ma dobre rozeznanie...

### Radość

Rodzice małego Lejba zauważają, że często bije on swego młodszego braciszka Icka.

- Dlaczego go bijesz? Przecież on jest młodszy i słabszy od ciebie. Powinieneś raczej starać się sprawić mu przyjemność.

- Ja właśnie chciałem mu sprawić wielką radość – odpowiada Lejbuś.

- Ładna mi radość – mówi matka. Przecież go bolało, jak go biłeś.

- Tak, to prawda, ale jak go przedstawiałem bić i puszczałem wolno, to on miał wielką radość...

### Hańba

- Powiedz mi, Iccuni – powiada nauczyciel – Co znaczy słowo „hańba”.

- Hańba... hańba... już wiem, panie profesorze. To jest... wziąć kasę swojego pryncypała...

- Dobrze, bardzo dobrze – mówi nauczyciel, ale widząc że uczeń nie siada, zapytuje:

- Chcesz jeszcze coś dodać?

- Tak... To znaczy – wziąć kasę pryncypała... i dać się złapać w drodze do Ameryki...

### Wieczny ogień

- Otóż, moi chłopcy – powiada nauczyciel – piekło jest miejscem, gdzie płonie wieczny ogień.

- Przepraszam pana profesora – odzywa się Dawidek – a skąd oni biorą węgiel?

- Węgiel? – dziwi się nauczyciel. Dlaczego takie pytanie przyszło ci do głowy?

- Bo mój tato handluje węglem i w razie czego mógłby tanio sprzedać...

### Znajomość Afryki

- Izidor – mówi nauczyciel do ucznia – wymień nam sześć dzikich zwierząt, żyjących w Afryce.

- Sześć? – pyta niespokojnie uczeń.

- Sześć – powtarza nauczyciel.

- Jeżeli aż sześć, to niech będą dwa lwy i cztery tygrysy.

### Córka i towar

Do znanego żydowskiego hurtownika w Równym przychodzi młody, elegancki facet i prosi go o rękę córki.

- Dobrze, zgadzam się. Pan mi się podobasz – mówi hurtownik. – Niech pan bierze moją córkę.

- A może byśmy tak przy okazji zrobili i interes – powiada przyszły zięć. – Ja bym u pana zamówił dla mojej firmy partię sukna; proszę mi przysłać, na przykład, dziesięć tysięcy metrów najlepszego kamgaru.

No tak – mówi powoli hurtownik – ale to poważna sprawa. Muszę najpierw zasięgnąć informacji o panu...

**JANUSZ WASYLKOWSKI,**  
Obyś żył w ciekawych  
czasach,  
Warszawa 1991

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2011

Piątek, 18 listopada – A. Adan balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 listopada – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 listopada – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 24 listopada – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Niedziela, 27 listopada – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

### Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,  
0-380676750662, 0-380504304511,  
0-380504307007, 0-380509494445

## Poszukuję krewnych

(kartka przyniesiona z Cmentarza Łyczakowskiego)

Rodzina **Olchawów**, odwiedzająca Lwów i Cmentarz Łyczakowski, po znalezieniu grobu Olchawów prosi o kontakt ewentualnych potomków, rodzinę...

Kontakt:

e-mail: kashmir9@tlen.pl; tel. w Polsce: +48 886-718-176



Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 3 listopada b.r. zmarł nasz Kolega

**FELIKS SIKORSKI**

Urodził się 20.11.1927 r. w Grodnie. Dzieciństwo spędził we Lwowie. W 1938 r. wraz z rodzicami przeniósł się do Poznania, z którym związał się na zawsze. Przynależał do TML i KPW, Oddział w Poznaniu. Fotografował wszelkie poczynania oddziału. Zachowało się bardzo dużo Jego zdjęć, które będą przypominać ich Autora. Za swe zasługi został odznaczony Złotą Odznaką TMLiKPW.

Cześć Jego Pamięci!

Koleżanki i koledzy z TML i KPW, Oddział w Poznaniu



Rodzinie, bliskim, przyjaciółom oraz pracownikom Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki z powodu śmierci  
**prof. dr hab.**  
**WALEREGO SKOTNEGO**

profesora filozofii, kierownika katedry filozofii, wieloletniego rektora Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki,

serdeczne wyrazy współczucia składa  
Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie

## PRZYJDŹ NA KONCERT CHARYTATYWNY! Pięcioletni Hubert Sikorski potrzebuje pomocy!

Koncert odbędzie się 21 listopada w Auli Dawnej Biblioteki UW (Kampus Centralny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28), Warszawa.

Teatr Polonistyki UW zaprasza na koncert charytatywny, by zebrać jak największą ilość środków na rehabilitację dziecka! WSZYSTKIE zebrane na nim środki zostaną PRZEKAZANE na konto Huberta.

Hubert ma pięć lat, jednak nie ma możliwości cieszyć się wszystkimi urokami dzieciństwa. Z powodu swojej rzadkiej choroby nie może uczyć się, mówić i czytać, nie może chodzić...

Zapraszamy zatem na koncert, na którym będziemy dla Was grać i śpiewać; usłyszycie swoje ulubione bajki i wiersze, piosenki Disneya i nie tylko. :) W rodzinnej atmosferze przypomnimy sobie radosne chwile sprzed lat. :)

Wystąpią przed Wami członkowie Teatru Polonistyki UW i jego Przyjaciele. :)

Wstęp – symboliczne 10 zł – tylko i aż tyle!

Rozsyłajcie zaproszenia do wszystkich znajomych i przyjaciół! Pomóżmy dziecku być bliżej marzeń!

Eiżbieta Lewak  
ela\_lewak@wp.pl

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium  
Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

## WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури  
Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська  
P/p 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім”  
в Мостиськах

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)  
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM  
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy  
**RMF FM** – www.rmf.fm  
**Radio Zet** – www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## RADIO WNET

### POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl (podajemy czas ukraiński)  
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07  
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



## Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kiev.trade.gov.pl/

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://lwowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:  
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.luckkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 722 56 96  
+38 048 722 60 03  
fax: +38 048 722 77 01  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessakg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel.: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.polemb.net/

### Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,  
ul. Mała Berdyczowska 16 a  
tel/fax: +380 0412 481 555  
e-mail:  
konsulat@konsulatrp.zt.ua  
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:  
**www.e-konsulat.gov.pl**

## Kurier Galicyjski

### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwska 76000,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwska 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-Франківській області відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК», м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: zgroduvery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Sabina Różycka**  
e-mail: pluglem@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
**Julia Łokietko**  
julieta.stella@gmail.com  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl  
dział informacji regionalnej i reportażu.  
**Jurij Smirnow:**  
dział kulturalno-historyczny.

**Stale współpracują:**  
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,  
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

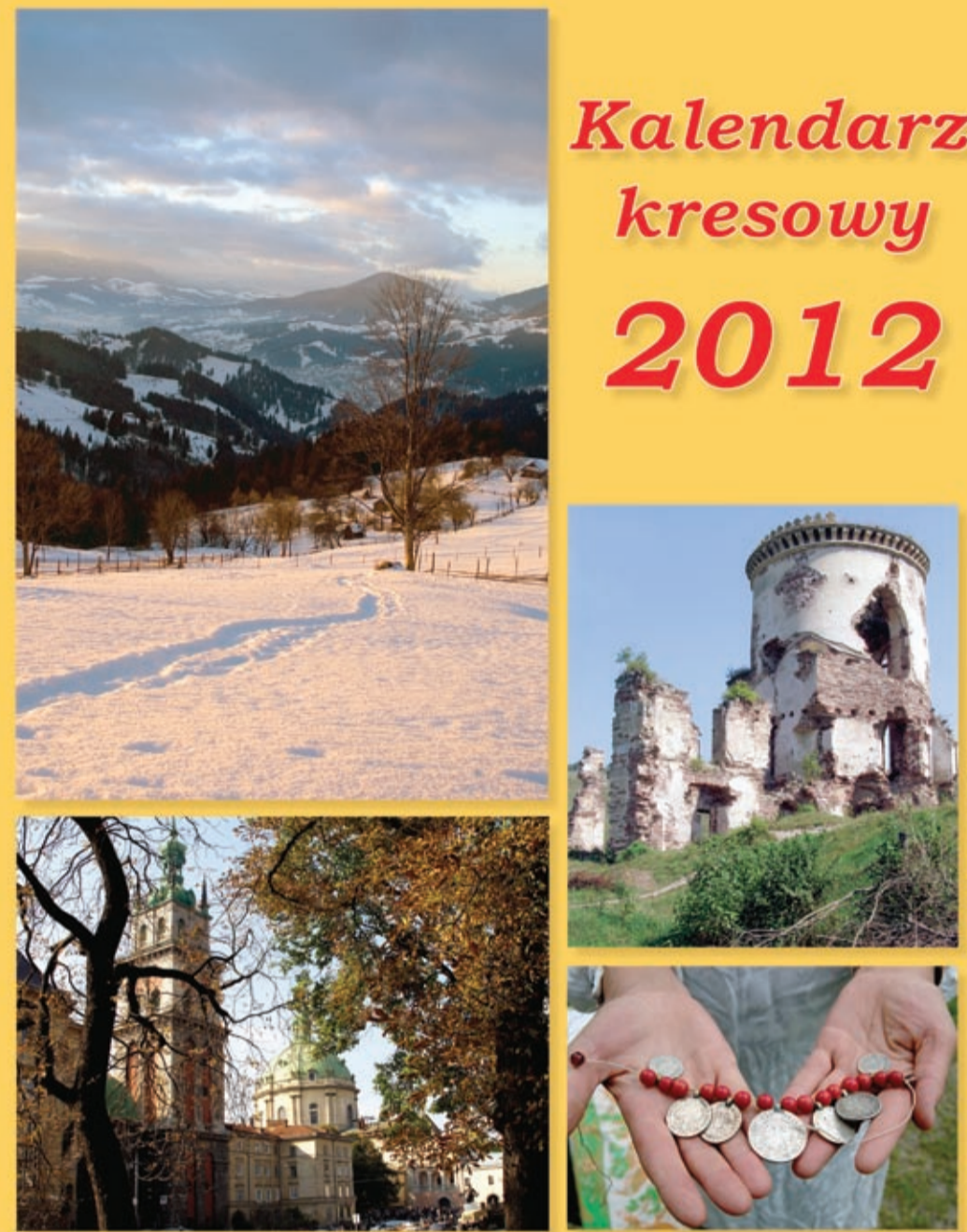
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць

# KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz  
kresowy  
2012*

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE**

**KURIER galicyjski**

www.kuriergalicyjski.info  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl  
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką  
Kalendarz Kresowy na rok 2012 można też kupić w Przemyślu, w Południowo Wschodnim Instytucie Naukowym przy ul. Grodzkiej 3 (tel. +48 (016) 678 73 33)

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY**

**УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.11.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,05	1 USD	8,75
10,83	1 EUR	10,95
2,45	1 PLN	2,52
12,80	1 GBR	13,00
2,58	10 RUR	2,63

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie  
www.wizyt.net/  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl.

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

## Nasi partnerzy medialni

